

ECHO

ISSN 1429-1738

* LIMANOWSKIE *

PISMO

STOWARZYSZENIA

<<ZWIĄZEK

LIMANOWIAN>>

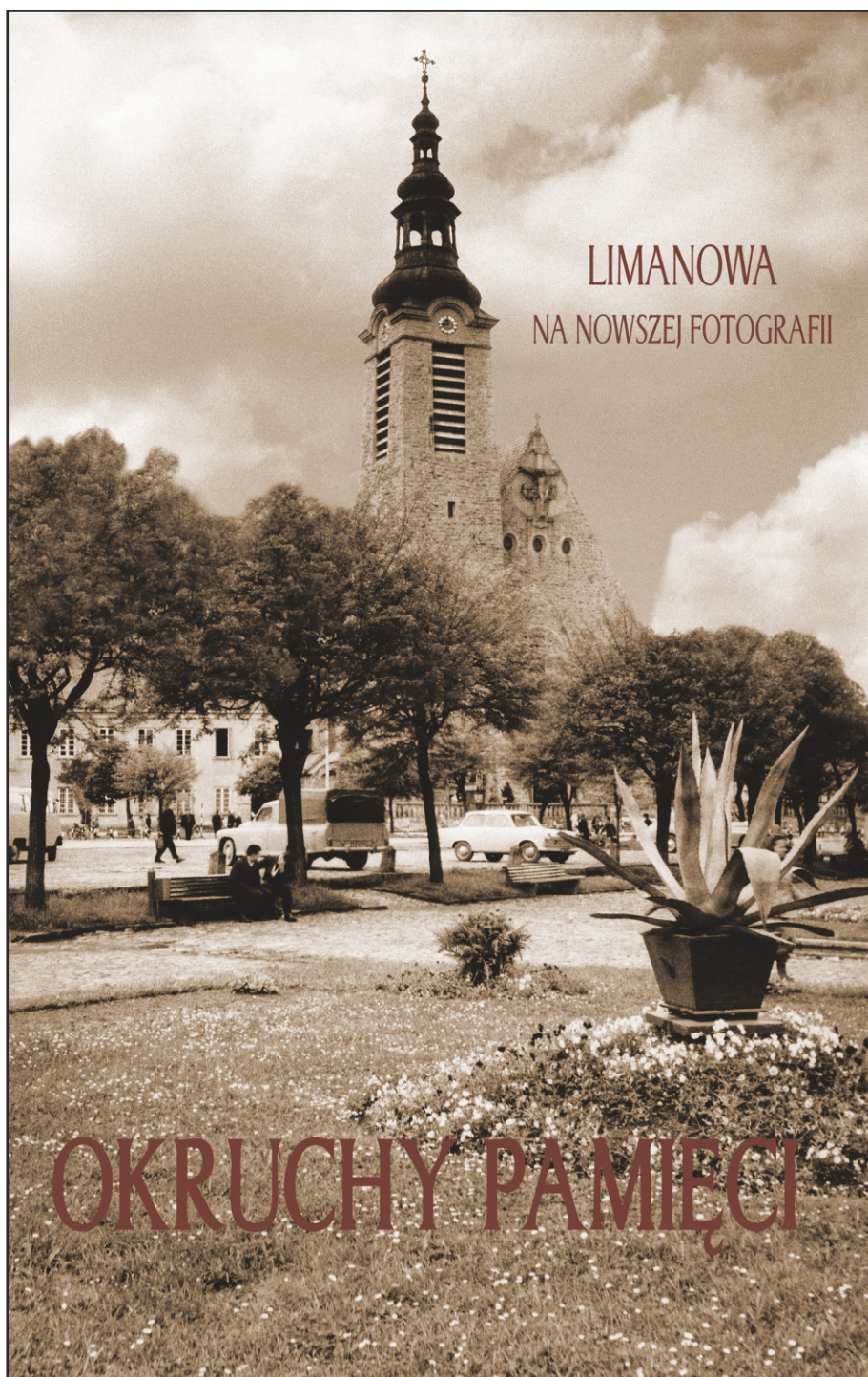
Numer 198-199 Rok XIX

Marzec-Kwiecień 2011

Cena 2,50 zł

PROMOCJA ALBUMU

Aby przywołać urok dawnych lat



**Poznawać, aby
służyć Bogu i bliźnim
- rozmowa
z ks. dr. Wiesławem
Piotrowskim**

**Wywiad z Ireną Grosicką
przewodniczącą
Rady Miasta**

**Współczesny
obraz „buzodromu”**

**Właz na Chłopską Górę
- tajemnice
limanowskiej góry**

**Jubileusz 20-lecia
zespołu
Spod Kicek**

**Najdłużej rozbierany
kościół w Polsce**

**Przetracone skrzydła
-wspomnienia
o Lesławie Jeziorańskim**



Inwestycja została zrealizowana, rozebrano płot ogradzający budowlę, kurtyna została podniesiona, ukazał się nowy obraz „buzodromu”.



Fotografie: Bogdan Skrzekut



Współczesny obraz „buzodromu”

W latach siedemdziesiątych limanowski rynek zmienił całkowicie swój wygląd przestrzenno-architektoniczny. Wtedy to w nowym układzie rynku pojawiła się rzeźba plenerowa tradycyjnie nazywana w Limanowej „buzodromem”. Od tego momentu, aż do dzisiaj w różnych środowiskach fakt jej powstania budził emocje. Pojawiło się wiele różnych propozycji jej zagospodarowania.

Już w 1973 roku, a więc rok po oddaniu do eksploatacji nowo przebudowanego rynku zespół pracowni architektonicznej urzędu powiatowego kierowany wówczas przez inż. Jana Buzka (projektanta bryły), z inicjatywy naczelnika miasta Jana Kubowicza, rozpoczął dyskusję nad formą wystroju bryły, uznając jej stan za surowy.



Przestrzenna bryła „buzodromu” w 1972 roku.



„Buzodrom” po zagospodarowaniu w 2011 roku.

► *Opracowanie koncepcji zagospodarowania rzeźby przestrzennej nazywanej już wtedy „buzodromem” zlecono dyrektorowi Technikum Mechanicznego, Tadeuszowi Ociepcie, znanemu artyście malarzowi. Przygotował on szkice różnych wersji zadania buzodromu, jednak z żadnej wersji nie był zadowolony. Uznał, że całkowita zabudowa tej bryły nie poprawi estetyki rynku. Rozpoczęta wówczas dyskusja w gronie limanowian nad chęcią zagospodarowania rzeźby nie doprowadziła do praktycznych rozwiązań. Podjęto więc próbę rozwiązania tego problemu przez zwrócenie się do uznanych autorytetów w dziedzinie plastyki i rzeźby. O pomoc i wsparcie poproszono ówczesnego redaktora naczelnego „Gazety Krakowskiej” Zbigniewa Reguckiego, który bywał w Limanowej. To on umożliwił władzom limanowskim kontakt z artystami krakowskimi – wyjaśnia Artur Struzik.*

Pod koniec 1974 roku do Limanowej przybyli: prof. Wiktor Zin oraz rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie prof. Marian Konieczny, wybitny rzeźbiarz. Po wizji lokalnej i wymianie poglądów z władzami miasta i powiatu ostateczny werdykt był krótki i brzmiął:

My tu nic nie jesteśmy w stanie zrobić, nie możemy więc podjąć się pracy projektowej i dodali: należy pozostawić rzeźbę w stanie takim jak została wykonana. Tak przetrwała przez prawie 40 lat, choć wiele w tym czasie pojawiało się koncepcji jej zagospodarowania.

Dopiero w 2008 roku podjęto na nowo ten temat, gdy władze powiatu, chcąc zrealizować koordynowany przez Marszałka Małopolski System Informacji Turystycznej jako miejsce do realizacji tego programu, wybrały stojący na limanowskim rynku „buzodrom”, rozpisując konkurs na jego zagospodarowanie.

O tej decyzji i nowej koncepcji zagospodarowania bryły przestrzennej pisaliśmy w numerze 169-170 „Echa Limanowskiego” z października – listopada 2008 roku w artykułach: „Nowe oblicze buzodromu”, Rudolfa Zaczyńskiego oraz „Buzodrom stary a nowy”, była to rozmowa z projektantami koncepcji na zabudowę tej rzeźby, którą przeprowadziła Jolanta Bugajska.

Wówczas na etapie przygotowania koncepcji mówiono, że projektowany obiekt ma się wpasować, stanowić wartość dodaną, nie zmieniając oblicza istniejącej rzeźby plenerowej, do której mieszkańcy się przywiązali. Ważnym czynnikiem miało być również zachowanie czytelnego symbolu Limanowej, który na stałe wkomponował

się w krajobraz miasta i jest wykorzystywany w różnych znakach promocyjnych.

Inwestycja została zrealizowana, rozebrano płot ogradzający budowlę, kurtyna została podniesiona, ukazał się nowy obraz „buzodromu”. Jakiego? Czy wspomniane założenia zostały zrealizowane? Te pytania zamierzamy postawić znającym się na architekturze i estetyce, a opracowane materiały przedstawimy w następnym numerze „Echa”.

Obecnie prezentujemy reportaż fotograficzny ukazujący nowy układ przestrzenno – architektoniczny limanowskiego rynku.

Obiekt o całkowitej powierzchni wewnętrznej 174 m² po odbiorze technicznym został przejęty przez Starostwo Powiatowe. Pozwolenia na jego użytkowanie jeszcze nie ma. Po wyposażeniu w niezbędne urządzenia i uruchomieniu siedziby Centrum Informacji, działalność w obiekcie sprowadzać się będzie do prowadzenia informacji turystycznej całego województwa małopolskiego. Będą udostępnione publikacje promujące Ziemię Limanowską. Będzie tu również miejsce na mini galerię oraz spotkania z firmami turystycznymi.

Tekst: Stanisław Ocieпка
Fotografie: Jolanta Szyler



Rozmowa z przewodniczącą Rady Miasta Limanowa – Ireną Grosicką

Jak ocenia Pani swój wynik wyborczy i ugrupowania „O Lepsze Jutro”?

W dniu wyborów samorządowych głosowało na mnie 340 osób. Wszystkim Państwu bardzo dziękuję za poparcie i zaufanie już po raz trzeci. Sądzę, że była to aprobatą nie tylko mojej osoby, ale też programu Komitetu Wyborczego „O Lepsze Jutro” i naszej propozycji na rozwój Limanowej. Limanowianie dostrzegli pewnie, że przez ostatnie dwie kadencje zrealizowano inwestycje, o których wielu marzyło. Nie myślę tylko o krytej pływalni, bo różni ludzie o różnych rzeczach marzą. Dla jednych najważniejszy jest sport i aktywność ruchowa, a dla innych wodociąg, kanalizacja, droga, chodnik, oświetlenie itd. itp. Nie chcę kolejny raz mówić co i jakim kosztem zrobiono, bo wielokrotnie - choćby w kampanii wyborczej - o tym pisano i rozprawiano, a zainteresowani dotrą do potrzebnych im materiałów. Wspominam o tym, bo na inwestycje w owym czasie wydatkowano blisko 58 mln zł i chyba tylko malkontenci tego nie dostrzegli. W Radzie Miasta obecnej kadencji jest ośmioro radnych z naszej listy, a w moim okręgu wyborczym wszystkie trzy mandaty powierzono osobom z listy KW „O Lepsze Jutro”. Jeszcze raz gorąco za to dziękuję.

W obecnej Radzie ugrupowanie „O Lepsze Jutro” ma większość. Jakie będzie to miało znaczenie w pracy Rady?

Przypomnę, że w Radzie Miasta zasiada 15 radnych. W obecnej kadencji jest ośmioro radnych z naszej listy, pięcioro z listy PiS i po jednym z PO i KW LWS. W radzie jest siedmioro radnych z poprzedniej kadencji.

Na Pana pytanie odpowiem wprost. Tak, mamy większość i możemy wszystkie uchwały podjąć, bądź odrzucić. Chcę jednak wierzyć, że nie będzie potrzeby użyć tej siły. Z chwilą złożenia ślubowania radny ma obowiązek służyć całej lokalnej spo-



łeczności, również tym, którzy na niego nie głosowali. My mamy tę świadomość i dlatego przed podjęciem decyzji w każdej kwestii stojącej przed radą, rozważamy jej skutki. Jesteśmy gotowi do zawierania kompromisów i współpracy z myślącymi inaczej. Chciałabym, aby dobro mieszkańców i interes miasta był dla wszystkich radnych tej kadencji jedynym kryterium podczas sprawowania mandatu.

Czy zaszły jakieś zmiany w pracach komisji Rady Miasta?

Nie ma znaczących zmian, bo organizację wewnętrzną oraz tryb pracy Rady określa Statut Miasta Limanowa, który był nowelizowany w 2008 roku. Zgodnie z nim powołaliśmy pięć stałych komisji, ustaliliśmy składy osobowe i wybraliśmy przewodniczących i ich zastępców. Radni pracują w dwóch komisjach, więc przed zajęciem stanowiska na sesji, mają sposobność dokładnie zapoznać się ze sprawą, przedstawić swoje poglądy, wpływać na kształt uchwał.

Jakie główne cele na bieżącą kadencję obrała Rada Miasta?

Znowu muszę odwołać się do Statutu jako zbioru prawa miejscowego, w którym zapisano kompetencje i zadania Rady. ▶





Co planowane jest na najbliższy czas i jak to będzie się miało do programu prezentowanego w kampanii wyborczej przez Pani ugrupowanie?

Po uchwaleniu budżetu miasta będziemy współdziałać z Burmistrzem, ale i kontrolować Jego pracę, wносить o realizację konkretnych zadań i oczekiwać, że głos ten nie będzie lekceważony. Burmistrz przedłożył Radzie projekt budżetu, który chce wykonać. Naszym zdaniem środki przewidziane na realizację inwestycji są zbyt niskie i nie gwarantują realizacji oczekiwań mieszkańców, a tym bardziej rozwoju miasta. Uznaliśmy jednak, że jest to tzw. budżet otwarcia, a Burmistrz wypełni przedwyborcze deklaracje o ściąganiu środków pozabudżetowych na inwestycje miejskie. Trzymamy kciuki!

Kluczowym pytaniem jest jak zamierza pracować większośćowa Rada Pani ugrupowania o określonym programie wyborczym i efektywnie współpracować z Burmistrzem, który reprezentuje inne ugrupowanie. Czy w takim przypadku nie będzie rozbieżności w realizacji rozwoju naszego miasta?

Gdyby wnikliwie przeanalizować obydwie programy, to nie ma w nich dużych rozbieżności. Obydwu stronom zależy na dobrym zarządzaniu Miastem i rozwoju każdej z dziedzin życia. Różnimy się może sposobem i tempem dochodzenia do celu, ale proszę dać nam trochę czasu na wypracowanie płaszczyzny współpracy. Wierzę, że nie tylko ja zdaję sobie sprawę z tego, że „samotny bojownik”, nawet w najszlachetniejszej sprawie, nie ma żadnych szans i dla zrealizowania swoich pomysłów powinien przekonać większość. Mam nadzieję, że z tej rozmowy wynika, że nie jest moim stylem działania polityka konfrontacji i osiągnięcie celu „za wszelką cenę”, a marzeniem zjednoczenie całej Rady.

Rozmawiał: Stanisław Ociepka
Fotografie: Jolanta Szyler

- ▶ Jako organ stanowiący i kontrolny mamy określone obowiązki, cele i procedury postępowania. Chcemy te wszystkie powinności wypełniać dobrze. Ponieważ jednak każdy z nas - radnych - startował w wyborach w określonym celu, z określonym programem, który chce zrealizować, aby być wiarygodnym dla wyborców, to sądzę, że najtrudniejsze będzie przestawienie się na myślenie i działanie globalne. W związku z tym, trzeba będzie nauczyć się negocjować, aby realizować najważniejszy cel - wszechstronny rozwój miasta.

Jakie ważne działania nowa rada już podjęła?

Rada obradowała na czterech sesjach, a kiedy ukaże się ten numer „Echa”, będzie po tzw. sesji budżetowej. Uchwałę budżetową zawsze traktuje się jako najważniejszą. Przez cały czas odbywały się spotkania i dyskusje nad kształtem budżetu, zadaniami inwestycyjnymi, źródłami ich finansowania. Do tej pory podjęliśmy piętnaście uchwał, złożono wiele wniosków i interpelacji dotyczących spraw i problemów związanych z realizacją zadań Miasta.

To bez wątpienia jeden z najważniejszych dni w moim życiu – mówił w pierwszą niedzielę roku liturgicznego 28 listopada 2010 roku podczas uroczystości powitania nowy proboszcz parafii limanowskiej, ks. dr Wiesław Piotrowski. Objęcie probostwa otwiera nowy rozdział w jego pracy duszpasterskiej; dotychczas pochłonięty był pracą naukową, tworzeniem publikacji, czynnościami administracyjnymi związanymi z funkcją dyrektora Wydziału Duszpasterstwa Ogólnego Kurii Diecezjalnej w Tarnowie. Nowe obowiązki traktuje jako służbę:

Będę starał się wykorzystać moje doświadczenie, aby jak najlepiej wypełniać posługę, którą polecił mi Biskup Tarnowski Wiktor Skworec, powierzając troskę o parafian. Jestem otwarty na wszystkie potrzeby, przyszedłem, aby służyć człowiekowi, wspierać go w realizacji najważniejszego celu, jakim jest osiągnięcie zbawienia. Człowiek jest jednością fizyczno- psychiczno- duchową. Trzeba poznać jego sytuację, warunki życia, zrozumieć go – dopiero wtedy można mu pomagać. Na tym przekonaniu buduję moje kapłaństwo – staram się dostrzegać w wiernym człowieka.



Ks. dr Wiesław Piotrowski

Chciałbym, aby liczniej zaangażować w działalność wspólnotową młodzież i dzieci, którym trzeba przekazywać postawy religijne.



Poznawać, aby służyć Bogu i bliźnim

Początek – bocheńskie lata

Dzieciństwo i młodzieńcze lata ks. prałata Wiesława Piotrowskiego związane są z Bochnią. Tam urodził się w 1966 roku, ukończył szkołę podstawową i średnią, tam pojawiła się myśl o kapłaństwie i została podjęta w 1986r. decyzja o wstąpieniu do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Na wybór drogi kapłańskiej wpłynęło wiele czynników – wyjaśnia ks. prałat W. Piotrowski.

Wychowałem się w poczuciu bliskości Kościoła, byłem ministrantem. Rodzice są ludźmi głęboko religijny-

mi, regularnie uczestniczyliśmy we Mszy Świętej. Żywym przykładem kapłaństwa byli księża. W szkole podstawowej przez 7 lat uczył mnie kapłan poświęcony bez reszty Bogu, który całe serce wkładał w pracę duszpasterską. Przygotował mnie do przyjęcia Sakramentu Komunii Świętej, był opiekunem ministrantów. Wspólnie jeździliśmy na pielgrzymki a także na kuligi, poznawałem go nie tylko przy ołtarzu, ale w różnych okolicznościach życiowych. Gdy pojawiła się myśl o wstąpieniu do seminarium duchownego, on znacząco wpłynął na moją decyzję.

Religijną postawę umacniali również księża katecheci w szkole średniej oraz proboszczowie bocheńskiej parafii. Po maturze przyszedł czas na podjęcie decyzji. Modliłem się o wybór drogi życiowej – wspomina. W tym celu odbyłem pielgrzymkę na Jasną Górę, zawierając się całkiem Maryi. W dniu zakończenia pielgrzymki, po przyjeździe do Bochni, idąc w stronę rodzinnego domu poczułem przekonanie, że moją drogą powinno być kapłaństwo. Następnego dnia powiadomiłem o decyzji księdza proboszcza.



W czasie powitalnej Mszy św.



Symboliczne przekazanie kluczy do limanowskiej bazyliki.

► **Poznawanie Boga i człowieka**

Lata seminaryjne były czasem rozwoju intelektualnego i pogłębienia życia duchowego. Panowała atmosfera pracy i modlitwy, której służył porządek dnia; pobudka o 5³⁰, poranna Msza Święta, wykłady, po południu – czas na studium prywatne i lekturę duchową. Dobrze zorganizowane zajęcia dawały możliwość rozwoju zainteresowań, odbywały się rozgrywki sportowe, działał teatr seminaryjny. Na trzecim roku klerycy dokonywali wyboru seminarium. Ks. prałata Wiesława Piotrowskiego zainteresowała filozofia człowieka, z tej dziedziny też napisał pracę magisterską: „Hospicjum praktyczną formą terapii przewlekłego bólu”.

Możliwość pogłębienia wiedzy psychologicznej i filozoficznej zapewniły studia doktoranckie z teologii pastoralnej w Innsbrucku w Austrii, które podjął po roku pracy duszpasterskiej w Polsce. Wybrał seminarium o specjalności psychologia pastoralna, tej tematyce została poświęcona praca: „O znaczeniu poczucia winy dla rozwoju dojrzałej postawy religijnej”. Koncentrował się na badaniach szwajcarskiego lekarza Paula Tournier, twórcy medycyny personalnej, który zwracał uwagę, aby pomagać człowiekowi jako jedności psychiczno – fizycznie – duchowej. Uważał, że nie można ograniczyć procesu leczenia do stosowania środków medycznych; te okazują się nieskuteczne, jeśli pacjenci mają nierozwiązane problemy dotyczące relacji rodzinnych i społecznych.

Paul Tournier został zapamiętany jako człowiek niezwykle ciepły i życzliwy – mówi ks. prałat Wiesław Piotrowski. Ludzie otwierali się przed nim, zwierali się ze swoich problemów. Uważał, że należy w życiu unikać konfliktów, bo leczenie ich skutków jest bardzo trudne, a niekiedy wręcz niemożliwe. Unikając konfliktów, człowiek pomaga sobie nie tylko w sferze psychicznej, ale również fizycznej; nierozwiązane problemy skutkują m.in. chorobami serca i przewodu pokarmowego.

Podczas pobytu w Austrii nie tylko pogłębiał wiedzę, ale również łączył ją z praktycznym zastosowaniem. Był kapelanem w klinice prowadzonej przez Siostry Miłosierdzia Świętego Wincentego a'Paulo w Innsbrucku oraz na oddziale hospicyjnym. Pełnił funkcję duszpasterza Polonii. Wyjazdy w niedziele oraz podczas wakacji pozwoliły mu poznać ponad 30 parafii na terenie Austrii, Szwajcarii i Niemiec.

Po powrocie do Polski przez kilka miesięcy pracował w parafii Szczepanów, a w 2000 roku objął funkcję dyrektora Wydziału Duszpasterstwa Ogólnego Kurii Diecezjalnej w Tarnowie. Był odpowiedzialny za dzieło powołań w diecezji, redagował publikacje homiletyczne. Od 2006 roku jest postulatorem procesu kanonizacyjnego Błogosławionej Karoliny Kózkówny.

Decyzja o powierzeniu probostwa parafii limanowskiej znacząco odmieniła jego życie; pracę naukową i administracyjną zastąpił bezpośredni kontakt z wiernymi.

Rozpoczynając służbę limanowskiej Pani...

Ks. prałat Wiesław Piotrowski czuje się związany z limanowską Pietą: *Urodziłem się w roku koronacji cudownej figury Matki Bożej Bolesnej. W 1983 roku uczestniczyłem w uroczystości rekoronacji Piety na Błoniach Krakowskich. Mam przed oczami widok, gdy wierni limanowskiej parafii zbliżali się do ołtarza, niosąc figurę Matki Bożej Bolesnej. Wtedy ujrzalem ją po raz pierwszy.*

Przed objęciem probostwa kilkakrotnie bywał w Limanowej, z racji poprzedniej funkcji kontaktował się z ks. dziekanem prałatem Józefem Porębą. Gościł w sanktuarium limanowskim podczas Wielkiego Odpustu Maryjnego, prowadził Różaniec Fatimski, uczestniczył w Diecezjalnym Spotkaniu Młodych, organizował dni skupienia dla lektorów. Odwiedzał zaprzyjaźnionych księży. W limanowskiej parafii dzięki opatrności spotkał się z dawnym proboszczem Bochni, ks. prałatem Karolem Dziubaczką.

Limanowska Bazylika pw. Matki Bożej Bolesnej to miejsce szczególne, ośrodek kultu Maryjnego, a także kościół – pomnik Konstytucji 3 Maja. To serce Limanowszczyzny, gdzie tradycja religijna przeplata się z patriotyczno – narodową. Wiele pamiątek przeszłości mieści Muzeum Parafialne, na placu koronacyjnym znajdują się Święte Schody i kaplica Grobu Pańskiego – ślady pielgrzymki do Ziemi Świętej, w krużgankach umieszczone zostały wizerunki



Konkurs grup kolędniczych.

Fot. D. Ocieпка



Spotkanie wigilijne w Urzędzie Miasta.

Fot. J. Szyler

Matki Bożej z różnych stron świata. Dwie tradycje: religijna i patriotyczna były bliskie poprzednim proboszczom parafii limanowskiej: budowniczem kościoła ks. prałatuwi Kazimierzowi Łazarowskiemu, ks. prałatuwi Ludwikowi Kowalskiemu, który doprowadził do koronacji cudownej figury Matki Bożej Bolesnej oraz ks. prałatuwi Józefowi Porębie, dzięki staraniom którego dokonano rekoronacji Piety, a limanowskie sanktuarium stało się ważnym ośrodkiem kultu Maryjnego.

Pierwszym moim zadaniem jest duszpasterstwo – mówi o swoich obowiązkach nowy proboszcz ks. prałat Wiesław Piotrowski. Pragnę kontynuować dzieła podejmowane przez moich poprzedników. W sanktuarium odprawiane są charakterystyczne nabożeństwa związane z kultem Maryjnym. Istnieje wiele grup, ruchów, stowarzyszeń katolickich m. in. Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, Akcja Katolicka, Bractwo Różańcowe, Dziewczęca Służba Maryjna, Liturgiczna Służba Ołtarza oraz chóry, orkiestra, zespół muzyczny, które służą pogłębianiu religijności. Pragnę zwrócić szczególną uwagę na chorych i potrzebujących, otoczyć opieką samotnych, wspomagać działalność stowarzyszeń: Caritas, Cyrenejczyk i Promyki.

Chciałbym, aby liczniej zaangażować w działalność wspólnotową młodzież i dzieci, którym trzeba przekazywać postawy religijne.

Potrzeba, abyśmy umacniali naszą więź z Bogiem w myśl tegorocznego hasła programu duszpasterskiego: „W komunii z Bogiem”, i czynili to przez

wypraszenie wstawiennictwa Matki Bożej Bolesnej, która jest czczona w limanowskim sanktuarium.

Z pracą duszpasterską wiąże się troska o wygląd Bazyliki MBB oraz o za budowania sanktuarijnych, dlatego ks. W. Piotrowski zlecił przeprowadzenie analizy gospodarczo – technicznej budynków. Wynika z niej, że najpilniejszą potrzebą jest wymiana dachówki Bazyliki. Impregnacji wymaga kamień – ściany kościoła są bowiem pokryte piaskowcem. Następnie należy dokonać wymiany instalacji elektrycznej i co. Prace zostaną rozłożone w czasie, a pomocą w ich realizacji ma służyć wkrótce powołana Rada Gospodarcza.

Zapytany o stosunek do tradycji ks. prałat W. Piotrowski odpowiada: *To, kim jesteśmy dzisiaj, zawdzięczamy naszym przodkom. Naszym obowiązkiem jest więc, aby szanować dzieła poprzedników, by okazywać im wdzięczność. Bazylika to votum za Konstytucję 3 Maja, nasze duszpasterstwo jest wpisane w tradycję narodową. Dajemy temu wyraz nie tylko przez obchody uroczystości religijnych i patriotycznych, ale także przez codzienną pamięć o osobach, które przyczyniły się do budowy świątyni i rozwoju sanktuarium oraz do tworzenia jego bogactwa duchowego. Pamiętamy o nich w czytanych co tydzień wypominkach, a także w modlitwach zanoszonych przez wstawiennictwo Matki Bożej Różańcowej i podczas nabożeństwa Koronki do Miłosierdzia Bożego, gdy wspominamy zmarłych i żyjących pielgrzymów.*

Kultywowaniu tradycji i pamięci o małej Ojczyźnie służą prace naukowe, publikacje książkowe oraz artykuły w prasie lokalnej, za które ks. W. Piotrowski wyraża wdzięczność ich autorom. Lekcją pobożności i historii powinny stać się obchody 100. rocznicy rozpoczęcia budowy kościoła – pomnika (1911–2011) oraz 90. rocznicy konsekracji świątyni (1921 – 2011), której dokonał ówczesny Biskup Tarnowski Leon Wałęga, po 10 latach od rozpoczęcia budowy.

Nowy rozdział życia...

Nowy rozdział życia – objęcie probostwa parafii limanowskiej – wyznaczył nowe cele i obowiązki. *Mam świadomość, że powierzono mi parafię o pięknej tradycji, której bogactwo stanowią przede wszystkim wierni, zaangażowani w sprawy wspólnoty - podsumowuje ks. prałat W. Piotrowski. Poświęcę wszystkie moje siły i zdolności, aby jak najlepiej wypełniać posługę proboszcza. Podczas pierwszych dwóch miesięcy pobytu w Limanowej doświadczyłem ogromnej życzliwości. Za tę serdeczność i otwarte serca wszystkim dziękuję i równocześnie zapraszam do umacniania więzi wspólnoty parafialnej.*

Iłona Machowicz-Jurowicz

Dziękuję Księdzu Prałatuwi Wiesławowi Piotrowskiemu za poświęcony czas i rozmowę. W imieniu Redakcji „Echa Limanowskiego” życzę owocnej posługi kapłańskiej i błogostawieństwa Bożego w realizacji zamiarów.

Fotografie: Franciszek Natanek



JAN PAWEŁ II W MOIM ŻYCIU I PAMIĘCI

(kolejne wydawnictwo Limanowskiego Klubu Literackiego)

Miejska Biblioteka Publiczna i Limanowski Klub Literacki przygotowują do wydania książkę opartą tematycznie i treściowo o hasło „Jan Paweł II w moim życiu i pamięci”. Niebawem ujrzy ona światło dzienne.

Będzie to wydawnictwo beletrystyczne. Autorami tekstów są ludzie związani z klubem literackim i – nieco szerzej – z limanowską biblioteką. Daliśmy pełną dowolność autorom jak idzie o formę literacką tekstu. Mogło to być opowiadanie, esej, felieton, reportaż, teksty poetyckie czy też jakiegokolwiek inne. Teksty mogły być oparte na faktach autentycznych, jak też stanowić szeroko rozumianą fikcję literacką. Ważne, by jakoś przez nie przewijał się, bądź wynikał z nich Karol Wojtyła - jego nauczanie, postać, dokonania, życiorys, efekt działań, wpływ na zjawiska, wydarzenia czy ludzi...no po prostu: wszystko, co można z Nim jakoś związać. Cieszymy się, bo to formalne kryterium, czyli różnorodność stylistyczna i gatunkowa, zostało speł-

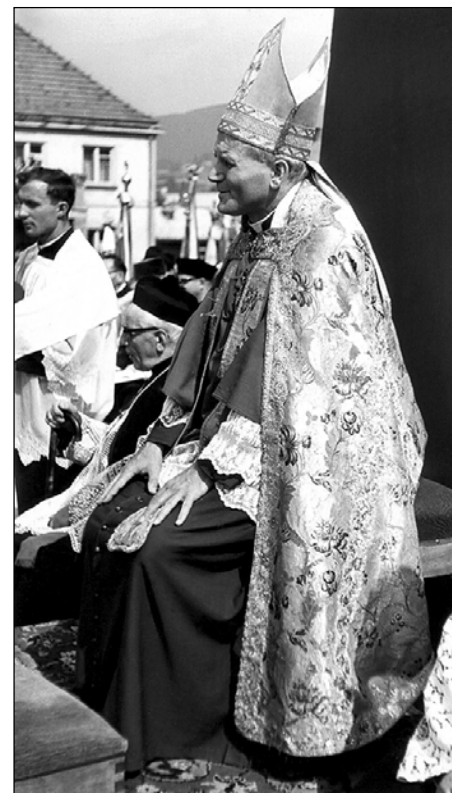
nione – mówi Halina Matras. *Papież Polak został już przez świat opisany chyba na wszelkie możliwe sposoby. Potrzebna jest jeszcze jedna książka Jemu poświęcona? Mamy świadomość jako „wydawca”, jak wiele różnorodnych opracowań już powstało i ciągle powstaje na Jego temat. Ale niby dlaczego i my nie mielibyśmy się przyłączyć do takich działań, nie przygotować i nie wydać jakiejś fajnej „antologii papieskiej”, nieszablonej i cennej dla naszego lokalnego środowiska i nas samych w końcu? Czegoś, co będzie pomysłowe tematycznie i nieszablone literacko; co będzie rezonować - wierzymy – dość silnym echem pośród limanowian i mieszkańców okolicy. – zbijają ten argument dyrektor książki, dodając:*

Sądzymy, że takie wydawnictwo to pomysł po prostu sensowny. Chcieliśmy przygotować i wydać książkę z tekstami, które będą trzymać się z daleka od sztampy i rodzajowego w takim wypadku patosu. Ale i z drugiej stanowić będą jakiś osobisty, literacki przejaw autorskiego szacunku dla osoby, życia i dokonań wielkiego polskiego papieża. Czy nam się udało? Czytelnik oceni już niebawem

Wydawnictwo papieskie będzie zawierać teksty około 20 autorów. Znanych i mniej znanych w środowisku limanowskim. Będzie proza, będzie esej, relacje,



Koronacja Piety limanowskiej - 11 września 1966 rok. Obok metropolita krakowski ks. abp Karol Wojtyła.



trochę poezji, parareportaż ... Książka będzie opatrzona – najprawdopodobniej – zdjęciami znanego w środowisku limanowskim fotografa (i redaktora) oraz – być może – dokumentalnymi zdjęciami autorów tekstów ze zbiorów prywatnych. W kolejnym numerze „Echa” więcej szczegółów i konkretów odnośnie papieskiego wydawnictwa.

Limanowski Klub Literacki to relatywnie młode (bo 3,5-letnie), nieformalne stowarzyszenie działające przy wsparciu i pod patronatem limanowskiej MBP. Tworzą je regionalni ludzie pióra, przyjaciele oraz współpracownicy biblioteki, osoby parające się twórczością literacką i chcący ją prezentować na forum publicznym. Klub formalnie jest młodą inicjatywą, ale literaci - również ci młodzi wiekiem - to osoby mające już na koncie własne wydawnictwa, doświadczenia literackie, nagradzane za swoją twórczość - nie tylko stricte literacką. Bywa, że klubowicze to nie tylko osoby piszące, ale równocześnie malarze, rzeźbiarze, dziennikarze, regionaliści, podróżnicy czy fotograficy. Spotykają się oni co jakiś czas, najczęściej w bibliotece, prezentują swoje przeróżne artystycznie i rodzajowo teksty, recenzują się wzajemnie (bywa, że dosadnie), dyskutują (bywa, że gorąco). Mają już na koncie dwa konkretne i namacalne efekty swej wspólnej literackiej roboty: książkę o tytule *Wszystko co nie jest prozą* oraz napisane w tandemie z dolnokubińskim Klubem Literackim FONTANA wydawnictwo pt. *Kto ma czas*. Nie wymieniamy osobowych, autorskich książek poszczególnych klubowiczów czy innych wydawnictw, które współtworzyli, bo jest już tego sumiasta bibliografia.

Limanowski Klub Literacki bynajmniej nie jest formułą zamkniętą, tylko dla wybranych. Jest dla wszystkich, którzy piszą (nie do szuflady), chcą o swojej twórczości i literaturze w ogóle rozmawiać i ją prezentować. Bliższych informacji o LKL-u można zasięgnąć w limanowskiej bibliotece.

Sławomir Łuźny

Nowa publikacja

Na rynku wydawniczym ukazała się nowa pozycja książkowa. Tym razem jest to bogate studium historyczno – architektoniczne, autorstwa dr. Józefa Szymona Wrońskiego, zatytułowane „Kościoły Krakowa – zbudowane w latach 1945 - 1989”. Na ponad pięciuset stronach publikacji została podjęta odważna próba zaprezentowania architektonicznego opisu, jak i historii powstania krakowskich kościołów po II wojnie światowej do 1989 roku.

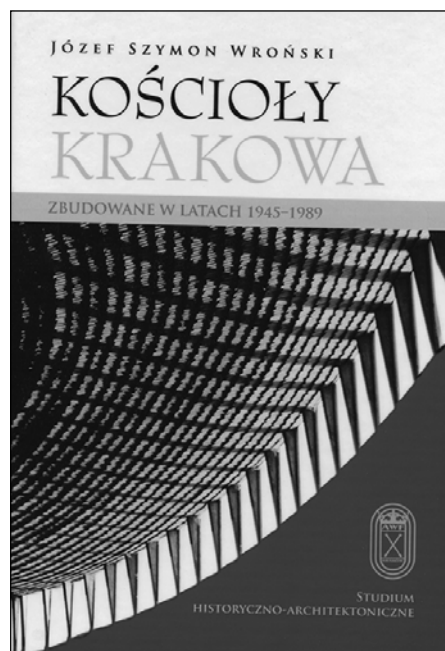
Dlaczego jest to odważna próba wydawnicza? Dlatego, gdyż krakowski rynek wydawniczy jest wielce wymagający. Aby nowa pozycja mogła zaistnieć na tym rynku musi prezentować wysoki poziom merytoryczny i edytorski. To trudne zadanie wykonał dr Józef Szymon Wroński, limanowianin związany sentymentalnie z rodzinnym miastem, dziś mieszkający i pracujący w Krakowie.

W czterech rozdziałach kolejno zatytułowanych: Zarys dziejów budowy kościołów na tle ówczesnej sytuacji społeczno – politycznej kraju; Charakterystyka: kalendarium, opis i analiza kościołów; Wyniki analiz; Kościoły Krakowa na tle prądów ideowo – artystycznych, została zawarta pełna wiedza na temat kościołów, które powstały w tym okresie w Krakowie.

Prezentując mieszkańcom Limanowej najnowszą publikację dr. Józefa Szymona Wrońskiego pragnę przypomnieć o Jego emocjonalnych związkach z Limanową, miejscem pochodzenia, co zawsze sam podkreśla. Ja zaś dodaję, że jest to związek wielce wartościowy, bowiem efektem są m. in. artykuły dokumentalno – historyczne o Limanowej, które od wielu lat ukazują się w regionalnej prasie: „Echu Limanowskim” i „Almanachu Ziemi Limanowskiej”. Całkowitym dopełnieniem tego głębokiego związania z rodzinną miejscowością było napisanie monografii o kościele-pomniku Konstytucji 3 Maja w Limanowej. Praca, ta pozwoliła głębiej poznać, ocenić i cieszyć się dziełami swojej małej Ojczyzny.

Tym bardziej więc cieszy fakt, że to właśnie dr Józef Szymon Wroński jest autorem publikacji, która przedstawia historię kościołów Krakowa, miasta królewskiego, nam mieszkańcom Limanowej także bliskiego.

Aby przybliżyć wartość publikacji, posłużę się fragmentem recenzji prof. dr. hab. Andrzeja K. Olszewskiego.



Imponująca wiedza Autora i szczegółowe przebadanie i omówienie wszystkich właściwie wątków związanych z krakowskimi trzydziestoma pięcioma kościołami wybudowanymi w latach 1945- 1989 daleko wykracza poza tradycyjne prace poświęcone architekturze sakralnej. Książka, poza ściśle architekturą, jest jednocześnie historią Kościoła krakowskiego w sensie małych monografii poszczególnych parafii, polityki wyznaniowej ówczesnego państwa, zaś w zasadniczych problemach architektonicznych historią form w światowej architekturze sakralnej w krakowskim kontekście wszystkich czynników formy te kształtujących – od konstrukcji, materiałów budowlanych, wyposażenia, dekoracji, po teologię, symbolikę, psychologię, procesy społeczne [...].

Opracowanie każdego kościoła jest wzorcowe, tak pod względem wymogów architektonicznego opisu, jak i historii powstania. Są to monografie ujawniające nieraz wręcz dramatyczne usiłowania wybudowania świątyni, będąc hołdem dla licznych kapłanów, z których każda może być opublikowana jako separat, co też powinny uczynić poszczególne parafie. [...] Jest w pewnym sensie wzorcem dla badań tego typu.

Redakcja „Echa Limanowskiego” wyraża uznanie i składa gratulacje autorowi.

Stanisław Ociepka

20
LAT
ZESPOŁU

SPOD KICEK

„Gdzie słyszysz śpiew, tam wejdź, tam dobre serce mają.
Źli ludzie, wierzą mi, ci nigdy nie śpiewają”.
Johann Wolfgang Goethe



Jubileusz 20-lecia zespołu „Spod Kicek”

W niedzielne popołudnie 6 lutego w Limanowskim Domu Kultury, jeden z czołowych zespołów Ziemi Limanowskiej obchodził jubileusz 20-lecia działalności artystycznej.

Wszystko zaczęło się przypadkowo w 1986 roku, od kolędy duszpasterskiej młodzieży przygotowanej przez Józefa Tokarczyka na prośbę ks. Stanisława Śmierciaka - wyjaśnił prowadzący Jubileusz Marian Wójtowicz, który zaprezentował licznie zgromadzonej publiczności historię powstania zespołu.

Dwadzieścia lat temu bracia Józef i Wojciech Tokarczykowie z Mordarki skupili wokół siebie członków rodziny, a potem sąsiadów i tak powstał zespół, który od 1990 roku nosi nazwę Regionalny Zespół „Spod Kicek”, czyli po prostu oznacza to na Limanowszczyźnie „Spod Strzechy”. W krótkim czasie zespół dopracował się bogatego programu artystycznego, który opiera się na zwyczajach i obrzędach ludowych regionu Ziemi Limanowskiej. W widowiskach prezentowanych przez zespół powraca codzienność i odświętność chłopskiej chaty, bawi ludowy humor.



Podziękowania dla założyciela i kierownika zespołu Józefa Tokarczyka składali: posłowie na Sejm RP Bronisław Dutka i Wiesław Janczyk.

Wszystko to sprawia, że zespół zdobył wiele prestiżowych nagród i wyróżnień, m. in. nagrodę im. Oskara Kolberga w uznaniu zasług dla kultury ludowej, „Złotą Ciupagę” na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem, osiem „Spinek Bacowskich” - w tym cztery złote na Festiwalu Kolęd w Bukowinie Tatrzańskiej, jest trzykrotnym zdobywcą „Złotego Zbyrcoka”. Od wielu lat jest laureatem „Przepatrzowin” w Czarnym Dunajcu oraz zdobywcą głównych nagród na Festiwalu Folklorystycznym „Limanowska Słaza”. Zespół koncertował kilkaset razy w kraju oraz za granicą w Turcji, Francji, Włoszech, Danii i na Ukrainie.

Podczas Jubileuszu zespół przedstawił jeden ze swoich 19 programów. W scenografii chaty wiejskiej zaprezentowano barwne widowisko związane z tradycją - Zapusty. Scenariusz opracował Józef Tokarczyk, kierownik zespołu. Po prezentacji programu widownia nagrodziła zespół gromkimi brawami. Sam twórca Józef Tokarczyk tak krótko mówił o swoim zespole: *Koń jaki jest to widać, nie będziemy tak strasznie narzekać, a znowu też chwalić się nie będziemy* i dodał *gdzie tradycja tam naród*.

Po występie nastąpiły gratulacje i życzenia, najbardziej zasłużonym członkom

Zespołu Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego nadał Honorową Odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Odznakę otrzymali: Piotr Broda, Urszula Górszczyk, Wiesław Kurzydło, Wiesław Dziezic, Józef Jurek, Maria Piwowarczyk, Halina Ruppel, Józef Tokarczyk, Wojciech Tokarczyk, Piotr Woźniczka oraz pośmiertnie śp. Stanisław Judka.

Członkowie zespołu otrzymali także dyplomy MKDN za szczególne zasługi w upowszechnianiu kultury ludowej. Byli to: Kapela Regionalnego Zespołu „Spod Kicek” na ręce kierownika kapeli Piotra Brody, Józef Tokarczyk, Wojciech Tokarczyk, Halina Ruppel, Józef Jurek, Urszula Górszczyk, Piotr Broda i śp. Stanisław Judka.

Życzenia dla zespołu składali także: posłowie na Sejm RP, władze samorządowe powiatu, miasta i gminy Limanowa, licznie przybyłe delegacje zespołów regionalnych oraz przedstawiciele instytucji i firm zaprzyjaźnionych z Jubilatami.

Do życzeń dołącza się Redakcja „Echa Limanowskiego”.

Tekst: Stanisław Ociepka

Fotografie: archiwum Gminy Limanowa

Skład Zespołu w roku Jubileuszowym: Józef Tokarczyk, Wojciech Tokarczyk, Halina Ruppel, Maria Piwowarczyk, Małgorzata Podgórna, Renata Bieda, Marcin Król, Damian Zapala, Mariusz Chelmecki, Krystian Wilczyński, Dawid Wilczyński, Iwona Cichoń, Mariusz Cichoń, Sylwia Cichoń, Artur Młynarczyk, Kamil Zapala, Agnieszka Zagajewska, Piotr Młynarczyk, Maria Papiież, Kamil Postróżny, Justyna Pacholarz, Agnieszka Golonka, Anna Wolak, Wojciech Wolak, Piotr Pławecki, Agnieszka Pławecka, Anna Tobiasz, Edyta Bargieł, Leszek Jurek, Tadeusz Wielgus.

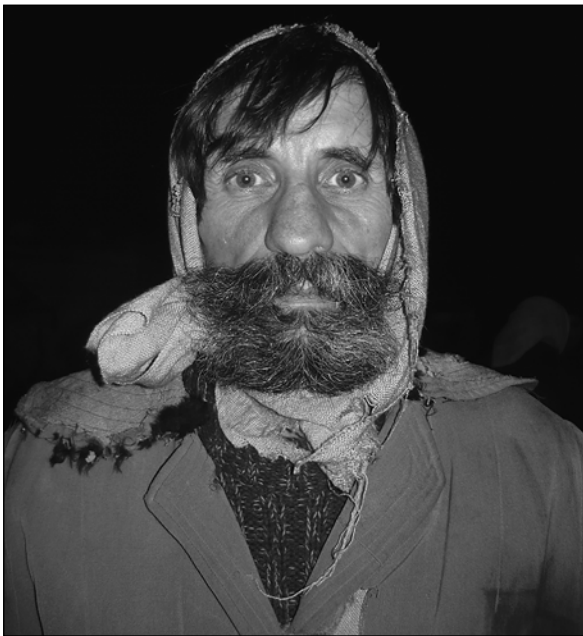
Muzyka: Piotr Broda - prym, Katarzyna i Daniel Curzydło - sekunda, Wiesław Dziezic - klarnet, Wiesław Curzydło - trąbka, Piotr Woźniczka - basy.

Program artystyczny Zespołu to widowiska regionalne oparte na scenariuszach opracowanych przez kierownika *Józefa Tokarczyka*.



Członkowie Zespołu „Spod Kicek” oraz zespoły regionalne Ziemi Limanowskiej.





Aleksander Majerski na planie filmu „Syberiada polska”. Zdjęcia z planu filmowego - scena wywózki mieszkańców Krasnego Jaru na Syberię.

Syberiada z brodą

W okolicach Nowego Targu w ostatnich dniach stycznia kręcone były sceny do filmu Janusza Zaorskiego „Syberiada polska”. Wśród kilkuset statystów grali także mieszkańcy Limanowszczyzny i Sądecczyzny. Jednym z nich był limanowski rzeźbiarz Aleksander Majerski.

- Zostałem statystą zupełnie przez przypadek. W czasie odwiedzin u kolegi w Rabce dowiedziałem się o castingu do filmu. Ponieważ siostrzenica mojej żony była zainteresowana statystowaniem, pojecha-

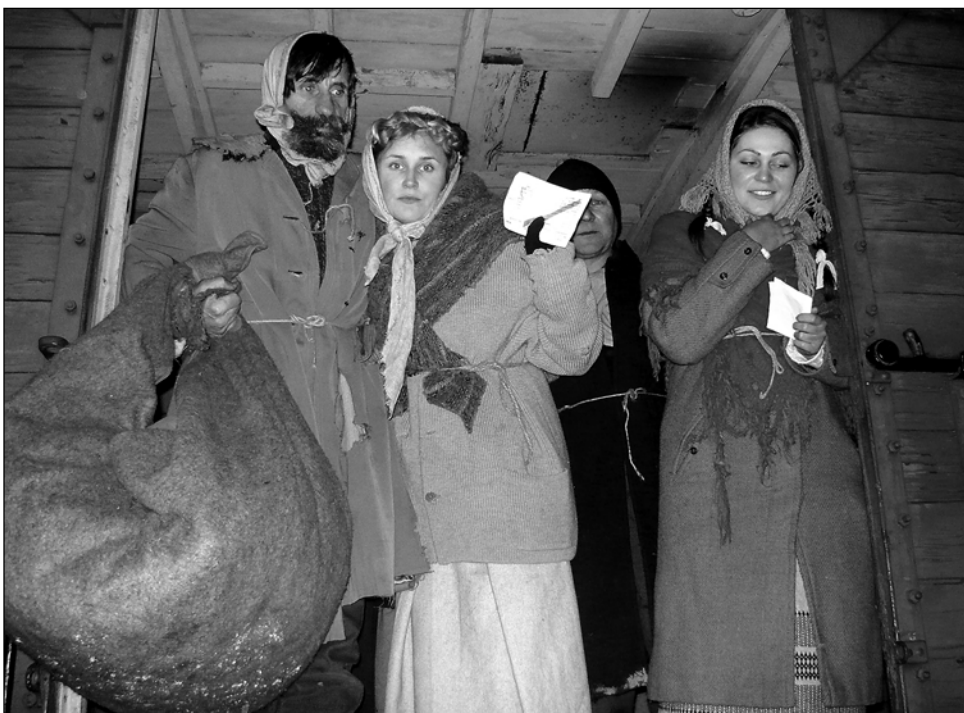
łem z nią na nabór. Tam, gdy robiący zdjęcia mnie zobaczyli, zaproponowali mi udział w produkcji – opowiada Majerski.

Najwyraźniej producentów zaintrygowała broda rzeźbiarza. Jeden z aktorów w czasie zdjęć stwierdził nawet, że zarost Majerskiego to świetny pomysł charakteryzatorów. Broda jest jednak naturalna, niemal od zawsze taka sama.

Statyści brali udział w scenach wywozu ludzi na Syberię oraz ich powrotu granych w Chabówce. Majerski został

także zaangażowany do akcji, która rozgrywa się na Sybirze. Będzie go można zobaczyć przy ognisku siedzącego tuż przy głównych bohaterach.

- Rano zapowiadał się ciężki, mroźny dzień, ujęcia miały być kręcone w zaśnieżonym lesie. Na miejscu skierowano mnie do scen przy ognisku. Przez dwie godziny musiałem siedzieć w jednym miejscu, bo ujęcia były kilkakrotnie powtarzane. Wbrew porannym zapowiedziom, myślałem, że się ugotuję od ognia – śmieje się Majerski.



Scena przyjazdu na Syberię.





W filmie Janusza Zaorskiego statystowali limanowianie: Zofia Zoń i Aleksander Majerski.



Praca statystów nie była wcale łatwa. Kręcenie ujęć kończyło się nawet o 1. w nocy, a rano trzeba było być gotowym do kolejnych zdjęć. Całość rekompensowało jednak poczucie świetnej przygody.

- Atmosfera była fantastyczna, zwłaszcza w ostatnich dniach, gdy statystów nie było już tak wielu, za to pojawiali się zawodowi aktorzy. Na planie godzinami opowiadaliśmy sobie dowcipy. Przyznając, że nie znam nazwisk tych aktorów, młodzi podekscytowani statyści instruowali mnie, że to bohaterowie tego czy innego popularnego serialu – mówi Majerski.

Aktorka Zosia Zoń, siostrzenica żony rzeźbiarza, oczywiście również statystowała. Jej przypadła rola Żydówki. Kolejne doświadczenie wyniesione z planu filmowego ocenia profesjonalnie:

- Znaczenie i kondycja statystów w tym kraju jest zanadto bagatelizowana. Należy to jak najszybciej zmienić.

Scenariusz do filmu powstał na podstawie powieści Zbigniewa Dominy. W „Syberiadzie polskiej” grają m.in. Andrzej Seweryn, Urszula Grabowska, Adam Woronowicz, Sonia Bohosiewicz, Paweł Krucz, Jan Peszek. Jest to epicka opowieść o wojennych losach

Polaków deportowanych w 1940 r. na Syberię. Dzieje pokazane są oczyma nastoletniego chłopca – Stasia. Z Chabówki i lasów w okolicy Nowego Targu ekipa filmowa przeniosła się do Sierpca i Celestynowa.

Tekst: Jolanta Bugajska
(„Dobry Tygodnik Sądecki”)

Zdjęcia z planu filmowego:
arch. Aleksandra Majerskiego



Sceny w syberyjskiej tajdze kręcone były w okolicach Nowego Targu.

Artystyczny zaułek miasta Limanowa

Ósma wystawa działającego przy limanowskim Muzeum Klubu Miłośników Sztuk Pięknych była nieco inna. Bowiem tym razem nie pokazano dorobku wszystkich, ale tylko wybranej grupy twórców. Nie łączą ich żadne więzy pokrewieństwa, styl uprawiania sztuki, ale tylko jedno. Mieszkają przy jednej limanowskiej ulicy.

Ulica Grunwaldzka- dawniej po prostu droga prowadząca z miasta do wsi Lipowe. Historyczną nazwę zawdzięcza skromnemu, symbolicznemu pomnikowi, składającemu się z drewnianego krzyża i kamiennego obelisku, na którym wykuty jest napis: „Grunwald 1410-1910”, ustawionych tu w 1910 roku w czasie wielkich wtedy uroczystych obchodów 500-lecia Bitwy pod Grunwaldem.

Dziś przy tej ulicy miasta Limanowa, pięknie zurbanizowanej i słynącej z rozległych panoram, mieszka kilku wpisujących się w nasz album artystyczny plastyków. Są wśród nich zarówno profesjonaliści (Wiesław Mamak - absolwent Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu, Jan Kurek- absolwent Liceum Sztuk Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem), jak również tacy, którzy swój talent, nie mając fachowego wykształcenia, realizują z wielkim wyczuciem i ukochaniem sztuki (Władysław Frączek, Grzegorz Janczy, Robert Firszt). Na wystawie pokazano również artystyczną atmosferę, która panuje w domach tych twórców- sztuką bowiem zaczynają się zajmować z powodzeniem ich najbliżsi- przykładem żona pana Firszta- Aleksandra, córka Jana Kurka- Marcelina, syn pana Janczego- Kornel.

Tak więc ulica Grunwaldzka stała się „artystycznym zaułkiem Limanowej”.

Jan Wielek



I LO w latach 2005-2010

I Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Orkana z okazji 65-lecia przygotowało kolejną publikację. Jest to folder opowiadający o działalności szkoły w latach 2005-2010. Wcześniejsze wydania książkowe obejmowały lata 1945-1995 i 1996-2005. W ten sposób powstała trzypięciotomowa historia najstarszej szkoły średniej w Limanowej.

Stu czterdzieści stronicowa publikacja podzielona jest na siedem rozdziałów. Pierwszy - „Rozbudowa i modernizacja bazy dydaktycznej” przedstawia inwestycje, remonty przeprowadzane w ostatnich latach oraz zakres wyposażenia sal w nowoczesny sprzęt. Prawdziwym rarytatem dla absolwentów, ale i dla potencjalnych uczniów „Orkana”, jest rozdział drugi - „W kręgu szkolnym”. Jak czytamy: „Życie szkoły (...) toczy się po spirali. Podstawą jest cykliczność – od września do września – ale przecież nigdy nie wracamy do tego samego punktu, lecz posuwamy się naprzód – uczniowie w poziomie zdobytej wiedzy, nauczyciele w doskonaleniu swojego warsztatu pracy. Tak więc jedno oczko tej spirali to jeden rok szkolny – niby podobny do poprzedniego, ale jednak inny.”

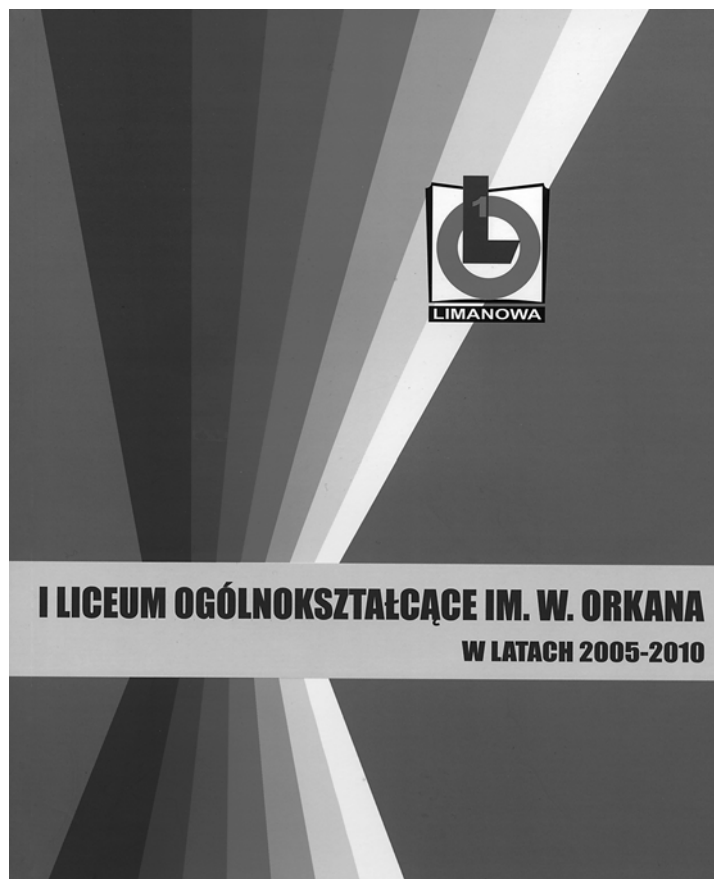
Rozdział przedstawia więc rok szkolny, czyli czym I LO żyje od 1 września do pierwszego dnia wakacji. Oczywiście opowieść obejmuje rajdy, studniówki, akademie, organizowane przez szkołę konkursy i inne cykliczne wydarzenia z ostatnich pięciu lat. Można wspominać, można też dowiedzieć się, jaka atmosfera, klimat panuje w murach tej najbardziej cenionej w regionie placówki.

Kolejne trzy rozdziały: „Uczymy”, „Wychowujemy”, „Inspirujemy” skupiają się na tytułowych działaniach I LO. Sporo tu konkretnych informacji np. o osiągnięciach uczniów, wynikach maturalnych, sukcesach sportowych, sesjach naukowych, wycieczkach, programach autorskich, działaniach samorządu szkolnego, wolontariatu, Rady Rodziców, wymianach międzynarodowych, udziałach w projektach europejskich, programach stypendialnych, działalności kół zainteresowań, spotkaniach z ciekawymi ludźmi. Całość kończy wykaz kadry pedagogicznej z omawianych lat i wykaz absolwentów z uwzględnieniem istotnych informacji np., że uczeń był laureatem olimpiady, działał w szkolnym samorządzie.

Wydawnictwo jest kolorowe, ładnie się prezentuje graficznie. Wiele tu zdjęć o charakterze kronikarskim. Wielu absolwentów z ostatnich pięciu lat z pewnością odnajdzie swoje podobizny uwiecznione na akademiach, wycieczkach, w trakcie realizacji projektów i przeróżnych akcji podejmowanych przez uczniów.

„Wierzmy, że nasze Liceum oraz jego dobrze wykształceni absolwenci będą efektywnie i twórczo podejmować wyzwania dzisiejszego świata, aktywnie uczestnicząc w europejskim dziedzictwie i życiu kulturalnym narodu. Szkoła jest chlubą naszego miasta i powiatu, w której kształcenie się jest zaszczytem i gwarancją optymalnych warunków rozwoju” – czytamy w zakończeniu.

Czytelnik, który pozna zawartość publikacji, z pewnością dojdzie do przekonania, że I LO to naprawdę Liceum na najwyższym poziomie, „szkoła przyjazna lecz wymagająca”. Wiadać to w działaniach dydaktycznych, wychowawczych i tych inspirujących uczniów do aktywności. Patrząc na tabele przed-



Strona tytułowa publikacji.



Wystąpienie dyrektora Stanisława Szewczyka w czasie oddania hali sportowej.

stawiające wyniki maturalne, wykazy olimpijczyków, nie sposób nie zauważyć, że jest to szkoła o bardzo wysokim poziomie nauczania. Równocześnie placówka angażująca się w mnóstwo innych działań, które są ważnymi punktami w życiu kulturalno-oświatowym całego powiatu, ale i z pewnością w życiu uczniów-absolwentów „Orkana”.

Publikację przygotował zespół redakcyjny w składzie: dyr. Stanisław Szewczyk – przewodniczący, Jolanta Bugajska, Anna Czeczótka, Barbara Dutka, Bogumiła Szewczyk, Anna Sma-ga-Trojanowska, wicedyr. Elżbieta Zimirka. Projekt graficzny przygotowała Małgorzata Palińska. Składem, łamaniem i opracowaniem graficznym zajął się Bogdan Dębski. Folder wydrukowała Drukarnia Malinowa s.c.

Jolanta Bugajska



Limanowsko-szczawnickie spotkanie

Na wieczorze kolęd, pieśni i wspomnień spotkały się: góralski zespół regionalny „Juhasy”, chór „Jaworzanie” ze Szczawnicy i limanowski chór „Carpe Diem” działający przy miejscowym oddziale Związku Nauczycielstwa Polskiego. Muzycznemu spotkaniu w Limanowej przyświecało motto: „Ocalić od zapomnienia”. Z jednej strony ocalić od zapomnienia tradycje kultywowane przez zespoły regionalne, a z drugiej - ocalić od zapomnienia chwile sympatycznych spotkań, wzajemnej życzliwości.

„Juhasy” i „Jaworzanie” to wielopokoleniowe zespoły ze Szczawnicy. Kierownictwo artystyczne nad nimi sprawuje Ewa Zachwieja – dyrektor PSM w Szczawnicy. Siłą napędową grup jest ks. proboszcz Józef Włodarczyk ze Szlachtowej, który utożsamia się z kulturą ludową, czemu daje dowód, zakładając strój regionalny. Zespoły zdobywają laury na różnych konkursach i przeglądach.

Z kolei „Carpe Diem” to chór nauczycielski założony w 2003r. przez Mariana Apryjasa, Annę Jasicę i Olgę Ziębę. Przez ostatnie lata chór koncertował na spotkaniach emerytów-nauczycieli, na uroczystościach państwowych i kościelnych, czy spotkaniach biesiadnych. Obecnie jest to chór mieszany czterogłosowy. Działa w nim ponad 30 osób. Chór prowadzi i melodie opracowuje Marian Apryjas, dyryguje Anna Król.

Współpraca limanowsko – szczawnicka zaczęła się przed kilku laty na konferencji w Krościenku, na której emerytowani nauczyciele poznali panią Annę Kudłacz –

poetkę ze Szczawnicy. W ubiegłym roku chór nauczycielski był z występami w Szlachtowej i Jaworkach. 22 stycznia tego roku doszło do rewizyty. Spotkanie miało miejsce w Domu Nauczyciela w Limanowej. Zespoły wystąpiły ze składanką kolęd i pastorałek, przygrywała kapela góralska. O dobrą atmosferę dbał Mariusz Tokarczyk – kierownik zespołu, sołtys Jaworek.

„Carpe Diem” wykonał kolędy i pastorałki: „Chrystus”, „Noc cudna”, „Śpij dziecię”, „Jezuniu nasz”. A wszystkie zespoły wspólnie odśpiewały „Z narodzenia Pana”. Panowała radosna atmosfera. Widać było, że zespoły połączyła trwała przyjaźń, zresztą zapowiadane są kolejne spotkania. Limanowscy nauczyciele-emeryci zgotowali gościom ze Szczawnicy eleganckie przyjęcie, odwzajemniając się za wspaniałe podjęcie

w Jaworkach. Widać było, że wszyscy czuli się częścią społeczności chóru, dbając o dekoracje, smakołyki na stole, eleganckie podanie i dobrą atmosferę.

Organizacją całości zajęła się Zofia Stanisiz - wiceprzewodnicząca sekcji emerytów. Pomocą służyła Maria Szkarłat – dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych „Ekonomik”. Spotkanie wspomogli finansowo: Bank Spółdzielczy w Limanowej i Zakład Masarski „Szubryt”. Wieczór kolęd zaszczyliły obecnością: przewodnicząca RM Irena Grosicka, radna Anastazja Brajner, reprezentantki ZNP prezes Elżbieta Mordarska i wiceprezes Krystyna Stochel oraz zawsze serdecznie wspierający działalność ks. kanonik Stanisław Wojcieszak.

Zofia Stanisiz



Właz na Chłopską Górę

Antoni Mamak

Spotkanie

Było to już jedenaste spotkanie limanowian na Chłopskiej Górze, którego głównym przesłaniem jest powitanie Nowego Roku. Od lat organizatorami tych spotkań są: limanowski GOPR, biuro turystyczne „Limatur” oraz prywatni sponsorzy, którzy pragną pozostać anonimowi. Sam pomysł przywitania Nowego Roku na szczycie góry pod Jubileuszowym Krzyżem, został przejęty od Słowaków z Dolnego Kubina, którzy w ten sposób obchodzą to święto na górze Wielki Chocz, największej górze w paśmie Choczańskim w Karpatach Zachodnich. Z jego szczytu przy dobrej widoczności zobaczyć można Diablak naszej Babiej Góry.

Drugim powodem, którym kierują się organizatorzy spotkań: Adam Matras i Andrzej Pilawski jest popularyzowanie wycieczek w okresie zimowym, kiedy ruch turystyczny jest znacznie mniejszy niż w lecie.

O tej porze roku warto zobaczyć i podziwiać z tarasu widokowego na Jubileuszowym Krzyżu piękno panoram: Limanowej, gór Beskidu Wyspowego, Gorców i widniejących na horyzoncie szczytów Tatr w zimowej szacie.

W tym roku 2 stycznia zgromadziło się na Chłopskiej Górze ponad dwieście osób. Była również pięćdziesięcioosobowa grupa zaproszonych Słowaków z Dolnego Kubina oraz liczna grupa turystów spędzających święta w naszych stronach z Gdańska i innych rejonów Polski.

Jak zawsze charakter tych spotkań jest bardzo serdeczny. Wspólne śpiewanie kołęd przy przygrywającej kapeli. Rozpalone ognisko, zapach pieczonej kielbasy, kawa i herbata, wspomnienia z poprzednich spotkań. Wszystko to odbywa się w przepięknej scenerii zimowej szaty, w otoczeniu drzew pokrytych czapami białego puchu, tworzących radosny niezapomniany bajkowy nastój.

Byłem i ja na tym spotkaniu. Pomyślałem wówczas: *Przecież to moje rodzinne strony, tu u podnóża Chłopskiej Góry urodziłem się i tu mieszkam. Mogę więc podzielić się wiedzą o tym pięknym naszym terenie, tak chętnie i często odwiedzanym przez limanowian i nie tylko, wędrujących na Jubileuszowy Krzyż. Czynie to więc za pośrednictwem „Echa Limanowskiego”, kierując szczególnie moje wspomnienia do młodych Czytelników.*





Szachownica pól na Chłopskiej Górze. Pośrodku stary, drewniany dom wybudowany w XIX wieku - prawdziwa twierdza leśna. Fotografia z lat pięćdziesiątych XX wieku.

Limanowska góra

► Góra ta dla mnie nie ma żadnych tajemnic. Tu pracowałem na jej polach. Znam jej historię, tę najnowszą i tę owianą legendą. Znam każde miejsce, groźne zerwiska (usuwiska) ziemi, jakie wystąpiły podczas pamiętnej powodzi w 1934 i 1997 roku. Ta nasza góra wbrew pozorom nie jest spokojnym „wygasłym wulkanem”. Można zaobserwować dziwne pofałdowania mas ziemi, a nad nimi szerokie płaskie wgłębienia, miejsca wielokrotnych osunięć. Znam miejsca nieczynnych i zapomnianych kamieniołomów, które dostarczały cenny surowiec na budowę naszego kościoła, szkoły i miejskich urzędów. Ten kamień był wydobywany z ziemi ciężką ludzką pracą, przy pomocy kilofa, łopaty i łomu. Znam miejsca cieków wodnych zasilające strumyki, które drażą głębokie parowy. Znam miejsce pierwszego ujęcia wody w Wielkiej Dolinie, z którego doprowadzono wodę do miasta jeszcze drewnianymi rurami nazywanymi bombami. Znam historię pierwszego drewnianego krzyża na Łysej Górze postawionego przez okolicznych mieszkańców jako wotum przebłagalne w czasach szalejącej epidemii cholery w połowie IX wieku. Pamiętam starą, drewnianą, krytą deskami leśniczówkę, która stała na polanie pod Łysą Górą, a rozebrana została w 1943 roku. Później na tej polanie w latach sześćdziesiątych powstał ośrodek wypoczynkowy. Znam tragiczne wydarzenia rozgrywane się w okolicach tej góry podczas II wojny światowej.

Lasy, które pokrywają naszą górę, północnym stokiem łączą się z zalesioną przełęczą Sarczyna i pasmem gór łososińskich z Jaworzem. Bukowymi lasami sięgają do wiosek położonych nad rzeką Łososina. Całość ta stanowi duży obszar leśny. Rozrzucone tam pojedyncze domy dawały w czasie II wojny światowej schronienie partyzantom i wielu osobom ukrywającym się z różnego powodu, niekoniecznie z przyczyn pozytywnych. Ukrywające się tam osoby stanowiły pewne zagrożenie dla spokojnych mieszkańców pod Chłopską Górą. W naszym domu mówiło się tak: że w dzień należy spodziewać się niebezpieczeństwa od miasta, a w nocy od lasu.

Wędrując na Chłopską Górę warto więc coś o niej samej wiedzieć. Nasi dziadkowie i ojcowie od niepamiętnych czasów tak ją nazywali, tu przecież uprawiali ziemię, byli właścicielami pól i lasów. Tak ją nazywają i do tej pory oko-

liczni mieszkańcy-rolnicy. Bo ta Chłopska Góra do rolników, chłopów należała i nadal należy.

Nie wstydzmy się więc tej nazwy, bo Paproć nadal nazywa się Paprocią, Giewont też zachował swoją nazwę, chociaż na ich szczytach znajdują się jubileuszowe krzyże, dlatego więc Miejska Góra. Chyba ktoś kto nie znał historii tej góry, wymyślił nową nazwę. Gdzie zatem szacunek dla przeszłości i tradycji?

Chłopska Góra zwana także Jeżową Górą jest niewysoka (716 m n.m.p.). Łączy się swym wzniesieniem z wypłaszczonego grzbietem (Kościeliskiem) z Łysą Górą (785 m n.m.p.). Nie łączy się z innymi górami, tkwi jak wyspa w morzu jesiennych mgieł wśród innych gór Beskidu Wyspowego. Jest ona pokryta w większej części sosnowymi, jodłowymi i mieszanymi lasami, a od strony północnej przeważa las świerkowy z niewielką domieszką buka i modrzewia.



Drewniany dom, który przetrwał zawieruchy I i II wojny światowej w wyniku lekkomyślności ludzkiej sponął w maju 2001 roku.



U szczytu góry trzy domki drewniane, przycupnięte za ścianą lasu.



Kapliczka wybudowana w pierwszej połowie XIX wieku.

Nasza limanowska góra jeszcze do 1997 roku wyróżniała się charakterystycznym pasem pól uprawnych ciągnących się od jej podnóża aż po sam szczyt. Rolnicy, którzy tu w przeszłości uprawiali ziemię, utworzyli na niej szachownicę pól poprzecinanych miedzami i kępami zbieranych kamieni. Tylko gdzieś na zboczu widniały porośnięte leszczyny, grusze i czeremchy. Na wiosnę góra okrywała się białymi kwiatami, a jesienią mieniła wszystkimi kolorami barw. Przez dziesiątki lat był to obraz charakterystyczny, który pozwalał z łatwością rozpoznać Limanową na starych fotografiach, nawet tych z lat siedemdziesiątych XIX wieku, kiedy jeszcze w pobliżu miasta nie przebiegała linia kolejowa. Niestety obraz ten zanika, pola są zapuszczone, zarastają drzewami.

W połowie góry znajdował się stary drewniany dom wybudowany przez Bulandę w XIX wieku, później zamieszkały przez Abrama, tzw. Abramówka, prawdziwa twierdza leśna. Był pięknie wkomponowany w grupę owocowych drzew i lasu. Można go tylko zobaczyć na starych fotografiach. Przetrwał zawieruchy I i II wojny światowej, był schronieniem dla partyzantów, ludzi ukrywających się przed łapankami gestapo, wywózką do Niemiec lub Oświęcimia. Nie zniszczyły go ani pioruny, ani huragany. Stał się ofiarą ludzkiej bezmyślności. Spłonął w maju 2001 roku.

Szczyt góry był również przeznaczony na pola uprawne. Są tam jeszcze trzy domki drewniane, przycupnięte za ścianą lasu, osłonięte od zachodnich wiatrów. Ich mieszkańcami byli: Gawlikowie, Pałkowie, Wronowie zwani Kucami.

W kierunku zachodnim od szczytu góry, aż po Bzdyczkę, jest również szeroki pas pól uprawnych. Właścicielami tych pól są: Czachurski, Franciszek Bieda zwany Liptakiem, Stanisław Bieda i Wojtas. Ileż to potu wsiąknęło w te strome kamieniste pola. Świadczą o tym jeszcze dziś długie sterty kamieni zebranych z pól i ułożonych wzdłuż lasu lub w pojedyncze kępy.

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, że te górzyste kamienne pola potrafiły wyżywić nawet dosyć liczne mieszkające tu rodziny. Teraz leżą odłogiem, porastają dzikim zielem, suchą trawą i cierniem.

Tajemnice wzdłuż szlaków wiodących na górę

Pod Jubileuszowy Krzyż na Chłopską Górę można dotrzeć, wędrując kilkoma szlakami. Najbardziej znany, ale dosyć uciążliwy, jest szlak niebieski od ulicy Leśnej. Szeroka kamienista droga prowadzi skrajem starego jodłowego lasu. Jest to najstarsza droga, nie tylko turystyczna, ale także pełniąca w przeszłości funkcję komunikacyjną. Tą właśnie górską drogą szli do pracy, kościoła, szkoły mieszkańcy Kopciówki, Sarczyna. Tym traktem szli również do naszego miasta rolnicy z Jaworznej, Żmiącej i dalszych stron, niosąc w koszach na swoich ramionach wspaniałe wiśnie, czereśnie, leśne owoce: poziomki, borówki, maliny i grzyby, aby je sprzedać w Limanowej. ▶



Najstarsza droga, którą mieszkańcy Kopciówki i Sarczyna szli do pracy, kościoła i szkoły.



Drewniany dom od strony Kopciówki - w tle północny stok Łysej Góry. Lata pięćdziesiąte XX wieku.

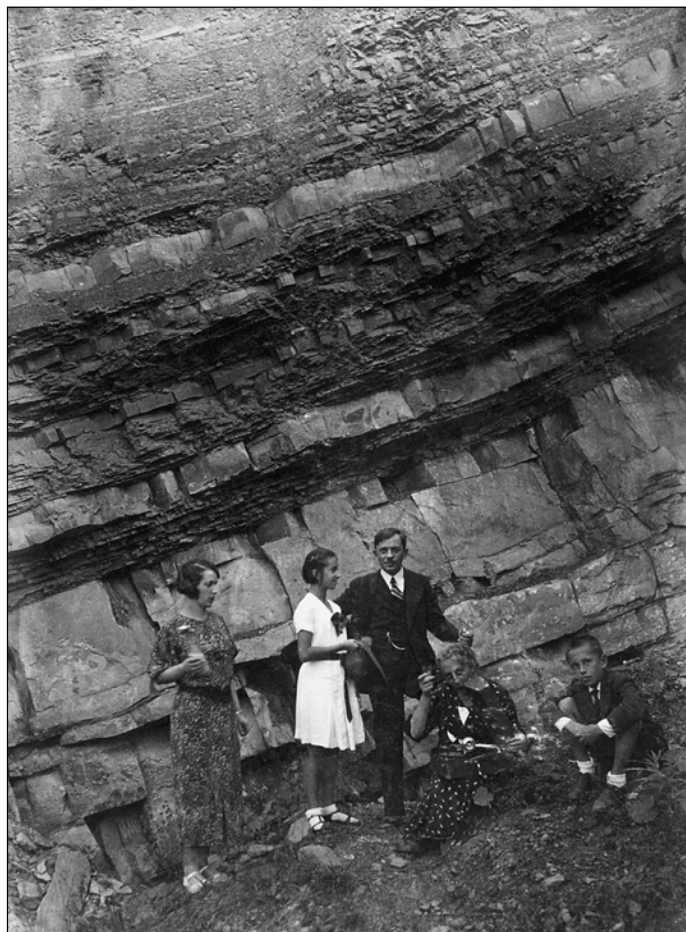
► Tą drogą prowadzili rolnicy swoje zwierzęta na jarmark, a potem wracając z zakupami do swoich domów, niekiedy odpoczywali w cieniu starych drzew, a przy przydrożnej kamiennej kapliczce, która znajduje się w połowie góry, dziękowali Bogu za udany dzień.

Kapliczka ta została wybudowana w pierwszej połowie XIX wieku przez ówczesnie mieszkających tu Bulandów. W kapliczce jest piękny obraz Matki Boskiej. Było to od dawna ulubione miejsce spacerów znacznych obywateli naszego miasta, jak zwykł mówić mój ojciec. Do kapliczki często przychodzili ks. Jan Rachwał i ks. bp Piotr Bednarczyk. Podczas II wojny światowej pod dachem kapliczki był ukryty punkt kontaktowy kurierów AK z obwodów północnych, którzy przesyłali rozkazy i wiadomości dalej na południe Europy.

Przy tej kapliczce w maju 1942 roku rozegrał się dramat. Ukrywający się u Cyganów na Kopciówce Żyd został tam złapany i prowadzony do miasta. Widząc, że las się kończy, zaczął uciekać. Wtedy został śmiertelnie rany przez żołnierzy niemieckich.

Drugi nieoznakowany szlak na Chłopską Górę prowadzi od ulicy Leśnej, lewą stroną, przez las sosnowy. Idąc tym szlakiem, w połowie góry można zobaczyć trzy potężne leje, które powstały wskutek wybuchu rosyjskich pocisków armatnich podczas walk pod Limanową w grudniu 1914 roku. Są to może jedynie dobrze zachowane ślady walk z I wojny światowej w naszych okolicach. Warto by je upamiętnić tablicą. Być może okazja ku temu nadarzy się podczas zbliżających się obchodów 100-lecia bitwy pod Limanową.

Następny nieoznakowany szlak prowadzi zachodnią stroną góry od ul. Słonecznej do osiedla Bzdyczka. Jest to przepiękna trasa. W kierunku północnym widać część gór pasma Łososieńskiego, a na zachodzie wyłania się góra Kamionna zwana Makowicą. W oddali widać Tarnawę, Kostrzę i część zachodnią Beskidu Wyspowego.



W kamieniołomie pod Łysą Górą. Lata trzydzieste XX wieku.

Na szczyt Chłopskiej Góry można też wejść od strony domków wczasowych pod Łysą Górą, idąc kamienistą stromą drogą wzdłuż wyznaczonego szlaku, gdzie znajdują się stacje Drogi Krzyżowej, które są wspólnym dziełem parafii pw. Matki Bożej Bolesnej oraz mieszkańców Limanowej.

Pierwszego sierpnia 2010 roku ks. bp Andrzej Jeż, limanowianin, dokonał poświęcenia kapliczek – stacji. Mają one formę jednakowych budowli, skromnych rozmiarów, a prostotą harmonizują z otoczeniem.

Ta nasza limanowska góra jest otoczona wokół licznymi kapliczkami murowanymi i tymi przymocowanymi na drzewach. Wszystkie one zostały postawione przez naszych ojców w jakiejś intencji, albo z wewnętrznej potrzeby wyznania swojej wiary, są jak paciorki różańca oplatające naszą górę.

Stara legenda mówi, że raz w roku w dniu Bożego Ciała słychać dzwony z kościoła, który się kiedyś miał zapaść pod ziemię w „dolinie Kościeliskiej” na Łysej Górze, ale historia kołem się toczy. Teraz ze szczytu góry codziennie rozlega się dzwon i płynie pieśń Ave Maryja.

Tekst: Antoni Mamak
Fotografie: Marta Mamak, Zbigniew Dutka,
arch. albumu „Okrychy pamięci”

Aby przywołać urok dawnych lat

Jest już gotowy album fotografii ukazujący Limanową po II wojnie światowej do 1989 roku. Są w nim także pokazani ludzie żyjący w tych czasach, ich dokonania i zjawiska, które im towarzyszyły.

Planuje się w marcu promocję albumu w formie widowiska, którego bohaterami staną się wybrane fotografie. Wówczas można będzie dokonać zakupu II tomu albumu, tym razem zatytułowanego „Okruchy pamięci. Limanowa na nowszej fotografii”.

Wychodząc naprzeciw zainteresowanym albumem, postanowiliśmy na łamach „Echa Limanowskiego” zaprezentować opinie osób, które otrzymały album przed promocją (albumy wręczono w dowód wdzięczności za współpracę) i zostały zaproszone przez Redakcję „Echa” do podzielenia się z Czytelnikami własnymi odczuciami

i wrażeniami na temat wartości publikacji, doboru fotografii, które prezentują dzieje naszego miasta, przywołują urok dawnych lat, jak również ukazują historyczne dokonania.

Wszystko to odczytamy z fotografii, które gromadzone przez lata, wydobyte z szuflad i umieszczone w II tomie „Okruchów pamięci” tworzą atmosferę minionych lat. Z tekstu wstępnego do albumu, który ma charakter refleksji zwracających uwagę na uchwycone przez fotografów zjawiska będziemy mogli poznać obraz miasta. Zapewne album dostarczy nam wielu estetycznych przeżyć z ukazanej prawdy na fotografii i stanie się publikacją poznawczą, która pozwoli pogłębić wiedzę o Limanowej.

Stanisław Ociepka

Prawda o wierze i pobożności limanowian

Przeglądając poszczególne strony drugiego tomu *Okruchów pamięci – Limanowa na nowszej fotografii*, zatrzymuję się przy rozdziale *Zachować wiarę*. Patrząc na te zdjęcia ze wzruszeniem. W większości tych wydarzeń i uroczystości miałem szczęście uczestniczyć osobiście, najpierw jako wikariusz u Ks. Prałata Ludwika Kowalskiego, a później jako proboszcz limanowskiej parafii. Zgodnie z tytułem rozdziału, zdjęcia te ukazują historyczną i współczesną prawdę, że mieszkańcy Limanowej i okolic są ludem wiary i pobożności.

Limanowianie nie ugięli się pod naciskiem ateizacji systemu komunistycznego, ale zachowali żywą wiarę i więź z Kościołem. Nie mam zamiaru komentować wszystkich zdjęć. Pragnę zatrzymać się przy jednym, nie wyróżniającym się zdjęciu na str. 232. : Plac Koronacyjny w przeddzień koronacji w 1966r., z łasem przenośnych konfesjonałów.

Mówił mi śp. Ks. Jan Rachwał, że jeden z zaproszonych na uroczystość Koronacji biskupów z północnej Polski, w przeddzień tej uroczystości chodził po Placu i liczył te konfesjonały. Nie były one tylko martwymi rekwizytami, gdyż w dniu Koronacji - 11 września 1966r., ożyły kapłanami spowiednikami i kolejkami wiernych, którzy przez spowiedź św. i przyjęcie Komunii św. dawali świadectwo swojej wiary.



Warto tu wspomnieć podobny fakt z I pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, w roku 1979. Dziennikarskie zdjęcie kolejki pielgrzymów do konfesjonału na błotnistym placu celebry papieskiej, obiegło cały świat jako wymowny znak wiary Polaków.

Ufam, że o zachowanie wiary limanowian zabiega u Bożego Tronu Matka Boska Limanowska. O tę wiarę modlił się również Ojciec Święty Jan Paweł II po dokonaniu Rekoronacji na Błoniach Krakowskich 22 czerwca 1983r.: *Ukoronowanej Matce mówimy słowami pieśni: Wiary ojców bronić będziem pod Twym znakiem, ale bardziej jesz-*

cze prosimy, by Ona sama strzegła tej wiary w nas i w przyszłych pokoleniach.

Pragnę podziękować redakcji za trafny wybór zdjęć ukazujących prawdę o wierze i pobożności limanowian. Dodajmy, że ta prawda jest owocem pracy ukazanych na zdjęciach pokoleń biskupów i kapłanów, którzy starali się, aby wiara ojców nie była tylko okruczem pamięci, ale ciągle trwającą rzeczywistością.

Ks. Józef Poręba (ks. prałat Józef Poręba emerytowany proboszcz parafii Limanowa - przyp. red)

Limanowa, 31 stycznia 2011 r.

► Zatrzymana w kadrze historia Limanowej

Już od 3 tygodni biorę w ręce II tom albumu „Okruchy pamięci” przedstawiającego miasto mojego dzieciństwa i młodości - Limanową.

Oglądam go nie w całości, lecz partiami, które mnie w danej chwili najbardziej interesują. Przekładam poszczególne karty, odczytuję podpisy, patrzę na fotografie i uzupełniam je własnymi wspomnieniami. W ten sposób tworzę dla siebie bogatszą historię rodzinnego grodu.

To wspaniałe uczucie mieć świadomość prawie rewolucyjnych zmian, które w nim zaszły. Nie dokonały tego żadne nadzwyczajne fundusze, żaden złoty deszcz spływający z otwartego nieba, lecz

boru najbardziej reprezentatywnych zdjęć, zdobyły środki finansowe i przekazały gotowy efekt swych zabiegów w ręce limanowian - tych mieszkających na miejscu i tych, których los rzucił w inne strony, ale sercem i duszą tkwiących w kraju swego dzieciństwa, w swej małej, ale jakże drogiej Ojczyźnie.

Ta Ojczyzna zawsze w nas żyje, choć może nie potrafimy o niej tak pięknie mówić, jak to uczynił Stefan Żeromski w „Sułkowskim”, który mając na względzie czyny swego bohatera powiedział:

„Ojczyzna - to samo życie. Jak krew bije w tętnach, jak myśl w mózgu przepływa, jak serce w piersiach uderza, tak w nas żyje Ojczyzna”.

Wydany album to właśnie obraz naszej małej Ojczyzny. To odbicie życia pokolenia, które odeszło lub już odchodzi, ale

Moje spojrzenie na Okruchy Pamięci

Ostatnio ukazał się na rynku księgarskim II tom *Okruchów Pamięci - Limanowa na nowszej fotografii*. Wertując kartka po kartce album, odkrywam na nowo Limanową i chłonę fotografie, bo jest to uczta dla oczu i balsam dla serca. *Moje spojrzenie na Okruchy Pamięci* to nie recenzja, lecz spojrzenie miłującego Limanową zainteresowanego czytelnika, a także limanowianina, który od dłuższego już czasu z oddali, bowiem od 40 lat (tyle lat minie w tym roku w maju od matury), mieszka w Krakowie. Patrzy więc na to miasto z tęsknotą, ale też z podziwem dla ludzi, którzy tu mieszkają i tworzą, ale także z dystansem z racji oddalenia...



Zachodnia strona rynku widziana ze stoków Lipowego, po prawej pusty plac po drewnianej zabudowie, która spłonęła w 1946 roku. Kolumny pierwszomajowe w

zwyczajną, codzienną pracą, czasem nadludzki trud i realizacja myśli podjętych przez otwarte umysły.

W miejsce skromnego galicyjskiego miasteczka wyrosło nowe, zadbane architektonicznie i przyciągające urodą.

Jest jeszcze wiele do zrobienia i trzeba będzie pokonać ogromne trudności, by stworzyć nowe miejsca pracy i zatrzymać młodych, którzy po zdobyciu wykształcenia zaczną szukać możliwości realizowania się i dobrych warunków bytu.

To już jednak zadanie dla innych.

Składam gorące podziękowanie Osobom, które wpadły na wspaniałą pomysł wydania takiego pamiątkowego dokumentu, podjęły ogromny trud zebrania materiału, posegregowania go, dokonały wy-

pozostali inni, młodszy i oni będą kontynuować dzieło przodków. To wartość, która przetrwa wieki, bo w nim zatrzymał się pewien okres czasu, zatrzymała się w kadrze historia Limanowej i jej mieszkańców. Zatem stanowi ważny dokument dla nas Polaków należących obecnie do unijnej rodziny, ale mających poczucie własnej dumy narodowej i własnej tożsamości.

Jeszcze raz nisko chylę głowę przed całym Zespołem Redakcyjnym, który społecznie przygotował takie wspaniałe dzieło z myślą „ocalić od zapomnienia”.

Zofia Wiśniewska (publicystka, emerytowana nauczycielka j. polskiego - limanowianka z urodzenia - przyp. red.)

Bochnia, 24 stycznia 2011 r.

Autorzy albumu stworzyli wyborny dokument (mam na myśli oba tomy) wizerunku Limanowej, począwszy od lat 80 XIX wieku aż po lata 90. XX wieku. Oglądając album, widać gołym okiem ogromne zaangażowanie całego zespołu redakcyjnego od redaktora Stanisława Ociepki poczynając, który gromadził materiały i był *spiritus movens* całego przedsięwzięcia, poprzez Dariusza Ociepkę, który w sposób artystyczny przygotował zebrane zdjęcia do publikacji, Jolantę Szylar, Zbigniewa Dudkę, Stefana Bugajskiego i Zbigniewa Sułkowskiego, którzy pomagali, doradzali i dodawali pracy przysłowiowego uroku, aż po Jerzego Bogacza, który głęboką i bogatą w treść modulowaną narracją wprowadza Czytelnika w urokliwy,

lecz żyjący jedynie już na fotografiach świat naszych ojców, szeroko, wręcz panoramicznie zaprezentowany w albumie. Nie jest to *sensu stricte* komentarz do zdjęć, ale ów komentarz w zupełności zastępujący. Ba! Nawet więcej, gdyż podany z akrybią i umiłowaniem tego miasta i jej malowanej kamerą historii. *Wstęp* Jerzego Bogacza - wielkiego erudyty władającego po mistrzowsku piórem jest owiany sentymentem i nutą nostalgii, czasem mimowolnej krytyki, a niekiedy tęsknoty za dawną rzeczywistością, która choć czasem - jak widać na załączonych obrazkach (czytaj! zdjęciach) - skrzeczy, nie mniej przykuwa uwagę i tęsknym okiem na te zdjęcia patrzymy, nie tylko dlatego, że byliśmy wówczas piękni i młodzi¹, ale dlatego, że ów *Wstęp* tworzy dobrą aurę i zachęca do oglądania.

Zakres ujęć jest bogaty; mamy sceny rodzajowe, panoramiczne ujęcia pejzażu, a także pojedyncze postaci... Duże znaczenie mają ujęcia, które dokumentują ważne dla miasta wydarzenia. Zdjęcia te łączą walory cennych dokumentów historycznych z wysoką (nierazko) jakością artystyczną, a niekiedy także z pewnym zacięciem autoironii i karykatury. Wolumen albumu jest uporządkowanie problematyki w „sekcje tematyczne”, co czyni pracę tym bardziej przejrzystą i czytelną.

Efekt miękkości i nieostrości ujęć podprowadza niektóre z tych „ilustracji” pod kategorię fotografii artystycznej, traktowanej jako samoistne dzieło sztuki. Takie są m.in. zdjęcia wykonane przez Józefa Staniszewskiego (1909-1995), który był reprezentantem fotografii czarno-białej, w jej odmianie malarskiej (pikto-

A inna jeszcze młodsza, bo 12-letnia uczennica dodawała:

Pan Józef Staniszewski, Profesor matematyk, Miłośnik polskiej ziemi, artysta fotografik³.

Niektóre z fotosów, nie odrzucając walorów dokumentalnych, posiadają istotnie wartość artystyczną. Te dwie postawy pośród wielości i różnorodności ujęć, są najbardziej czytelne, ale większość zdjęć ma jednak wartość dokumentu. Wykonana została w przeważającej większości przez fotografów - fotoamatorów, których preferencją było ukazanie „zwykłego” człowieka, drobnomieszczanina (w jego warsztacie) czy rolnika (pracującego na roli), a przede wszystkim zaprezentowanie portretu, w szczególności miasta - a więc weduty. Pośród



początkach lat pięćdziesiątych XX wieku.



Pierwsza murowana kamienica na północnej stronie rynku - budowę rozpoczęto w 1957 roku.

Ów album to *portret limanowian własny*, jaki przewija się przed naszymi oczyma, gdy przekładamy jego kartki, to obraz miasta ukazany na przestrzeni ponad 100 lat „uwięziony w zdjęciach”, czy - jak kto woli - *zatrzymany w kadrze*, by po latach móc się delektować dokumentem i przywołać na powrót owe dni, które na przekór rzeczywistości w *okrucinach powracają*... Te albumy przybliżają nam stary, cenny limanowski świat - przywracają nam pamięć. Patrząc na fotografię, doznajemy głębokich przeżyć niewerbalnego doświadczenia, odczuwamy estetyczne zadowolenie z ukazanej prawdy w perspektywie nie-napisanej, lecz wyjawionej poprzez fotografie historii.

ralnej). Posłuchajmy, co przed laty 15-letnia uczennica jednego z krakowskich liceów pisała o tych zdjęciach:

*W jego zdjęciach,
Choćby czarno-białych,
Można znaleźć radość,
Cierpienie i chwałę;*

*Wszystkie zdjęcia żyją,
Duszę w sobie mają,
Bo dobroć i mądrość
W pięknie swym skrywają.*

*Radość z kwiatów kwitnących,
W świątkach zaś cierpienie,
A chwałę poprzez Maryję,
Kochającą Limanowską Ziemię².*

fotosów nie brakuje ujęć rodzajowych np. gęsiarka czy kobziarz (t. I), który grając - bądź co bądź - na rzadkim instrumencie w dni targowe rozweselał tłumnie zgromadzoną ludność, podgrzewając atmosferę jarmarczną. Są tam też manifestacje 1-majowe, regionalne *paradefesty* i wieczornice, jak również procesje Bożego Ciała. Jest tam też cichy dwór podmiejski, o którym tęskni nie tylko mieszczuch, ale zwykły, przemęczony turysta. Jest tam również, a jakże mogło być inaczej (zarówno w I, jak i II tomie), nasz skarb narodowy-kościół-pomnik Konstytucji 3 Maja, który jak każde dzieło sztuki jest „mądrzejszy od każdego nań patrzącego”.



Budowa domu towarowego „Orion” została rozpoczęta w 1962 roku, a oddano go do użytku 1 maja 1965 roku.



Widok na główną ulicę w Limanowej

► Dziś, gdy prawie wszystko jest na sprzedaż, ów przysłowiowy ciągnący się od XIX aż w głąb XX wieku, „limanowski” prowincjonalizm, nawet jest atrakcyjny i może przyciągać turystów szukających odmienności, odrębności i starożytności, trącej nieco myszką. Można odszukać w nim ślady dawnej kultury (chłopskiej, mieszczańskiej, a nawet ginącej szlacheckiej). Każdy (turysta) znajdzie tutaj coś dla siebie; jeden krajobraz, inny zabytki kultury i sztuki, a jeszcze inny życie miasteczka w pamięci historycznej. Ta pierwotność jest zachwycająca, bije z kart albumów. Niejeden z nas, oglądając zdjęcia, szepnie pod nosem; czuję się tutaj tak, jakbym był u siebie w domu bez zbędnej cywilizacji, bo dziś wszystko ulega totalnej estetyzacji lub ekstremalnej brutalizacji.

W dobie wizualizacji większe zalety posiada obraz; mówiąc inaczej obraz może więcej niż słowo, a ponadto w czasach demokratycznych daje ogromną swobodę interpretacji, nie wiążąc naszej wizji i doświadczenia. Ta strategia zaprezentowanych zdjęć naszego miasta zasługuje na wysoką ocenę tak od strony faktograficzno-fotograficznej, jak i od strony edytorskiej (wydawniczej). Polecam Państwu tę interesującą pozycję; jest ona dobra na każdą porę roku i na każdy czas. Tymi albumami-dokumentami miasto zostało dowartościowane, a nasza wiedza znacznie się wzbogaciła. Gratulując Redakcji sukcesu wydawniczego, czekamy na kontynuację *Okruchów...*, a więc kolejną edycję.

Dr Józef Szymon Wroński (pracownik naukowy krakowskich uczelni – limanowianin z urodzenia - przyp. red.)

Kraków, 5 lutego 2011 r.

¹ *Nie wszyscy, bo niektórych - trzeba przyznać- jeszcze nie było na tym Bożym świecie.*

² Cyt. za: *Wspomnienia o prof. Józefie Staniszewskim, „Mater Dolorosa”, R.XVIII: 1995, nr 3 (42), s. 39.*

³ *Tamże, s. 42*

Wielka historia małej Ojczyzny

Mijają dokładnie dwa lata od ukazania się „Echa Limanowskiego” z informacją na temat zakończenia prac nad albumem *„Okruchy pamięci – Limanowa na starej fotografii”* i oto mam w rękę jego drugą część. Dwa lata (tylko) potrzebował siedmiosobowy Zespół Redakcyjny pod kierunkiem Pana Stanisława Ociepki, aby wykonać „benedyktyńską” pracę, która zaowocowała wspaniałym, by nie rzec monumentalnym dziełem - albumem *„Okruchy pamięci – Limanowa na nowszej fotografii”*. Jest on wynikiem projektu pod początkowym tytułem *„Limanowa XX”*. Album fotograficzny jest wydawnictwem „zamkniętym”, ale trudno będzie Czytelnikom (w tym także mnie) uciec od porównań z jego pierwszą częścią i nawiązań do wcześniejszej historii.

Miasto Limanowa i jej mieszkańcy kolejny raz stają się współautorami dużej publikacji (wcześniej było ich już wiele, że wymienię tylko *„Księgę Limanowian”* i album *„Okruchy...”*). Tym razem jest to niezwykle album, zawierający 747 fotografii, ułożonych w 12 od-

dzielnych tematycznych rozdziałach. Na podkreślenie zasługuje szczegółowy opis zdjęć, w tym miejsca i czasu, oraz doskonała ich jakość po retuszu wykonanym przez Pana Dariusza Ociepkę. Jeżeli jednak uświadomimy sobie, że do I części *„Okruchów...”* zgromadzono ponad cztery tysiące zdjęć pochodzących z prywatnych, rodzinnych zbiorów przeszło stu mieszkańców Limanowej, a do II części ponad dwa tysiące zdjęć od przeszło pięćdziesięciu właścicieli, to owocem pracy kilkusobowego zespołu jest nie tylko opracowanie dwutomowego dzieła, ale tak naprawdę udokumentowanie XX-wiecznej historii miasta i jej mieszkańców. To bezcenne archiwum.

„Okruchami pamięci” są zdjęcia wykonane przez pasjonatów nowej techniki, jaką w pierwszej połowie XX w. stała się fotografia. Popularyzowała się ona w latach 60. i 70. ubiegłego stulecia, ale nie w takim tempie, jak sobie to możemy wyobrazić dzisiaj – w dobie m.in. fotografii cyfrowej i telefonii komórkowej, gdy zwykła uroczystość rodzinna jest dokumentowana setkami zdjęć, niekiedy doskonałej jakości.

Pozwolę sobie na osobistą refleksję. Część albumu obejmuje okres (lata 50.-60.), gdy zacząłem dorastać w Limanowej. Druga część (lata 70.-80.) to dla mnie głównie film, w którym odnajduję „stop klatki” zarejestrowane podczas licznych, acz krótkotrwałych pobytów w rodzinnym mieście. Nasze pierwsze, zachowane w rodzinnych albumach zdjęcia z lat 50. były wykonywane przez fotografa – Pana Franciszka Fijała, który przychodził z aparatami do dawnego ogrodu Marsów, gdzie



w rejonie stacji kolejowej. Lata sześćdziesiąte XX wieku.



Występ Międzyspółdzielczego Zespołu Regionalnego na limanowskim rynku.

mieszkaliśmy - należącego w owym czasie do Państwowego Ośrodka Maszynowego. Sam zainteresowałem się fotografią pod koniec lat 60. Będąc w szkole podstawowej, uczestniczyłem w zorganizowanym w (dawnym) Domu Kultury na Siwym Brzegu kursie, który mógłbym zatytułować „*Fotografujemy sami aparatem Ami*”. W pierwszej połowie lat 70., fotografując już aparatem Zorki, przesiadywałem często w zakładzie Pana Zygmunta Kupca. Zdobyta w tym okresie wiedza i umiejętności owocują do dzisiaj w pracy zawodowej oraz „działalności reporterskiej”.

Nie jest łatwo wnikać w czyjaś duszę, a zwłaszcza być w niej ciceronem, ale zbyt trudno jest nie być przekonany, iż Zespołowi Redakcyjnemu pod kierunkiem Pana Stanisława Ociepki udało się, idąc śladami K. I. Gałczyńskiego, „ocalić od zapomnienia” historię Limanowej i jej mieszkańców. I nie stało się to przypadkowo. Autorzy albumów „*Okruchy ...*” to miłośnicy „Małej Ojczyzny”. Pracując społecznie, poświęcili miastu i jej mieszkańcom wiele pracy i czasu, dzięki czemu udokumentowali ich Wielką Historię. Powiem więcej. Tak rozumiem patriotyzm – mniej wielkich słów, a więcej pracy.

Kończę właśnie czytać książkę „*Handlarze czasem*” T. Jachimka¹. Uważam, że Autorzy albumu stali się właśnie takimi handlarzami czasu, którzy każdemu, kto weźmie do ręki album, zaferowali możliwość „sprzedania” kilkudziesięciu lat i przeniesienia się do Limanowej lat 40., 50., 60., 70. i 80. ubiegłego stulecia, bo ...

Czas omija miejsca, które wspominamy,
każdy z nas niemało takich wspomnień ma.
Gdy do ulubionych miejsc w myślach wracamy
to, co jest przeszłością wciąż od nowa trwa.

Dzieciństwo i młodość, radości i smutki,
to, co było wczoraj, historie sprzed lat,
sprawy nasze wielkie oraz te małe
- taki nasz prywatny w wyobraźni świat.

Najbliżsi, rodzina oraz przyjaciele,
zdjęcia - te najnowsze i sprzed wielu lat,
to, co nas łączyło, a nie to, co dzieli
- w sercu utrwalony naszych wspomnień ślad².

Andrzej Kulig (profesor Politechniki Warszawskiej – limanowianin z urodzenia - przyp. red)
Warszawa, 13 lutego 2011 r.

¹ Jachimek T.: *Handlarze czasem. Świat Książki*. Warszawa, 2010 r.

² ~rikardo © (<http://www.cytaty.info/mysl/czasomijamiejsc/1/>), za S. Fleszarową-Muskat



Teatr Ziemi Limanowskiej, sztuka „Fireyk w zalotach” - 1952 rok.

(ciąg dalszy na stronie 32)



Trekking w Atlasie Wysokim – „ostatnia prosta” na szczyt Toubkala.

W ostatnich latach Maroko jest jednym z bardziej popularnych i atrakcyjnych krajów wakacyjnego wypoczynku Polaków. Większość wyjazdów do tego kraju ma jednak podobny scenariusz - wylegiwanie się na słonecznych atlantyckich plażach, a w przerwach zwiedzanie cesarskich miast, jak Marrakesz, Fez czy Meknes. Drugi, bardziej aktywny wariant zakłada pobyt w mieście Marrakesz wraz z wejściem na leżący w górach Atlas najwyższy szczyt Afryki Północnej - czterotysięcznik Jebel Toubkal ¹ (albo Dżabal Tubkal, lub jeszcze inaczej ²). Uczestnicy wyprawy, której część saharyjską przedstawiłem w styczniowo-lutowym numerze „EL”, są właśnie w Marrakeszu.



Autor na tle Atlasu Wysokiego – na przełęczy 2650 m n.p.m., w drodze do Imlil.

Andrzej Kulig

MAROKO 2010 – Jebel Toubkal cz. II

Czwartek, 9 września 2010 roku, przeznaczamy na zwiedzanie Marrakeszu, w którym wszystko zadziwia. Moją uwagę zwracają bardzo rozległe parki i reprezentacyjna Avenue Muhammada V (dziadka obecnie panującego króla Muhammada VI). Udajemy się na plac centralny - Dzema el-Fna, a następnie wchodzimy do ogromnego suku – krainy zapachów, kolorów i smaków. Ograniczamy się właściwie do obejrzenia straganów przeznaczonych w części głównie dla tubylców, a w części dla turystów. Kupujemy koszulki, przyprawy i owoce oraz miejscowe pamiątki i upominki.

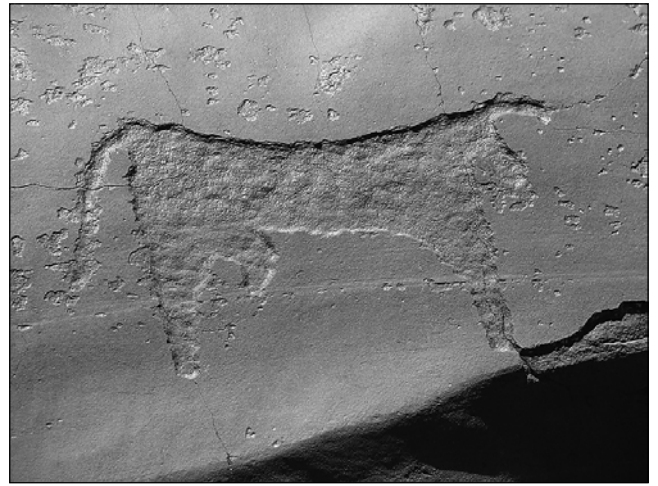
Arabskie dywany nie cieszą się u nas wzięciem. Następnie odpoczynek przy kawie z widokiem na plac. Będąc w Maroku, trudno nie zwiedzić Marrakeszu, będąc w Marrakeszu, nie sposób nie pobyć w jego najbardziej „klimatycznym” miejscu. W formie dygresji dodam, że bezpośrednie kontakty z przedstawicielami miejscowej ludności mogą być niekiedy interesujące, ale w swojej masie stają się dla mnie (i zapewne nie tylko) męczące. Marokańczyków cechuje temperament Południowców. Przykładowo, już przy pierwszej próbie wzięcia dorożki doszło do incydentu, zakoń-

zonego awanturą pomiędzy ... dorożkarzami. Dopiero interwencja miejscowego „dorożkarskiego autorytetu” zakończyła spór o to, kto będzie miał prawo nas wieźć. Do hotelu wracamy więc pojazdem zaprzęgowym, jadąc sobie powoli przez medynę i obserwując tętniące życiem miasto z wysokości kozła woźnicy.

O godzinie 18⁰⁰ wychodzimy ponownie „na miasto”, aby obejrzyć zakończenie ramadanu na placu Dzema el-Fna. Koniec ramadanu świętują głównie Marokańczycy. Z tego powodu, tuż po zachodzie słońca, restauracje w pierwszej kolejności organizują



Wędrówka na szczyt – widok z piarżyska pod przełęczą na skąpany w słońcu czterotysięcznik.



Jeden z prehistorycznych rytów naskalnych w Ukajmeden.

przerwę na posiłek dla obsługi. My w tym czasie oglądaliśmy stragany na rynku i soku. Sceneria na placu przypomina nasze odpustowe kramy, połączone z atmosferą festynu (jaką pamiętam jeszcze z limanowskiego parku). Moje zainteresowanie węzami, przywiezionymi na plac przez „ludzi wolnych” – Berberów, reprezentujących rdzenną ludność Północnej Afryki, doprowadziło do tego, że jeden z nich (tzn. wąż, nie Berber) znalazł się na mojej szyi. Przygoda zakończyła się szczęśliwie, chociaż miałem wrażenie, że właściciel węży był bardziej groźny od swoich podopiecznych (chodziło oczywiście o wysoki bakszysz za zaaranżowaną przygodę). Nasytzeni klimatem święta rozsiadaliśmy się na tarasie restauracji Panoramic i długo delektujemy się kolacją oraz widokiem na rozświetlony plac. Późnym wieczorem powoli wracamy do hotelu.

W Maroku piątek 10 września 2010 r. jest dniem świątecznym po zakończonym ramadanie. W mieście bezruch, jak w Polsce w drugi dzień Świąt. U nas w programie zwiedzanie indywidualne. Po śniadaniu, jeszcze przed godziną ósmą, rozchodzimy się w podgrupach. Z Jurkiem K., Zenią i Małgosią idziemy obejrzeć interesującą architekturę gmachu dworca kolejowego i teatru, a następnie udajemy się do urokliwego ogrodu – Jardin de Majorelle, założonego przez francuskiego malarza, a odrestaurowanego m.in. przez Yves Saint Laurenta. Znajdują się tam rośliny przywiezione z pięciu kontynentów. Po odpoczynku w ogrodowej kawiarni jeszcze zwiedzanie medyny, katakumb i pałacu królewskiego. Jest gorąco. Wracam z Małgosią i Jackiem do hotelu taksówką. Po 1,5 godzinnym odpoczynku na basenie przepakowywanie się i kolacja w restauracji Bagatela. Marrakesz

pozostanie w pamięci jako miasto egzotyczne, bardzo ciekawe i godne odwiedzenia nie tylko w poszukiwaniu sensu życia, jak czyni to Julia - bohaterka filmu z 1998 roku „W stronę Marrakeszu”.

W sobotę, po trochę wcześniejszym śniadaniu, pakujemy bagaże i ruszamy w góry Atlasu Wysokiego. Teraz planujemy trzydniowy „wypad” na Toubkala. Z Marrakeszu udajemy się około 80 km w kierunku południowym, do górskiego Imlilu. Droga do Imlilu jest przygodą samą w sobie. Najpierw prowadzi przez nizinę, a następnie pniemy się po zboczach wzgórz, aby przekroczyć je na przełęczy (1635 m n.p.m.). Dalej droga biegnie zboczami gór, jest bardzo kręta i malownicza. Przy drodze rosną dorodne opuncje, których niektóre gatunki są uprawiane dla mięsistych jadalnych owoców. Niestety, jak to w rodzinie kaktusowatych, są one także kolczaste. Dojeżdżamy do zapory i niewielkiego zbiornika wodnego. Zatrzymujemy się, aby obejrzeć naskalne ryty. Można je skojarzyć z odkrytymi blisko 100 lat temu praprawnymi rysunkami naskalnymi (petroglifami) z Val Camonica w północnych Włoszech. Tych włoskich są dziesiątki tysięcy – zostały wykonane m.in. przez tajemniczych Camunów, od 1979 r. znajdują się na liście światowego dziedzictwa UNESCO i są chronione jako park narodowy. Te marokańskie są bardzo nieliczne, ale i tak przyciągają turystów, którym natarczywi handlarze natychmiast oferują miejscowe ozdoby i minerały. Potem mamy długi zjazd, m.in. przez narciarską wioskę Ukajmeden (z największą stacją narciarską na terenie Maroka i w całej Afryce) w dolinę, a następnie znowu pod górę do Imlilu. Miejsce Imlil stanowi doskonałą bazę dla tych, którzy zamierzają wędrować na Jebel Toubkal.

Zatrzymujemy się w niewielkim hoteliku, położonym na zboczu góry, na wysokości ok. 1900 m n.p.m., będącym filią schroniska Les Mouflous zlokalizowanego pod Toubkałem. Cechą charakterystyczną hoteliku jest bogaty wystrój, przypominający styl sułtański. Chyba jeszcze nigdy nie nocowałem w takim saloniku, a już na pewno w górach. Dobre miejsce do robienia notatek z wyprawy i odpoczynku. W sam raz na dwie noce. Przed wyruszeniem w góry trzeba solidnie się posilić, więc wszyscy podczas kolacji czekają na duszone mięso z jarzynami – marokański tadjin.

W niedzielę rano, tuż po śniadaniu, pakujemy bagaże na wędrówkę i około godziny siódmej ruszamy w góry. Ponieważ mamy swoje samochody, wykorzystując lokalną, górską drogę, podejżdżamy ok. 2 kilometry w górę rzeki, do niewielkiej wioski Around. Przed nami rozpościera się, początkowo szeroka, płaska i sucha dolina rzeki Mizane. Czeką nas perspektywa pokonania ok. 1300 m przewyższenia. Wchodzimy na teren utworzonego w 1942 roku parku narodowego – Toubkal National Park. Tradycyjnie już „rozciągamy” naszą 15-osobową grupę na długim dystansie, dostosowując tempo wędrówki do potrzeb i możliwości poszczególnych uczestników wyprawy. Trzy panie wyruszyły jedynie z zamiarem odbycia krótkiego trekkingu i powrotu do hoteliku. Pozostali za cel stawiają sobie dotarcie do nowszego schroniska Les Mouflous, położonego na wysokości 3200 m n.p.m. Toubkal jest otoczony kilkoma czterotysięcznikami. Stąd też początkowo idzie się bardzo dobrze, ponieważ jesteśmy osłaniany przez okoliczne góry przed porannym słońcem. Jest też bezwietrzna pogoda. ▶

► Po około godzinnej wędrówce mijamy jeszcze pojedyncze zabudowania i sklepiki osady Sidi Chamharouch (2350 m), w której znajduje się nawet maleńki meczet – jest to święte miejsce Berberów. Ponieważ oficjalnie „niewiernym wstęp wzbroniony”, więc ruszamy dalej, na pokryty kamieniami i żwirami, ale dość wygodny górski szlak, biegnący wzdłuż potoku. W wyższych partiach gór, w dużych odległościach, można jeszcze spotkać handlarzy oferujących słodycze i napoje, niekiedy nawet schłodzone zimną wodą z górskiego potoku. Ja mam pełną aprowizację na wędrówkę w dość ciężkim plecaku, stąd też rezygnuję z postojów. Bardzo dobrze sprawdza się *camelbag*. Natomiast nie wiem, jak sprawdzają się tutaj muły, bo ich nie wynajęliśmy. Warunki do wędrowania dobre, ale wieje silny chłodny wiatr. Dlatego, jak zawsze, pierwszy widok celu wędrówki jest bardzo miły. Tuż przed południem, po czterech godzinach marszu, jestem w schronisku. Tutaj zamierzamy spędzić jedną noc. Do naszej dyspozycji pozostawiono 30-osobową salę. Jest więc wygodnie, mamy dużo czasu na powitalną miętową herbatę, odpoczynek i oczekiwanie na kolację. Można jeszcze rozejrzeć się po okolicy, odwiedzić położone obok starsze schronisko „Refuge du Toubkal”. Ponieważ rano trzeba będzie bardzo wcześnie wstać, szybko kończymy wieczorną toaletę.

Dzień 13 września 2010 roku jest dniem „ataku” szczytowego. Wyruszamy przed szóstą rano. Czeką nas do pokonania ok. 1000 m przewyższenia. Góra, zwłaszcza przed świtem, wygląda dość groźnie: długie i strome piargi, do tego poszarpane, wulkaniczne skały – czerwone, ciemnobrązowe, szare, czasem niemal czarne. Są to andezyty i ryolity – mocno zwietrzałe i zmieszane tworzą luźne podłoże. Niektórzy wyszli ze schroniska jeszcze przed świtem, ale na niewłaściwy szlak. Trzeba zawracać. Tym sposobem, zgodnie z powiedzeniem „ostatni będą pierwszymi”, idę początkowo na przód. Jedyne Krystian z Regiłą „trawersują” zbocze góry i wychodzą, tradycyjnie już, na prowadzenie. Ja wędruję samotnie. Ciało pracuje, ale jest chwila wytchnienia dla duszy i okazja do pobycia „sam na sam”. Wokół przepiękne widoki. Góry są potężne oraz surowe, z bardzo skromną roślinnością. I nie wiąże się to z piętrami roślinnymi wynikającymi z wysokości, ale raczej z ograniczoną dostępnością wody. Staram się iść jednak szybko, aby maksymalnie wykorzystać czas, gdy słońce, skryte za masywem Toubkala, nie operuje bezpośrednio. Na południowej przełęczy Tizi n’Toubkal, pod

szczytem jesteśmy ok. 8³⁰. Już można podziwiać wspaniałą panoramę Atlasu Wysokiego oraz oglądać szczyt. Cel jest blisko. Po około godzinie na szczyt dociera w sumie dziewięciu uczestników wyprawy. Toubkal został zdobyty przez Europejczyków w 1923 roku, a w 1934 r. Kazimierz Dobrawski został pierwszym Polakiem, który stanął na jego szczycie.

„13” jest dla nas szczęśliwa. Na szczycie Toubkala, pod czteronożnym metalowym znakiem triangulacyjnym, „mówię do chwili - zatrzymaj się, jesteś zbyt piękna, aby odejść”³. Składam Jurkowi K. gratulacje i życzenia urodzinowe. Dodam, że z okazji 70. urodzin. Jest więc czego gratulować i co życzyć.

Na szczycie nie ma tłoku. Podchodzą pojedyncze osoby. Inni schodzą. Wśród nich spotykam parę młodych doktorantów z Holandii – Polaków (Polacy są wszędzie!). To oni namawiają mnie na zejście inną, dłuższą drogą przez przełęcz północną. Jest to szlak przechodzący m.in. przez miejsce rozbicia się, kilkadziesiąt lat temu, samolotu. Leszek na wieść o moim planie postanawia mi towarzyszyć. Dołącza do nas jeszcze Jacek, który po powrocie do schroniska wyjaśni, że właśnie miał pamiętać, aby tym szlakiem nie iść. Podobno w przewodniku jest informacja, że jest on najtrudniejszy. Ale daliśmy radę. Natrafiiliśmy na liczne szczątki rozrzucone po zboczu góry, z którą zderzył się samolot. Zbyt wielu wędrowców chyba ich nie ogląda, bo wciąż, po wielu latach od wypadku, pozostają w tym suchym klimacie nienaruszone. W schronisku czeka nas tylko krótki odpoczynek, dopakowanie reszty ekwipunku do plecaka i ruszamy do Imlilu. Mimo że w dół, osmiokilometrowa wędrówka staje się coraz bardziej mozolna. Dobrze, że chociaż na koniec tego długiego dnia, z Around możemy podjechać autem do hoteliku.

We wtorek wyruszamy w drogę do Agadiru. Po minięciu miasteczka Asni, za Ijoukak, robimy krótki postój, aby obejrzeć zabytkowy meczet Tin Mal z XII w. – siedzibę dynastii Almohadów, który został otwarty na nasze specjalne życzenie. Po drodze mamy do pokonania kolejną interesującą przełęcz – Tizi n’Test na wysokości ok. 2100 m n.p.m., bo wciąż jesteśmy jeszcze w Atlasie. Zatrzymujemy się więc, aby napić się herbaty i napatrzeć na góry. Na koniec jechać w kierunku doliny rzeki (wadi) Sus i przez Tarudant, po 10 dniach wędrówki, wracamy do Agadiru. Ostatnie dwa dni zamierzamy spędzić na atlantyckim wybrzeżu. Ponieważ program wyprawy jest konsultowany z grupą „demokratycznie”, więc na

początkową propozycję trzech dni wypoczynku w luksusowym hotelu pierwsze padło pytanie – czy nie możemy wypoczynku ograniczyć do dwóch dni? I stanęło na trzech ... nocach - od 14-tego do 17-tego września – w Atlantic Palace.

W środę i czwartek program dowolny, czyli do woli: pływanie w Oceanie Atlantyckim lub basenie, opalanie, zwiedzanie itd. Teraz mam czas na dokładniejszą lekturę ostatniego numeru „E.L.”, który podczas powrotnego lotu z Agadiru jest już lekturą innych uczestników wyprawy. Na koniec jeszcze pospieszne, niewielkie zakupy upominków, a właściwie wielkie targowanie się z kupcami. Zaliczam i ten punkt programu (tj. targowanie), a zakupy finalizuję szybko w sklepach.

W piątek 17 września 2010 roku lądujemy, pełni wrażeń, w Warszawie. Gwarantem udanej wyprawy było zapewne towarzysstwo. Jak zawsze w takim przypadku, doskonale. Również wrześniowa pogoda nam dopisała. Miesiące letnie, zwłaszcza dla programu saharijskiego i na trekking wysokogórski, nie są polecane ze względu na wysoką temperaturę. Trudniejszy wariant wyprawy w Atlas Wysoki można zrealizować wiosną lub nawet zimą^{4,5}. Ale z tą „panią” okresowo musimy zmagać się także w Polsce. Kończę więc tekst marokański, bo ... pora rozpocząć przygotowania do następnej wyprawy.

Andrzej KULIG

**Fotografie ze zbioru Andrzeja Kuliga
Warszawa, luty 2011 r.**

¹ „Jebels” oznacza w języku arabskim ostańce, wzniesienie lub górę i często jest używane jako nazwanie miejsca.

² Żukowska B.: *Sześć do jednego. Jego wysokość Atlas zdobyty*. Traveler. National Geographic Nr 10 (37), s. 92-97. październik 2010 r.

³ Johann Wolfgang von Goethe

⁴ Wachowska A.: *W śniegach i słońcu Maroka*. Globrotter Nr 27, s. 40-47. 2009 r.

⁵ Minkiewicz D.: *Spotkanie z Toubkalem*. Nowy Czas Nr 6, s. 27. 20 kwietnia 2010 r.

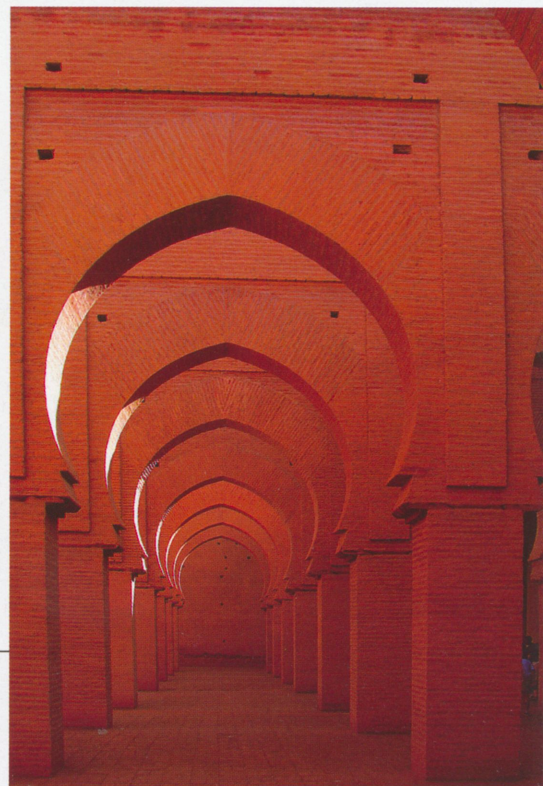
Fotografie ma stronie obok:

Na górze: Piękna panorama zachodniego Atlasu Wysokiego z przełęczy Tizi n’Test. (Fot. Ela Schmidtke). *W środku, od lewej:* Na szczycie Toubkala – autor z Jurkiem K. i Zosią.

W środku, od prawej: Szczątki samolotu rozbitego w masywie Toubkala

Na dole, od lewej: Rozświetlony, podczas zakończenia ramadanu, plac Dżemaa el-Fna w Marrakeszu. (Fot. Ela Schmidtke)

Na dole, od prawej: Starannie odrestaurowany (ze „sklepieniem niebieskim”, bo bez dachu) zabytkowy meczet Tin Mal z XII w.





Strona południowo-zachodnia rynku. Fotografia przedstawia układ urbanistyczny tej części rynku w latach sześćdziesiątych XX wieku.

Aby przywołać u





rok dawnych lat

Obok: Procesja z Mordarki do Limanowej upamiętniająca historyczną wędrówkę figury z kaplicy łaski do kościoła po rekoronacji na krakowskich Błoniach. 26 czerwca 1983 rok.

Poniżej: Na limanowskim rynku przed figurą św. Floriana sztafeta motorowa przed wyjazdem do Krakowa - 1955 rok.

Okруchy pamięci to dokument pamięci. Tak ja to - najkrócej ujmując – odczytuję i odbieram, przeglądając drugi tom tego fotograficznego tryptyku o mieście Limanowa.

Wysokiej jakości reprodukcje, kolorystyka, projekt graficzny, duża estetyka – od pierwszego wrażenia optycznego sygnalizują, że mamy w ręku „produkt” wysokiej klasy edytorskiej. Tu można by sparafrazować słowa Józefa Czapskiego, że to dzieło samo w sobie wywołuje „radość z patrzenia”, zachęcając jednocześnie i zapraszając, by zajrzeć głębiej. A tam? Utrzymane w jednorodnej konwencji kolorystycznej (to nie zarzut, to atut!): zadziwiająco dobre fotografie, obrazujące fenomen rozwoju miasta. „Obrobione” w tygłu nowoczesnych technik komputerowych obrazy z przeszłości otrzymały nowe życie. Pozwala to na nowo, z innej perspektywy czasowej, „czytać” postaci i kontemplować obrazy świadczące o pięknie aktywnej historii życia, nauki, pracy, zabawy, świętowania czy wreszcie przemijania pokoleniowego limanowian.

Ta książka, podobnie zresztą jak poprzednia, to świetna baza do utrwalania świadomości i lokalnej dumy z życia i dokonań naszych przodków; to obrazowo-werbalny dialog międzypokoleniowy.

Gratuluje pomysłodawcom i realizatorom tego przedsięwzięcia. Jak wiadomo – najpiękniej wypowiedziane słowa, oglądane sceny, przeżyte chwile, ulatują z czasem z pamięci albo się zacierają.

Pismo, drukowany obraz pozostaje na zawsze jako materialny wytwór ludzkiego umysłu. Daje czasem przy tym asumpt następcom do dumy z tego, co było i impuls do kontynuacji tego, co dobre i piękne. Tak, mam wrażenie, jest i będzie w przypadku tego wydawnictwa.

Znakomity tekst wstępu pióra Jerzego Bogacza, tytaniczna praca zespołu redakcyjnego pod kierunkiem Stanisława Ociepki, perfekcyjnie przywrócona świetność dawnym fotografiom ofiarowanym przez limanowian – sprawiły, że wydawnictwo to będzie źródłem szerokiej wiedzy historycznej, socjologicznej, socjograficznej i etnograficznej o ludziach i wszystkich zjawiskach zachodzących na przestrzeni lat w naszym mieście.

Gratulacje i podziękowania.

Halina Matras (dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej)





KAMIENIOŁOM MĘCINA



- Oferuje:
- tłuczeń
 - kliniec
 - kamień łamany
 - kamień ogrodowy

Sprzedaż kruszyw Męcina

tel. 018/ 33 27 420
fax 018/ 33 27 444
kom. 661 330 797



ZAKŁAD USZLACHETNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH W CHARZEWICACH



- Oferuje:
- grysy
 - piaski
 - mieszanki

Sprzedaż kruszyw Charzewice
32-840 Zakliczyn

tel: (014) 66 59 193
tel: (014) 66 59 194
fax (014) 66 59 158



ZAKŁAD WYROBÓW BETONOWYCH



- Oferuje:
- masy betonowe,
 - kręgi, rury, krawężniki,
 - korytka ściekowe,
 - kostka betonowa, obrzeża,
 - płyty drogowe, płyty Jomb,

Sprzedaż mas i wyrobów betonowych
ul. Tarnowska 33 34-600 Limanowa

tel: (0-18) 337-68-62
fax: (0-18) 337-61-59

Komputer oknem na świat

Jolanta Bugajska

Stanisław Ptaszek z Pasierbca w gminie Limanowa jest nie tylko znanym gawędziarzem, ale też pasjonatem internetu. Osiemdziesięcioletni pan Stanisław przekonuje, że komputer, z którym radzą sobie nawet dzieci, nie powinien być straszny dla nikogo i w żadnym wieku.

Gdy przed laty syn kupił sobie komputer, żartował z niego: - Żeby ten komputer choć jedne taczki kamieni na zagonach wywiózł. Teraz chwali wynalazek. Sam swoją przygodę z komputerem zaczął sześć lat temu.

- Przy robocie w polu przychodziły na myśl różne przeżyte i zasłyszane wydarzenia i pomysły na gawędy. W wolnych chwilach przenosiłem je na papier. Kiedy chciałem się nimi podzielić ze znajomymi, prosiłem zięcia Romana o przepisywanie i drukowanie – wspomina.

W końcu syn Jan – informatyk, namówił rodziców, by kupili komputer, bo dzięki temu sami będą mogli pisać teksty.

- Mielśmy obawy, czy my to pojmiemy – przyznaje pan Stanisław.

Jednak komputer z drukarką pojawił się w domu, a mieszkający w Krakowie syn w czasie wizyt u rodziców krok po kroku wprowadzał ich w arkana komputerowego świata.

Przy pomocy komputera Stanisław Ptaszek napisał zbiór gawęd „Skarbiec pamięci”, później historię rodzinnej wsi „Pasierbiec – wieś bogata historią”, a ostatnio przygotował drugie poprawione i uzupełnione wydanie tej pozycji.

- To wspaniały wynalazek. Można w tekście robić poprawki, skreślenia, dopiski, bez konieczności przepisywania całego tekstu – chwali pan Stanisław.

Rok po zakupie sprzętu komputerowego państwo Ptaszkowie poczynili kolejny ważny krok – podłączyli się do internetu. To było otwarcie na świat.

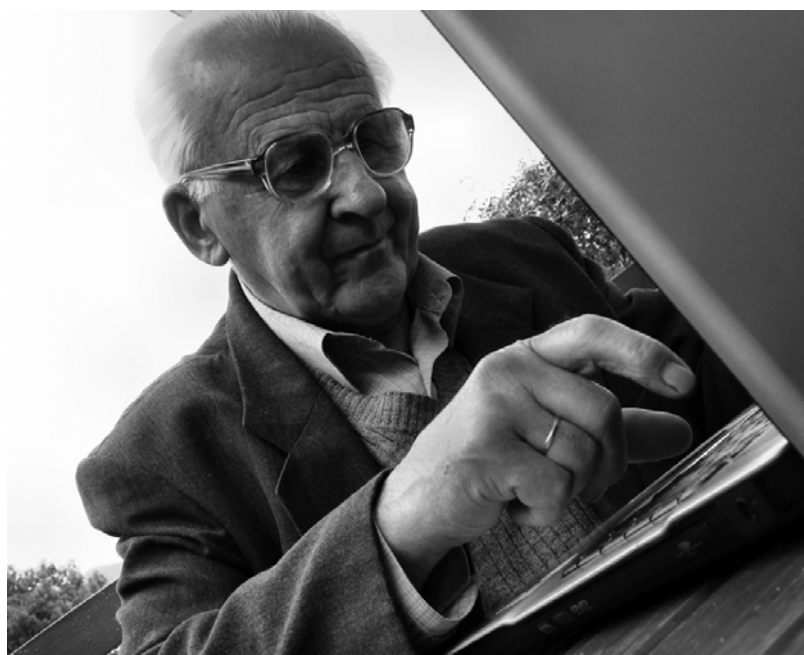
- Teraz na co dzień korzystamy z komputera do korespondencji i rozmów z rodziną i przyjaciółmi na Skypie. Nawiazaliśmy kontakty ze znajomymi w kraju, ale też w Kanadzie, RPA i w Stanach Zjednoczonych. Dzięki internetowi mamy kontakt z ludźmi nam życzliwymi i wsparcie duchowe w chwilach trudnych – mówią.

Przykładowo z pomocą internetu Stanisław Ptaszek nawiązał kontakt z dialektologiem Arturem Czesakiem. Wnuczka dała mu adres mailowy doktora z UJ, więc napisał do niego, podzielił się swoją gawędziarską pasją i w efekcie doszło do spotkania i rozmowy na temat gwary pasierbieckiej.

Państwo Maria i Stanisław Ptaszkowie najbardziej lubią oglądać prezentacje multimedialne, które podsyła im znajoma – Magdalena Sędziwy z Krakowa.

- Dzięki temu na przykład upały dla nas nie są groźne. Włączamy sobie serię zdjęć z lodowca Perito Moreno w Argentynie. Jak to nie wystarczy przenosimy się na Biegun Północny, oglądamy sobie wschód słońca na biegunie, a nad nim kontur księżycy i misie baraszkujące w śniegu. Jak przychodzi u nas oziębienie – korzystamy z małych wodospadów Pamukkale.

Gdy w trakcie oglądania prezentacji coś wzbudzi ich zainteresowanie, zapisują pytania na kartce, a później wyszukują w internecie wiadomości.



- Wreszcie teraz mamy dostęp do wiedzy bez ograniczeń – mówi pasierbiecki gawędziarz.

Sam pan Stanisław najczęściej odwiedza strony z aktualnymi wiadomościami oraz portale medyczne.

Przekonuje, że obsługa komputera nie jest wcale trudna. Każdy może sobie z tym poradzić. Do komputera podchodzi spokojnie i bez nerwów. Jeśli czegoś nie wie, dopytuje się wnuczka Michałka albo szuka w zeszycie, w którym syn zapisał szczegółowe instrukcje.

- Nie obawiam się, że coś zepsuję, bo przecież jak się zepsuje, to się i naprawi – przekonuje. – Komputer to wspaniały wynalazek dla każdego.



XVIII wieczny drewniany kościół wkomponowany w starodrzewia z wejściem na teren przykościelny przez bramę - 1902 rok.



Ulica Starowiejska w kierunku dworu Marsów. Po lewej widoczny drewniany kościół. Początek XX wieku.

Stary drewniany kościół limanowski

Najdłużej rozbierany kościół w

Gdy pod koniec XIX w. do Limanowej zawitał ks. Kazimierz Łazarski, zastał opłakany widok: niszczący, drewniany kościół parafialny i w dodatku zastawiony nowo wybudowanym budynkiem sądu. Drogi wyjścia do naprawy tej złożonej i trudnej sytuacji były dwie:

- pozostawić drewniany kościół na swoim miejscu i podjąć jego renowację, lub
- wybudować nowy na zupełnie innym miejscu.

Pierwszy wariant w ogóle nie wchodził w rachubę, gdyż byłoby to połowiczne rozwiązanie; wprawdzie ocalałby stary, ale rozrastająca się Limanowa potrzebowała już (a w perspektywie na pewno) większego kościoła.

Ks. Łazarski brał pod uwagę również (ale tylko w początkowej fazie) budowę kościoła na innym - nowym miejscu. Z trzech potencjalnych placów pod budowę (piszę o tym w monografii: *Bazylika MBB w Limanowej*, s. 45.) było wzgórze tzw. Działów, mniej więcej w obszarze pomiędzy dzisiejszymi ulicami 19 Stycznia i Adama Mickiewicza. Widok stamtąd (najwyższego wówczas punktu miasta) byłby wspaniały, a kościół górowałby nad miastem jak *Bazylika Sacre-*

Coeur na Montmartre w Paryżu, o którym Joseph Hippolyte Guibert, arcybiskup Paryża, zachęcając do jej budowy, pisał: „(...) wzniesicie świątynię wzywającą Bożej opieki (...) w miejscu widocznym z każdej części miasta”²¹. Rozgłos, jaki nadał budowie *Bazyliki Serca Jezusowego* w Paryżu, która miała się stać światowym centrum kultu Serca Jezusowego, a ponadto „miała to być pokuta za duchowy i moralny upadek, któremu przypisywano porażkę poniesioną [przez Francuzów] w 1870 roku”²², musiał oddziaływać i robić wrażenie (wspominał o tym również sam Zdzisław Mączyński - zob. *List do ks. Łazarskiego* z 26 września 1909 r.). Względy jednak ekonomiczne, praktyczne, a co najważniejsze, duchowe oddziaływanie obiektu, jako miejsca kultu w wymiarze społecznym, przeważały. Ks. Łazarski zanotował: „Oglądałem się za różnymi placami, wszystkie z różnych względów nie odpowiadały celowi, bo albo były za kosztowne, albo nieprzystępne i nie łączyły się z ekonomią plebańską, gdyż były od niej oddalone. Nadto względy moralne przemawiały za tym, aby kościół nie przenosić poza obręb miasteczka, nie usuwać z rynku i nie zatrzeć przez to

jego chrześcijańskiego charakteru [...]. W rynku tym, z małymi wyjątkami, osiedlili się byli Żydzi [...]. Względy powyższe były zatem decydujące. Wykupiono więc (z ogromnymi jednak trudnościami) nowo zbudowaną kamienicę sądu oraz budynek więzienia (te działania „przysporzyły” ks. Łazarskiemu niemało kłopotu, spędzając mu sen z powiek - zob. *Bazylika...*, s. 45). Ks. Łazarski pisał z goryczą: Wydawało się, że „nowa świątynia stanie gdzieś w tyle, poza żydowskimi rudarami”²⁴.

Rozbiórka kościoła przedłużała się jednak, mimo to rozpoczęto prace przy podnoszeniu placu (robiąc sztuczny nasyp). Cały teren przyszłego kościoła otoczono pochyłym, zeskarpowanym murem, wzmacniając go jeszcze ukośnymi skarpami. Uchwała Komitetu Budowy, podjęta 18 kwietnia 1909 r., nakazywała jego rozbiórkę. Dlaczego rozbiórkę odciągano, mimo że zapisy w Kronice i inne źródła sugerowały, że był to rok 1910. Sądzę, że powody były złożone. Po pierwsze - Konsystorz Biskupi w Tarnowie zwlekał z zatwierdzeniem projektu realizacyjnego; po drugie - trzeba było na czas budowy postawić kaplicę zastępczą, którą wreszcie wystawiono na placu przy cmentarzu



Widok na stary, drewniany drugi kościół limanowski od strony Siwego Brzegu.

Józef Szymon Wroński

Polsce

parafialnym. Po trzecie - musiały być duże opory ze strony parafian, przywiązanych do ukochanego kościoła, w którym wciąż odbywały się nabożeństwa i o rozbiórce wcale nie chcieli słyszeć, tym bardziej że: „Patroni i dwory odrzucały wszelką myśl budowy nowego kościoła, obawiając się mających spaść na nich konkurencyjnych ciężarów. Zubożałe mieszczaństwo limanowskie wótrowało temu, jedynie [...] gminy włościańskie były temu nieco przychylnie”⁵.

Pomimo to ks. Łazarski podjął długą akcję edukacyjną i perswazyjną, tłumacząc powody jego rozbiórki. Zniecierpliwiony odwlekaniem się terminu rozbiórki kościoła był również sam arch. Zdzisław Mączyński, który w liście z dnia 15 listopada 1910 roku do ks. Łazarskiego tak pisał: „Również konieczną mi jest wiadomość, kiedy Ks. Kanonik chce rozbierać stary kościół, gdyż do tego się zastosuję ze zdjęciami - tj. przyjadę z pomocnikiem i pomierzę go”. Mamy więc potwierdzoną archiwalnie informację, że stary drewniany kościół limanowski pod koniec 1910 r. stał w dalszym ciągu i służył parafianom.⁶

W kolejnym liście, datowanym na dzień 26 stycznia 1911 r., Mączyński powiadomił uprzejmie ks. Łazarskiego

o możliwości swego przyjazdu do Limanowej. Mając z góry powzięty zamiar, pisał: „Wziąłbym też z sobą kolegę, któryby mi pomógł porobić zdjęcia [starego kościoła], byleby trafić na pogodę. Wolałbym to zrobić na dłuższym dniu i gdy będzie cieplej, ale jak nie będzie można inaczej, to trudno”. Przyjazd Mączyńskiego musiał nastąpić pod koniec marca, gdyż rysunki starego kościoła, wykonane przez niego, noszą datę 31 Marca 1911 roku. Wykonane zdjęcia i sporządzone rysunki, jako dokumentacja utrwalająca stary, zabytkowy kościół dla potomnych i dokument inwentaryzatorski, umożliwiły wreszcie jego rozbiórkę.

W kwietniu „[...] stary, drewniany, od południa mocno spróchniały, grożący zawaleniem i do tego mały kościół, zburzono” (zob. *Bazylika...*, s. 45). Materiał rozbiórkowy (drewniane bale i deski) ks. Łazarski przekazał limanowianom zaangażowanym w budowę nowej świątyni. Z przeprowadzonych badań wynika, że z tego materiału powstały m.in. domy (jeden zbudowano przy dzisiejszej ul. Słonecznej, a drugi - przy dzisiejszej ul. Żuławskiego).



Rozbiórka w 1911 roku starego, drewnianego kościoła, moment ściągania helmu z wieży. Na pierwszym planie plebania od strony oficyny.

Decyzja o rozbiórce kościoła zgodnie z uchwałą z 18 kwietnia 1909 r. została ostatecznie zrealizowana dopiero w kwietniu 1911 roku, a więc po dwóch latach od jej podjęcia. Rację miał zatem Walenty Gawron, podając jako datę rozbiórki kościoła rok 1911 (zob. *Bazylika...*, s. 45). Wniosek płynie stąd prosty i jednoznaczny, że prawda domaga się ciągłej i nieustannej weryfikacji faktów historycznych.

Drewniany kościół limanowski przedstawiał nie tyle jaką wartość artystyczną, skoro konserwator Krakowa - *Stanisław Tomkowicz* w roku 1923, kiedy budynek już nie istniał, pisał:⁷ „Dziś nieistniejący kościół parafialny w miasteczku Limanowej, niedaleko Sącza, [to] spory budynek z wieżą frontową, bardzo architektonicznie pomyślany i starannie wykonany, tak co do postaci zewnętrznej, jak co do form szczegółowych i malarskiej dekoracji wnętrza, należący do epoki Ludwika XVI”⁸. Naśladowały go kościoły Beskidu Wyspowego, zwłaszcza jego segmentową wieżę i barokowe zwieńczenia. Kościół był wpisany w charakter krajobrazu, na pierwszy rzut oka dało się odczuć jego swojskość, czyli organiczną jedność z otaczającym krajobrazem i tradycyjnym budownictwem oraz naturalność dzięki zastosowaniu naturalnego budulca - drewna. Tradycyjna bryła kościoła, o strzelistej sylwecie, posiadała typowy dla tego typu budownictwa podział na trzy części (prezbiterium - korpus - wieża); nakryte odrębnymi dachami i zaakcentowane zwieńczeniami. Fasada prezentowała typ jednowieżowy, z wieżą ustawioną na osi. Całość kompozycji ugrupowana była niezwykle harmonijnie. Wnętrze było imponujące, a ściany zaakcentowane były żłobkowanymi pilastrami, podtrzymującymi arkady, a te - strop pokryty polichromią i malowidłami. Bogaty był detal architektoniczny, poczynając od profilowanych płycin i gzymsów, a kończąc na pięknej stolarce ze szczeblinkowymi podziałami okiennymi. Motywy swojskie tego skarbu polskiej architektury drewnianej to:

- stromy dach,
- wieża z barokowym zakończeniem i podobna sygnaturka. Skromność wyrazu zewnętrznego kościoła była ujmująca, tym silniej przemawiała do duszy każdego limanowianina, więcej Polaka, kochającego ciepły, rodzimy budulec. Jego stylistyka swojskości zasadzała się na barokowości i zbarbaryzowanym klasycyzmie (ludowo-dworkowym).

Tak to po latach udało się wreszcie ustalić dokładną datę rozbiórki kościoła. Był to kwiecień roku 1911. Gdy go 100 lat temu rozbięto, kobiety płakały, a i mężczyźni mieli ponoć łzy w oczach. I chociaż dzisiaj - po latach nikt już nie zapłacze, to warto o tych zdarzeniach pamiętać, nawet w obliczu potocznego powiedzenia, że *Kazimierz Wielki (Łazarski) zastał Limanową drewnianą, a zostawił murowaną*. Warto o tym pamiętać i dlatego też, by lepiej rozumieć odwieczne nurtujące nas pytanie, skąd przychodzimy ... my limanowianie i dokąd zdążamy.

Józef Szymon Wroński

¹ Cyt. za: M. Irving, 1001 budynków, które musisz zobaczyć, Poznań (sine anno), s. 376.

² Tamże.

³ Kronika Parafialna, s. 44.

⁴ Tamże, s. 45.

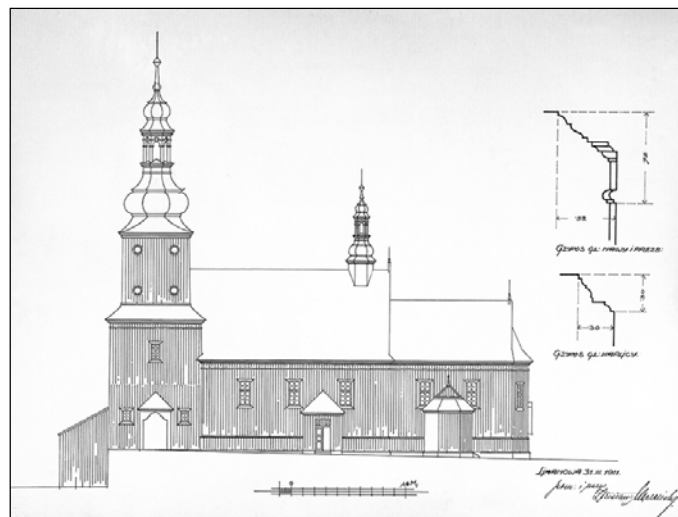
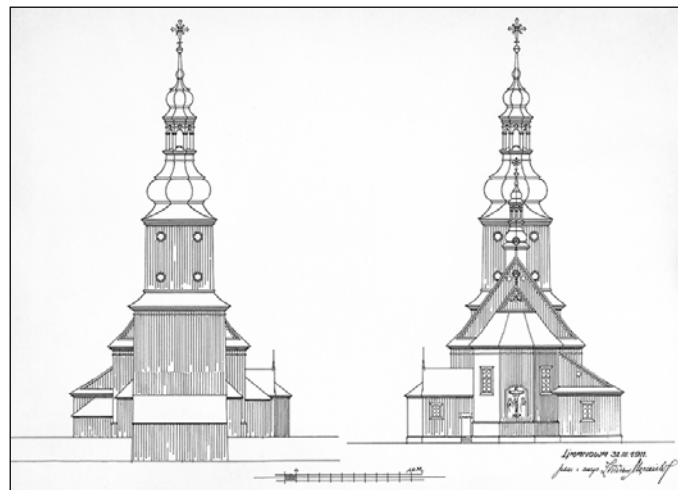
⁵ Kronika Parafialna..., s.42.

⁶ W tym drewnianym kościele został ochrzczony jeszcze mój ojciec Józef, urodzony 4 lipca 1910 roku.

⁷ Zdzisław Mączyński ubolewał, że ten piękny kościół trzeba było rozebrać.

Tę informację otrzymałem od syna architekta, p. doc. Stanisława Mączyńskiego z Warszawy.

⁸ S. Tomkowicz, Style w architekturze kościelnej, Kraków 1923, s. 166.



Rysunki drewnianego kościoła wykonane przez Zdzisława Mączyńskiego w marcu 1911 roku.

Od góry:

Elewacja zachodnia i wschodnia.

Elewacja północna

Elewacja południowa oraz profile gzymsów prezbiterium nawy i kaplicy.

Fotografie: Klementyna Zubrzycka (Bączkowska)

Warszawiacy w Limanowej

Zofia Wiśniewska

Był wrzesień 1944 roku. W stolicy trwało powstanie przeciwko niemieckiemu najeźdźcy, który już 5 lat trzymał w okowach nasz kraj. Armia radziecka i Wojsko Polskie zajęły Pragę i mogły ruszyć dalej, ale twardy rozkaz Stalina nie pozwalał iść na pomoc walczącym.

GINĘLI powstańcy i cywile, sanitariuszki niosące pomoc rannym i mali chłopcy biegnący z butelkami benzyny na czołgi. Jeden los łączył wszystkich.

Mimo iż tylko nieliczni mogli słuchać radia, bo posiadanie go groziło utratą życia, o gehennie Warszawy wiedzieli wszyscy.

Wrzesień 1944 r. był piękny, prawie letni, pogoda dopisywała, klucze żurawi zęgały nasz kraj, podążając na południe, a ludzie wychodzili z domów i kiwając smutno głowami mówili:

- Ptaki uciekają, a nasi tam walczą w Warszawie i znikąd pomocy nie mają.

Mężczyźni patrzyli ponuro przed siebie, a kobiety rozpoczęły modły w intencji powstańców.

Budowniczy limanowskiej bazyliki przeznaczy ksiądz prałat Kazimierz Łazarzski zawsze ciekawy świata i z utęsknieniem czekający zakończenia wojny słuchał wiadomości nadawanych z Londynu. Radio ukryte w przepastnych piwnicach znajdujących się pod starą plebanią było przenoszone do różnych miejsc, a w czasie krótkich audycji nad bezpieczeństwem słuchającego czuwał stangret księdza prałata - p. Piszczyk.

Wtedy to właśnie ks. prałat usłyszał rozpaczliwe nawoływanie Szwedzkiego Czerwonego Krzyża o udzielenie pomocy wywożonym ze stolicy transportom warszawiaków. Należy podkreślić, że Szwedzki Czerwony Krzyż to była organizacja bardzo prężna, najlepsza z tego typu wówczas działających. Organizacja, która interweniowała u Niemców, apelując o ludzkie i honorowe traktowanie cywilnych mieszkańców stolicy u wroga nieludzkiego i bez honoru.

W najbliższą niedzielę ks. prałat, bardzo już schorowany i słaby, wyszedł na ambonę i drżącym głosem zwrócił się do parafian z prośbą o pomoc dla potrzebujących. Nie powiedział otwarcie, że chodzi o warszawiaków, bo to byłoby zbyt niebezpieczne, ale wszyscy się domyślili. Nastąpiła wewnętrzna mobilizacja i mi-

mo powszechnych braków każdy poczuł się odpowiedzialny za tych, których los był jeszcze straszniejszy.

W tydzień później w okresie trwania Dni Krzyżowych w niedzielę „po dziesiątce” przed statua Matki Bożej (posadowionej obecnie przed plebanią) pojawili się dwaj kalecy. Jeden nie miał ręki, drugi nogi. Ten drugi grał na niewielkiej harmonii zwanej potocznie „heligonką”. Wnet otoczył ich tłum wychodzących z kościoła wiernych, a oni przejmującym głosem zaczęli śpiewać tasiemcową balladę o warszawskich walkach, o odwadze mieszkańców stolicy i ludzkich tragediach.

Każdą strofę kończył refren : ...
Łożył życie w boju krwawym, bo szedł bronić swej Warszawy. W kolejnych zwrotkach wymieniali prawdziwe nazwiska osób i ubolewali nad okrutnym losem, który wyrwał ich ze świata żywych. Szczególnie mocno akcentowali ofiarę życia złożoną przez dzieci. Ten „występ” trwał bardzo długo. Słuchający chcieli go przerwać, by zapytać o sytuację w stolicy, ale mężczyźni nie chcieli wypowiadać się na ten temat publicznie. Kiedy skończyli śpiewać i parafianie zaczęli się rozchodzić, wąskie grono poczekало do końca, by móc porozmawiać na osobności. Zaprosili tych niespodziewanych gości na obiad. Trafili do mieszkańców Lipowego. Jeden z nich gościł w domu rodziców p. Mieczysława Sułkowskiego.

Z relacji warszawiaków dowiedziano się o transportach mieszkańców stolicy wywożonych przez Niemców. Te transporty wiezione „dla zmylenia przeciwnika” okrężną drogą miały w efekcie trafić do obozów koncentracyjnych.

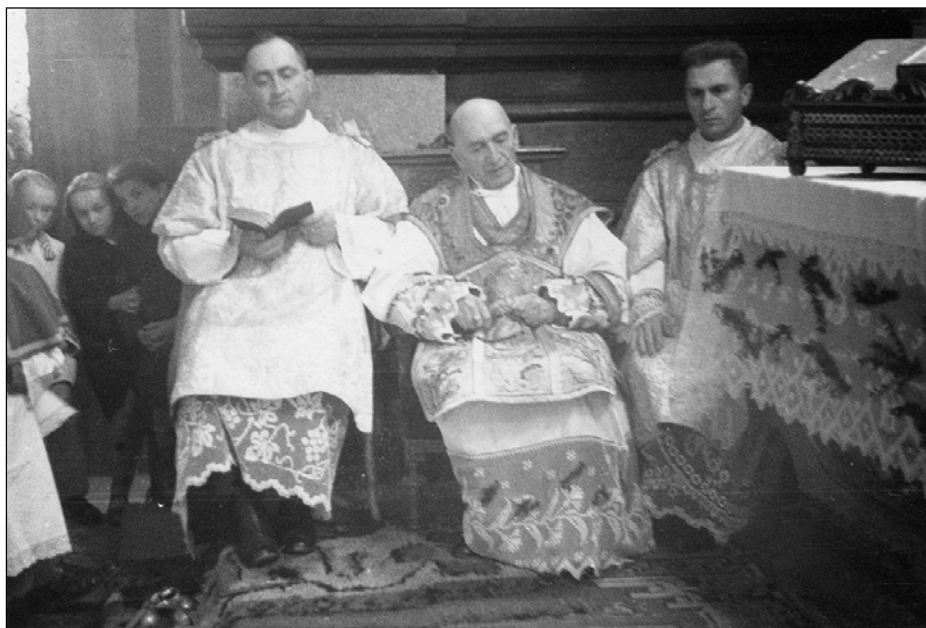
Po odpoczynku mężczyźni mimo zaproszenia na dłuższy pobyt pożegnali się i odeszli nie mówiąc dokąd.

Może ich misją było przygotowanie innych miejscowości do przyjęcia mieszkańców stolicy?

Za kilka dni nadeszła wiadomość o transporcie warszawiaków jadącym najpierw na Wschód, (by ich rodziny nie odbiły), a potem na południe, zaliczając kolejno Kraków, Tarnów, Nowy Sącz, Limanową, Chabówkę i dalej do wiadomego celu. Po otrzymaniu „awiza” zaczęła działać konspiracja. Należało znaleźć odpowiednie miejsce na zatrzymanie pociągu z takim wyliczeniem, by jadący nim błyskawicznie wysiedli i w takim samym tempie znikli.

Naturalnie odpowiedzialność za zatrzymanie pociągu brali na siebie kolejarze, którzy bardzo często narażali swoje życie, by ratować innych.

Potem trzeba było zorganizować dalszą pomoc tak, by większa grupa warszawiaków została zakwaterowana blisko siebie. Chodziło bowiem o to, by mogli się kontaktować ze swoimi, służyć sobie radą i pomocą w ewentualnym szukaniu rodzin.



Ksiądz prałat Kazimierz Łazarzski organizował pomoc dla powstańców Warszawy jak i warszawiaków przybyłych na ziemię limanowską. Jedna z ostatnich fotografii ks. K. Łazarzskiego - 1944 rok.

Przybyszom należało znaleźć schronienie blisko miasta, ale nie w samym mieście i w takiej miejscowości, w której nie wszystko byłoby widać jak na dłoni.”

Ze względu na ukształtowanie terenu wybór padł na Lipowe. W zakwaterowaniu przybyłych w rodzinach ważną rolę odegrał sołtys p. Michalski. Z sercem zabrał się do pracy i udało mu się umieścić u gospodarzy dużą grupę. Znalezienie kwatery było trudne. Domy wówczas składały się przeważnie z dużej kuchni, w której koncentrowało się życie i jednej izby (czyli pokoju). Rzadko zdarzały się 2 pokoje, a jeśli już była ta dodatkowa izba, to przeważnie bez pieca. Miejsca do spania były też ograniczone. Starczało ich zaledwie dla rodziny, która zwykle była liczna.

Dlatego przybyli mogli liczyć na słomę rozścieloną wokół kuchennego pieca, przykrytą lnianą płachtą. Do okrycia służyły stare kozuchy, kapoty, chusty lub derki (jeśli w gospodarstwie były konie).

Gdy wstawał dzień, słomę wiązano w snopy i stawiano pod ścianą lub wynoszono, izbę zamiatano, a wieczorem historia zaczynała się od początku.

Oddzielnym problemem było wyżywienie dodatkowych osób. Rolników przytłaczały coraz większe kontyngenty, które trzeba było oddać Niemcom, bo w przeciwnym razie zaczynały się represje. Nie można było też przewidzieć jak długo potrwa pobyt niespodziewanych gości, bo do zakończenia wojny było jeszcze trochę czasu.

Kolejarze zatrzymali pociąg „w szczerym polu”, gdyż na stacji byłoby to zbyt niebezpieczne, a poza tym nie wolno było otwierać wagonów. Zwrócili się do pasażerów, by kobiety ciężarne, matki z dziećmi i dzieci opuściły pociąg. Uciekli wszyscy (mężczyzn było niewielu i prawie sami kalecy). Odebrali ich czekający w zarosłach wyznaczeni ludzie i poprowadzili ścieżkami do przygotowanych domów, a pusty skład odjechał.

Wszyscy mieszkańcy, także ci, którzy nie mieli żadnych warunków na przyjęcie „obcych”, starali się pomagać w ich utrzymaniu i wyżywieniu przynosząc to, czym mogli się podzielić. Był to chleb pieczony w domu, ziemniaki, kiszona kapusta, groch, czasem słonina.

Późniejsze transporty nie były już tak liczne. Czasem ktoś przyjeżdżał na własną rękę, szukał kwatery, znajomych lub krewnych.

Kilkoro dzieci z pierwszego transportu zabrały do siebie limanowskie rodziny. Ze mną od października 1944 r uczęszcza-

ły do klasy piątej dwie warszawianki - Wiesława Lange i Ewa Nowak. Wiesława zaopiekowali się pp. Studenci. Wyjechała z Limanowej po zakończeniu roku szkolnego. Odszukała ją rodzina. Natomiast Ewę Nowak mieszkającą u pp. Nawalańców (piekarzy) znalazła matka już pod koniec marca. Wyjechała w miesiąc później.

Jednym z kolejnych transportów przyjechali pp. Jeziorańscy, ale o nich w oddzielnym artykule.

Niektórzy warszawiacy z trudem odnajdywali się w wiejskich, często spartańskich warunkach. Najważniejsze było jednak to, że żyli, mieli dach nad głową i proste, ale do syta pożywienie. Normalizacja miała dopiero nastąpić, a na razie trzeba było się cieszyć z tego co jest.

Czasem zdarzały się zabawne sytuacje. A oto jedna z nich. U pp. Rusinów na Lipowym znalazły „przytulisko” 2 nauczycielki. Przyjęto je z sercem, zapewniono wikt i takie warunki, jak w innych domach. Panie nie mogły się pogodzić ze spaniem na słomie pod byle jakim przykryciem, a szczególnie ubikacją, zwykłą „sławojką” obitą z trzech stron deskami, a czwartą przystającą do obory (ze względu na oszczędność desek). Brakowało im w niej lustra i umywalki. Długo trwało zanim zrozumiały, że rolę umywalki pełni na podwórku cebrzyk wypełniony wodą, z którego piły zwierzęta, a gospodarze wracający z pracy na roli myli ręce. Dopiero wieczorem, gdy gotowano kolację, grzano wodę i można było w ciepłej dokonać ablucji.

Gospodarze polubili mimo wszystko ciągle zadziwione panie. Pod koniec kwietnia 1945 r. gdy zaczęły jakoś „względnie przyzwoicie” kursować pociągi z Zakopanego do Krakowa, gospodarz odwiózł je furką do Rabki. Wiele lat wspomniano ich pobyt i zachowano w pamięci przez długie lata.

Zdarzało się, że niektórzy wrócili w limanowskie strony po paroletnim pobycie w stolicy, bo tak zdecydował los. Coś takiego miało miejsce w rodzinie pp. Pirców w Łososinie Górnej. Państwo Pircowie wyjechali do Warszawy z 2 - letnim synkiem Jankiem w 1936 r. w poszukiwaniu pracy. Zamieszkali najpierw u babci, potem w samodzielnym lokalu, a gdy się już wszystko pozytywnie ułożyło, wybuchła wojna z wszystkimi jej konsekwencjami.

Kiedy ojciec zorientował się, że wybuchnie powstanie, wysłał żonę i dwójkę dzieci do Łososiny Górnej, by zamieszkała wraz z nimi u rodziny. Któż to jednak nadąży za kobietą, która zostawiła je u rodzi-

ny, ale wróciła do stolicy, bo żal jej było męża i dobytku. Przeżyła niewiarygodne i tragiczne przygody. Udało jej się wrócić do dzieci, ale straciła cały dobytek i męża. Historia tej rodziny zasługuje na oddzielny artykuł.

Syn pp. Pirców - Jan po ukończeniu liceum w Limanowej, studiował w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie i tam poznał Leszka Ułasiewiczza, który także w czasie powstania znalazł się wraz z matką w transporcie jadącym „w Polskę” i losy zaprowadziły ich do Limanowej. Tam wspólnie z mamą doczekali końca wojny, a potem wrócili do stolicy.

Warto wspomnieć, że p. Leszek był przez pewien czas trenerem kadry łyżwiarskiej.

Warszawiacy, którzy znaleźli swe miejsce w Limanowej, wracali do stolicy lub innych miejscowości w różnym czasie. Szukali swoich rodzin za pośrednictwem Polskiego, a potem Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Odnajdywano rozsypane po Polsce, a także poza nią rodziny. Niektórzy nie mieli takiego szczęścia i wyjechali, by budować swoje życie od nowa.

Na zakończenie warto wspomnieć jeszcze o bardzo istotnej, a zupełnie zapomnianej sprawie.

Otóż Urząd Pracy (Artbeizant) w Limanowej otrzymał polecenie, by „pozbiierać” przybyłych warszawiaków, załadować do wagonów i wysłać „dalej” (czytaj - do obozu). Szefem Urzędu Pracy, który mieścił się w pałacu „Hammerschlag” był wówczas Niemiec - Kotlik. Nie srożył się już wówczas tak bardzo, jak w okresie niemieckiej glorii, ale rozkaz chciał wykonać.

Pracowała wówczas u niego jako gosposia i tłumaczka p. Kornelia Rusin z Lipowego doskonale znająca j. niemiecki. Kiedy się dowiedziała o otrzymanym poleceniu, zaczęła prosić swego pryncypała, by tego nie robił, bo po pierwsze będzie to bardzo trudne i przysporzy dodatkowych kłopotów, a po drugie - czas jest nieciekawym i „ci ludzie” bardziej przydadzą się do pracy tutaj. Zatem nie ma sensu wywozić ich „dalej”.

Posłuchał, bo zdawał sobie sprawę z tego, że sytuacja na froncie była katastrofalna. Kobieta uratowała warszawiaków, którzy się nigdy o tym nie dowiedzieli. Nie usłyszała nawet zwykłego słowa „dziękuję”. Nie jestem pewna czy ktoś jeszcze to pamięta, bo pamięć ludzka jest bardzo ulotna.

PS. Serdecznie dziękuję Panom - Mieczysławowi Sułkowskiemu, Janowi Dudkowi i Janowi Pircowi za informacje dotyczące podjętego tematu.

„ Ileż to lat, ile lat trzeba chodzić,
po dniach, po nocach, po schodach, po piętrach,
do ilu lomotać drzwi, w ilu szukać książkach.... aby
znaleźć jakieś jedno zdanie, które do serca komuś
wejdzie i zostanie.”

K.I. Galczyński - Poezje



Lesław Jeziorański (1910-1981)



Absolwenci Szkoły Leśnej, matura 1948 r. Prof. Lesław Jeziorański siedzi pierwszy z prawej.

Przetrącone skrzydła

Wspomnienia o profesorze Lesławie Jeziorańskim

Otwarcie w 1945 roku Gimnazjum Leśnego w Limanowej poprzedziła wielka, jak na owe czasy, reklama. W codziennej prasie donoszono o możliwościach zdobycia nowego, jakże potrzebnego wówczas zawodu, o naborze uczniów, a także konieczności zatrudnienia pedagogów mających kwalifikacje do kształcenia przyszłych pracowników leśnych. Limanowa nie dysponowała potrzebną kadrą, bo szkolnictwo średnie w mieście zaczynało dopiero powstawać, stąd trudności były spore.

Na szczęście wszystko udało się w miarę pozytywnie załatwić i nauka w szkole leśnej „ruszyła”. Napisałam w „w miarę pozytywnie”, bo szkoła nie miała własnego budynku szkolnego i mieściła się aż w trzech różnych punktach miasta, w starej garbarni na Kamieńcu odbywały się lekcje, zaś internat mieścił się we dworze Marsów oraz budynku adwokata Hammerschlag (dziś szkoła muzyczna), uczniowie mieszkali także na stancjach w prywatnych domach.

W dodatku na początku nowej placówki towarzyszyła pewna nieufność, bo do szkoły uczęszczali tylko chłopcy, a to rodziło obawy matek mających podrastające córki.

Do pracy pedagogicznej wśród innych osób zgłosiło się małżeństwo - państwo Jeziorańscy. Obydwoje poprzednio mieszkali i pracowali w stolicy. Nie chcieli jednak wiązać się z Warszawą ze względu na przeżycia, które stały się ich udziałem w czasie wojny, a zwłaszcza podczas powstania.

Nieszczęście chciało, że w trakcie jednego z nalotów, gdy zbiegli do piwnicy, bomba zniszczyła kamienicę, w której mieszkali i przywaliła gruzami szukających schronienia lokatorów. Odcięci od świata, bez pożywienia i wody, w ciemności i zimnie przeżyli dwa tygodnie. Wycieńczeni, załamani fizycznie i psychicznie zostali cudem uratowani, ale straszne wydarzenie pozostawiło trwałe ślady w ich psychice, zwłaszcza pana Lesława, który nie chciał już dłużej przebywać w Warszawie i wraz ze stolicą budować od nowa swojego życia.

Koszmary wojny wracały do niego często. Starał się o nich nie mówić, nie wspominać, nie wznawiać tragicznych obrazów. Potem w wyjątkowych przypadkach, bardzo rzadko i do zaufanych osób, rozglądając się lękliwie jakby bojąc się, że ktoś usłyszy i wskrzesi miniony zły czas, podejmował opowiadanie jakiegoś wojennego epizodu.

Urodził się 3 stycznia 1910 roku w Jeziornie w pobliżu Warszawy. Przed II wojną światową studiował na Uniwersytecie Warszawskim. Jako student był dokładny i dociekliwy, spędzał długie godziny w laboratorium, prowadząc doświadczenia. Był rzetelny, sumienny, starannie zapisywał wyniki badań i wszystko wskazywało na to, że będzie znakomitym naukowcem, bo już wówczas miał osiągnięcia, ale wojna przerwała i zniszczyła w jego życiu wszystko, o co zabiegał i na co liczył.

Pozostało tylko bardzo dobre małżeństwo, wspaniała, piękna i mądra żona i pewno to uratowało go od ostatecznego załamania. Właśnie z tą żoną przyjechał do Limanowej, by zacząć życie od nowa i podjąć pracę w otwieranej placówce.

Zamieszkali w domu p. Rzepkowej „Na Działach”. Wszystko zaczęło się jakoś układać, choć pensja była niewielka, ale dwojgu kochającym się ludziom jakoś wystarczała. Własnego dobytku prawie nie mieli. W jednej walizce mieściły się wszystkie osobiste skarby, a przede wszystkim przedwojenny garnitur, buty lakierki z białymi kamaszami, których już po wojnie nikt nie nosił, białe koszule i kilka sukienek pani domu przyozdabianych zawsze malutkimi apaszkami. ▶



Na ulicy Grunwaldzkiej grupa pracowników „Sanepidu”. Lesław Jeziorański stoi pierwszy z lewej - 1960 r.



W czasie badań laboratoryjnych jako kierownik

► Ubierali się obydwoje trochę staroświecko, z dawną elegancją, ale nie zwracali uwagi na zdziwione spojrzenia innych, bo wszystko co czynili, robili dla siebie.

Pani Jeziorańska nie od razu znalazła zatrudnienie. Miała przygotowanie do nauki j. angielskiego, ale w Limanowej na ten język nie było zapotrzebowania. Dopiero w 1947 r. szczęście się do niej uśmiechnęło, bo p. dyrektor A. Bieda wprowadził do gimnazjum i liceum j. angielski.

Zaczęła uczyć j. angielskiego w klasie, do której uczęszczałam. Była bardzo wymagająca, ale tylko w ten sposób można mieć efekty. Zapatrzona w angielską rodzinę rządzącą pokazywała nam kolorowe czasopisma angielskie otrzymywane od znajomych z Londynu, a szczególnie specjalny numer przedstawiający ślub królowej Elżbiety.

Takt i zachowanie p. Jeziorańskiej oddziaływały na kulturę i maniery uczniów zwłaszcza dziewcząt.

Namawiała nas gorąco do kupowania „Głosu Anglii” po polsku, który można było zdobyć jedynie w trafice p. Klimka zwanego popularnie „Brytanem”. Pan Klimek urodzony w Wielkiej Brytanii czuł się wyróżniony, gdy przychodzili do niego uczniowie po to czasopismo i z dumą prezentował angielską flagę wpinaną okazjonalnie do klapy.

Na ostatniej stronie „Głosu Anglii” był słowniczek i rozmówki angielskie, co pozwalało chętnym rozszerzyć nieco wiedzę z tego przedmiotu.

Pan Jeziorański w zielonym mundurze leśnika codziennie odprowadzał swoją żonę do szkoły. Żegnał się z nią na „Krzyżówce” i pędem biegł na swoje zajęcia.

Szczęście trwało krótko. Pani Jeziorańska zachorowała na nieuleczalną chorobę i odeszła w bezpowrotną drogę na wiosnę w 1948 r. Tragedia przybiła zupełnie pana Lesława i właściwie nigdy się z niej nie otrząsnął.

W rok później Gimnazjum Leśne przeniesiono do innej miejscowości. Większość kadry pedagogicznej opuściła również Limanową, ale pan Lesław pozostał. Nie miał siły i chęci zarzucać kotwicy w nowym miejscu. Otrzymał etat w „Ogólniaku” i miał zajęcia z ewolucji biologii. Jednocześnie przestał zupełnie dbać o swój wygląd. Nic nie pozostało z dawnego eleganckiego pana. Zaczął nosić buty gumowe, pilotkę i kufajkę w miejsce szykownego pałta. Dojeżdżał do pracy na rowerze, który zostawiał w piwnicy pod opieką woźnej bojąc się, że uczniowie przebiją mu opony. Nie umiał sobie zorganizować życia domowego. Był w tym zakresie zupełnie nieporadny. Na wszystko brakowało mu czasu. Nikt nie wiedział, że już wówczas kontynuował badania, które kiedyś rozpoczął w uczelni.

Zainteresowanie jego wykładami w Liceum było znikome, bo robił wszystko bardzo „po uniwersytecku”. Poza tym brakło mu stanowczości. Był za łagodny, zawsze smutny. Uczniowie się zwyczajnie nie uczyli, a on „nie miał sumienia” by dawać im ocenę niedostateczną. Nazwano go „Wymoczkiem” i robiono niewybredne kawały.

Pewnego razu chłopcy przypięli mu do marynarki „Sztandar Młodych” - organ ZMP. Warto zaznaczyć, że przynależność do tej organizacji w tamtych czasach stwarzała dodatkową szansę dostania się na studia.

Kiedy p. Jeziorański zaczął przechadzać się po klasie, ktoś podpalił gazetę. Głupi żart mógł skończyć się tragicznie. Na szczęście w dziewczętach obudził się zdecydowany sprzeciw i instynkt obronny. Któraś zawołała:

- Panie profesorze - marynarka się na panu pali. Wszystkie podbiegły i zaczęły rękami gasić rozwijający się płomień. Dobrze, że przy przesuwanych tablicach zawsze leżały mokre gąbki i miseczka z wodą, bo to pomogło ugasić płonącą pochodnię.

Profesor dużo czytał, naturalnie z zakresu swoich zainteresowań.

Pewnego razu spotkał go nawet z tego powodu niemiły przypadek. Biblioteka licealna miała wiele pozycji ofiarowanych przez różne osoby. Zdarzało się, że były to woluminy nadające się tylko dla naukowców, zupełnie nieprzydatne uczniom szkoły średniej. Na takie właśnie dzieło trafił pan profesor. Zafascynowany treścią usiadł w bibliotece i zaczął czytać. Mógł wypożyczyć je do domu, ale był już po lekcjach i postanowił zapoznać się z treścią na miejscu. Opiekunka biblioteki skończyła zajęcia i wyszła, a p. Lesław czytał aż do zmroku.

Kiedy skończył, ubrał się szybko i zamierzał wyjść. Okazało się jednak, że woźna nie sprawdzając czy pomieszczenie jest puste, zamknęła je na klucz. Profesor mógł naturalnie otworzyć okno i zaalarmować idących ulicą ludzi (po drugiej stronie był szpital), by powiadomili woźną, która mieszkała w szkolnym budynku, ale tego nie uczynił.

Przesiedział w zimnym pomieszczeniu do rana (późna jesień), a na drugi dzień wypuszczony z przypadkowego więzienia poszedł na lekcje.



pracownicy higieny komunalnej.



Podczas 25-lecia matury (rocznik 1954 LO) prof. Lesław Jeziorański stoi pośrodku - 1979 r.

Po dwóch latach pracy (1950-1952) w Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej, przenosi się do Podhalańskiego Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Tymbarku. Pracuje tam do 1956 roku w zakładowym laboratorium oraz uczy w szkole przyzakładowej.

Dobre duchy wreszcie przypomniały sobie o panu Lesławie i jego marzenie się spełniło. Otrzymał w 1956 roku etat w Sanepidzie w Limanowej i pracuje tam na stanowisku kierownika pracowni higieny komunalnej do 1975 roku. Miał do swojej dyspozycji oddzielne pomieszczenie - laboratorium z podstawowym wyposażeniem. W miarę otrzymywanych funduszy zaczął go wzbogacać i przeprowadzać potrzebne tej placówce badania. Fascynował się nimi, bo wrócił do pracy, o której marzył, może nieco innej, ale badawczej prowadzącej do jakiegoś założonego celu.

Odżył. Z entuzjazmem opowiadał o swym samodzielnym stanowisku, o białym fartuchu, koniecznym rekwizycie laboranta, o doświadczeniach zgodnych z zainteresowaniami. Próbował nadrobić stracony czas. Nieco większe wynagrodzenie pozwoliło na zatrudnienie gospośki, emerytowanej pracownicy „Owocarni”, która mieszkała w Męcinie, gdzie miała niewielkie gospodarstwo. Elza - bo tak na nią mówiono, przyjeżdżała w ustalone dni do Limanowej, sprzątała, prała, robiła zakupy i gotowała profesorowi. Bardzo go szanowała i wyrażała się o nim zawsze z najwyższym szacunkiem.

Pan Lesław zwolniony od obowiązków domowych prowadził własne doświadczenia i badania nad owadami, a po przejściu na emeryturę poświęcił się zupełnie tej dziedzinie.

Głównie interesowały go *ĆMY*, a szczególnie specjalny ich gatunek - *ĆMA - TRUPIA GŁÓWKA* zamieszkująca północną Afrykę. Owad ten od wieków usiłuje „zdobyć” Polskę. Ląduje w naszym kraju, by złożyć jajeczka w podgrzanej ziemi w temperaturze poniżej potrzebnej do rozwoju tych owadów. Trasa przelotu wymienionych owadów przebiega również przez Limanową.

Profesor musiał osobiście pozyskiwać owady, by mógł przeprowadzać eksperymenty i doświadczenia. W tym celu udawał się na Miejską Górę (trasa przelotu owadów) i czekał nocy, bo wiadomo, że *ćmy* są owadami nocnymi o fototropizmie odwrotnym. Owady zwabiał przy pomocy tzw. szturm - lampy czyli lampy naftowej z pompką (jak przy prymusie na denaturat). Mocne światło na szczycie góry ściągało ciekawe *ćmy*, nawet te egzotyczne - trupie główki.

Zbierał delikatnie tylko najdorodniejsze okazy i wkładał do pudełek z butów. Każdy owad do innego, by miał dużo powietrza. Po przewiezieniu do domu umieszczał wybrane *ćmy* w akwarium. Miał w kuchni trzy akwaria zaopatrzone w żarówki mające zapewnić owadom odpowiednią temperaturę, aby znosiły jajeczka. Niestety doświadczenie się nie udało, bo temperatura była ciągle za niska. Przeprowadzał różne doświadczenia z zieloną pleśnią przepuszczającą zielone światło, by doprowadzić do pozytywnego wyniku.

Dokonywał również mumifikacji *ćm*. Do usypiania ich potrzebna była „anielska cierpliwość”. Aby się w takową uzbroić należało cały czas słuchać z radia orkiestr symfonicznych.

Na dużym stole nieco mniejszym od bi-lardowego stało wszystko, co było potrzebne do usypiania owadów. Obok było radio lampowe, specjalny składak sprowadzony z firmy Beethoven. Radio musiało być na baterie, aby nie było słychać trzasków z sieci elektrycznej. Profesor dostrajał go w czasie pracy przy pomocy gwiazdzistych szpilek. Aby okaz usypianego owada był trwałym, należało zalać go ciekłym metakrylanem.

Obserwacje i wyniki eksperymentów opisywał w formie artykułów. Próbował zainteresować swymi badaniami polskich naukowców, ale nikt nie zareagował pozytywnie.

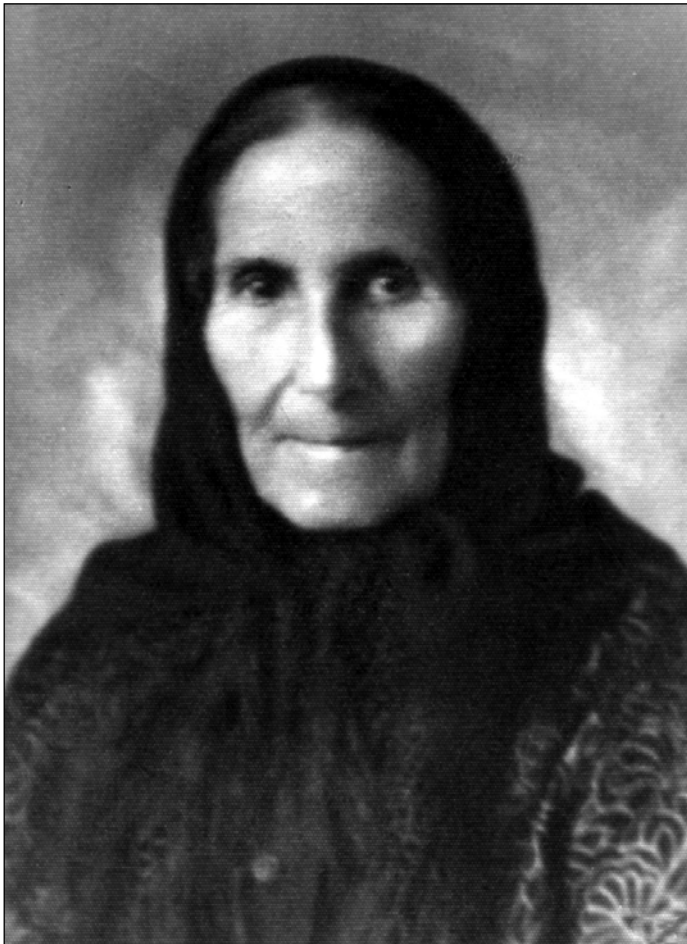
Dzięki doskonałej znajomości języka niemieckiego kontaktował się z licznymi wydawnictwami w Niemczech. Jedno z nich o wysokiej renomie zainteresowało się dokonaniem skromnego Przyrodnika z Limanowej i w nim p. Lesław publikował swoje materiały. Współpraca rozwijała się coraz lepiej.

Przedwczesna śmierć właśnie wtedy, gdy otwierały się granice państw zakończyła wszystko.

Pan Profesor Lesław Jeziorański zmarł 28.05.1981 i spoczął na cmentarzu komunalnym w Limanowej (V rząd od strony rzeki). Grobem do końca swoich dni opiekowała się gospośka Elza. Odszedł wielki, bardzo skromny człowiek, o którym ogół mieszkańców Limanowej nic lub niewiele wiedział. Może warto przypomnieć tę *POSTAĆ*.

Cenne zbiory - obserwacje, opisy eksperymentów, notatki zabrała krewna profesora (kuzynka czy siostrzenica likwidująca mieszkanie) do Gorlic.

P.S. Składam podziękowanie Panu Mieczysławowi Sułkowskiemu za przypomnienie wielu faktów z życia profesora. Chciałabym zaznaczyć, że Pan Sułkowski był jedynym uczniem p. Jeziorańskiego, który Go odwiedzał w czasie pobytów w Limanowej.



Katarzyna Smaciarz Smreczyńska (1846-1936)

- O matko Polko! gdy u syna twego -

W źrenicach błyszczy genijuszu świetność; - Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego - Dawnych Polaków duma i szlachetność; (...) – pisał narodowy wieszcz w utworze Do matki Polki. W roku obecnym minie 165 lat od narodzin i 75 od śmierci kobiety, której śmiało można przypisać epitet z wiersza Mickiewicza. Katarzyna Smreczyńska? A cóż niby ona wielkiego uczyniła, czego dokonała – spyta ktoś. Nadludzkim często wysiłkiem, w arcytrudnych społecznie czasach na polskiej wsi, „krajnie kęp i wiecznej nędzy”, umożliwiła swoim synom – młodszemu nade wszystko – spełnić swoje marzenia. Tylko tyle, aż tyle. Czy gdyby nie Smreczyńska (matka) i jej zdumiewający upór – byłby w ogóle pisarz Orkan (syn)?

Katarzyna Smreczyńska (z domu Smreczak) przyszła na świat 1 listopada pamiętnego przez chłopską rabację 1846 roku w gorczańskiej Porębie Wielkiej, w małej dwuizbowej chatynce. Imię dostała takie jak jej matka. Ojciec, Józef Smreczak, zmarł niedługo po porodzie w skutek epidemii. Na matkę spadło prowadzenie gospodarstwa i opieka nad sześciorgiem dzieci. Ubóstwo u Smreczaków było wielkie, głód był codziennością, pierwszym zapamiętanym wspomnieniem z dzieciństwa Kasi. „*Mieli tylko jedną krowę-żywicielkę. Brakowało wszystkiego, a najbardziej żywności. Matka często wysyłała dzieci do lasu, aby zbierały grzyby „biele” uważane za niejadalne, sparzala je wrzątkiem, gotowała z mlekiem i tym – ryzykując życiem – żywili się.* – pisze Jan Piwowarczyk w opracowaniu „O rodzinie Władysława Orkana”. Od 6 roku życia Kasia sa-



Dom rodzinny Macieja i Katarzyny Smaciarz.

Prosta, wiejska chłopka z ubogiej prowincji, jakich – wydawałoby się – wiele znalazłbyś na galicyjskiej wsi przelomu XIX i XX wieku. Ale to tylko zewnętrzna fasada, półprawda wręcz. Był w Katarzynie wewnętrzny ogień, pasja, hart ciała i potrzeba ducha, bez którego nie byłoby ani „literackiego harnasia Gorców”, ani jego pisarskich sukcesów. Bo tak naprawdę dzięki matce stał się tym, kim chciał być. Matka. Katarzyna Smreczyńska, matka Władysława Orkana.

Sławomir Łużny

MATKA

modzielnie pasie woły w gorczańskim lesie. Pierwotnym, pięknym, tętniącym własnym życiem. Obcowanie z przyrodą sprawia jej wiele przyjemności, napenia ją duchowo. Podobnie zresztą jak coniedzielna msza święta, bo dziecko wychowywane jest w dużej pobożności i szacunku dla wiary. To właśnie w kościele parafialnym w Niedźwiedziu miejscowy organista pokazuje jej pierwszy raz litery drukowane i uczy jak składać je w wyrazy. Pojętna dziewczyna w mig łapie o co chodzi i szybko uczy się czytania. Gdyby miała nauczyciela pisania, też pewnie rychło nauczyłaby się tego. Łaknie wiedzy, nauki, książek, poszerzania horyzontów. Po latach wspominała: „*A kiedy miałam około czternastu lat, czułam się bardzo niezadowoloną ze siebie i ze świata. Gniewałam się na wszystko, co mnie otaczało, jak gdyby wszystko winowate było, że nic nie umiem. Czułam wielki ugór w duszy, daleki, pusty i przestronny. Tak mi się zdawało, że niczym innym nie można go zappełnić tylko nauką i nauką; a tu już pod tym względem wszystkie nadzieje prawie że stracone. Od sześciu lat musiałam paść bydło w lesie, a w zimie prać len*” (Stanisław Pigoń, Władysław Orkan. Twórca i dzieło). Bije z tych słów duża chęć i ciekawość wiedzy, przeplatana z żalem dziecka do świata i otoczenia, które nie daje jej możliwości rozwijać się umysłowo. Gdy dowiedziała się, że w Sidzinie koło Jordanowa jest ksiądz, który uczy dzieci, po prostu tam poszła. Zaszła na wieczór. Nauczyciel, ksiądz Wojciech Blaszyński, przejęty prostotą młodej Smreczakówny, wymieszaną z zapalem nauki podarował jej egzemplarz *Żywotów Świętych* Piotra Skargi. Do końca życia nie rozstawała się z tą książką. Po latach wspominała ten czas:

„Czyżby to już człowiek na wsi przeznaczony był tak, jak ten kret nie przymierzając, zawsze w ziemi grzebać i o niczym więcej nie myśleć, jak ino o żywności na jutro i na potem. W Sidzinie u miejscowych ludzi, przeglądałam książki ciekawe i żał mię ogarniał, że w tak krótkim czasie nie mogę wszystkiego przeczytać”.

Kasia i Maciej

W wieku 17 lat Katarzyna – za namową matki, która znalazła jej konkurenta – wychodzi za mąż. „Wybranek” to Maciej Smaciarz. Dobrym był człowiekiem, z równie ubogiego domu jak Kasia pochodził, a nawet nędzniejsze miał warunki (aby zmniejszyć ilość gęb do wykarmienia, rodzice oddali go obcym ludziom jako bezpłatnego parobka; po ożenku jednak wziął do siebie swoją matkę). Pożycie Kasi i Maciejowi układało się dobrze, mimo, że różne mieli charaktery. On pracował w lesie jako drwal i wozak, a zimą szył kierpce, ona gospodarstwa i roli doglądała. Mimo to nie zaniedbywała nauki. Gromadziła dzieci sąsiadów (swoich na razie nie miała) i czytała im Biblię. Czasem, jak roboty chwilowo nie było w obejściu, szła do Krakowa zwiedzać zabytki. Uwielbiała te wypadki. Przez siedem lat Maciej i Katarzyna czekali w modlitwie na własne dziecko. W ósmym dobry Bóg pobłogosławił Smaciarzom: pierworodnym był Stanisław (urodzony w 1872), trzy lata później przyszedł na świat Franciszek, a po kolejnych trzech doczekali córki Marii. „Po dłuższym czasie przyszły dzieci: syn jeden, potem drugi. Światła matka od pierwszych lat żywiła ciche, zapamiętałe pragnienie: dać im możliwość zdobycia tej szerszej oświaty, która jej samej była odmówiona, ale której wysoką wartość odczuwała tak żywo i silnie.” - pisze w swej książce Stanisław Pigoń.

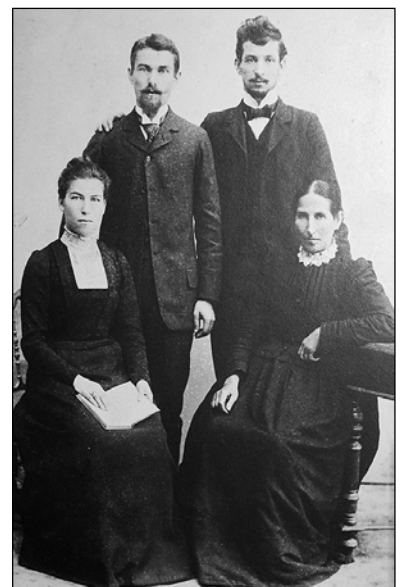
„Ręce urobię, nogi uchodzę, ale synom muszę dać wykształcenie”

Stasiek i Franuś, jak już podrośli, zostali wysłani przez matkę do szkoły przy klasztorze Cystersów w Szczyrzycu. Brylowali w nauce. Starszy syn miał dalej kształcić się na księdza, bo

naówczas taki był zwyczaj. Staś miał jednak duży talent pedagogiczny i matka (wbrew oporowi wiejskiej społeczności z proboszczem na czele), umieściła chłopaka w krakowskim gimnazjum im. św. Jacka. Franuś przymierzany był na dziedzica gospodarstwa rodzinnego. Potrzebna była pomoc, bo ojciec po tym jak mu drzewo w lesie zgmiotło klatkę piersiową i połamało żebra, słabł coraz bardziej. Franek po kryjomu jednak, chcąc iść śladem brata, uczył się do egzaminu gimnazjalnego (z sukcesem, jak się niebawem okazało). Matka o tym wiedziała, Maciej nie. Po wakacjach z Frankiem powiozła furmanką Staszka do Krakowa, do Poręby wróciła jednak sama. Maciej pytał, co się stało z Franusiem, odpowiedziała więc, że jest uczniem gimnazjum i został w Krakowie. *Maciej, który domyślał się ich tajnych poczynañ, spytał: - Jak ty Kasiu poradzisz sobie? Bo ja niewiele mogę pomóc? Na to Katarzyna: - ręce urobię, nogi uchodzę, ale synom muszę dać wykształcenie.* (Jan Piwoarczyk, „O rodzinie Władysława Orkana”).

Poręba-Lubień-Myślenice-Kraków

Staszek uczył się znakomicie. Dawał korepetycje, co licho, ale jednak trochę, pomagało mu w bytowaniu. Franek zamieszkał w bursie przy Małym Rynku. Katarzyna rozpoczęła trudną walkę, by chłopcy mogli utrzymać się i uczyć w Krakowie. Na zimę dowoziła im furmanką ziemniaki, będące podstawą żywienia. Ale prócz tego systematycznie trzeba było też dostarczać inne, bieżące produkty. Matka co miesiąc zarzucała tłumok z żywnością na plecy i niosła go swoim chłopcom pod Wawel. Poręba-Lubień-Myślenice-Kraków. Z 60 kilometrów będzie. Tłumok ciężki, z przodu węzeł wrzynający się i ocierający skórę. I w drogę. Raz na miesiąc, dwa dni wędrówki, bo ciężar nie pozwalał pokonać odległości w jeden dzień. Co rana na piersi się podgoiła, już trzeba było ruszać z żywnością i uciulanymi matczyną troską skarbami w następną trasę. Wychodziła najczęściej w sobotę wczesnym przedpołudniem, zatrzymywała się na nocleg i rano w niedzielę była razem z synami. Po mszy niedzielnej wychodziła jak najwcześniej z Krakowa, by na noc dotrzeć do domu i nie tracić w poniedziałek czasu na wędrówki, bo robota. Na deszczu nieraz, mrozie siar- ▶



Katarzyna Smreczyńska (od lewej): z wnuczką Zofią, portret na regale w Orkanówce, z synami Stanisławem i Franciszkiem (Orkanem).



Uroczystość odsłonięcia pomnika Władysława Orkana w Nowym Targu. Uczestnicy uroczystości, widoczni od lewej: matka poety, wojewoda Mikołaj Kwaśniewski, generał Wacław Przeździecki, prezydent Mieczysław Kaplicki, generał Andrzej Galica - 1934 rok.

► czystym, upale okrutnym. Czasem bez noclegu, czasem z przysgodami, nie zawsze dobrymi. Miesiąc w miesiąc. Tak przez osiem lat (1888-1896). Wspominała po latach: *A co za radość była, jak przyszedłam do Krakowa, to inni wstydzili się swoich wiejskich matek, a moi, żeby nie wiem ile pań, panów profesorów, lecieli na przywitanie, ściągając z nóg buty, usługiwali. Dobrze były chłopczyka, a mnie serce rosło, że się przecie na coś przydadzą ludziom, jak ich wychowałam i nie żalowałam już trudu*”.

Dopięła swego ta harda góralka. Synowie też. Staszek zdał maturę, podjął studia biologiczne na UJ, ukończył je, został znanym pedagogiem i cenionym profesorem, zrobił karierę i zdobył szeroką wiedzę, jak chciała matka. Franek poszedł nieco inną drogą. Nie zdał ostatecznie matury, powrócił na ojcowiznę (Maciej zmarł w 1896r.). Poświęcił się literaturze. I z czasem przedzierzgnął z Franka Smaciarza we Władysława Orkana, czołowego przedstawiciela literatury młodopolskiej.

- dobre matki klucz wyjmują - z serca swego - otwierają swoim dzieciom - siódme niebo*

Gdy Orkan był już znany, szanowany i sławny – nie zapomniał, komu to zawdzięcza. „*Jeżeli mogę coś dać z dzieła mojego życia, - to zawdzięczam to najpierw Bogu, - a następnie matce, nie byłoby tego, - gdyby nie jej piechotne drogi do Krakowa*” – mówił podczas jubileuszu 30-lecia pracy twórczej na UJ w 1927 roku.

Katarzyna Smreczyńska odgrywała bowiem nie tylko matczyną rolę w jego wychowaniu, wykształceniu i życiu. Inspirowała go w pisarstwie. Zawsze stała obok niego. I gdy zdecydował, że poświęci się pisarstwu; i na początku literackiego żywota; i gdy był już sławnym nie tylko w kraju „*pieśniarzem nędzy i lez chłopskich*”. Nigdy z powodu sławy syna nie wywyższała się, nie pyszniła, nie zaszła w niej z racji tego żadna negatywna zmiana. Pozostawała cały czas tą samą kobietą: głęboko wierzącą skromną, pracowitą, z dużymi pokładami wewnętrznego dobra. Już w 1897 roku na kanwie jej życia Ignacy „Sewer” Maciejowski napisał powieść pt. *Matka*.

Bywała pierwszym krytykiem literackim syna, korekto-redaktorem (znana legenda o powstawaniu i matczynej korekcie słynnej orkanowskiej „Przygrywki”), zewnętrznym źródłem bodźców do tworzenia. W jednym z listów do matki pisał m.in.: „*Pierwsza moja praca idzie do druku, czytać ją będą wszyscy. Przygrywka to do naszego ludu. Karmilaś mnie jego gwarą, a z pieśniami kołysałaś. (...) Co za straszna moc była w Tobie! ... Ty z ludu i my z ludu, i dlatego bierz tę przygrywkę, to twoja – jak wszystko – co we mnie – jest Twoje*. Ona uwrażliwiała go literacko na tematykę chłopskiego, wiejskiego bytowania (...*do ludu nie schodzę jak z laski, ja w nim samym szukam tylko – Prawdy* – pisał Orkan, gdy był już ceniony i poważany). Jej gawędy były często natchnieniem dla jego książek. W genezie co najmniej kilku odegrała decydującą rolę (powieści *Pomór, Drzewiej, Komornicy*). Nie było jego utworu, którego by nie znała. Sama miała wrodzony talent narratorski (prasa drukowała dyktowane przez nią opowiadania). Młodszy syn bardzo kochał swoją matkę; doceniał i zawsze podkreślał to, co dla niego zrobiła.



Katarzyna Smreczyńska w czasie uroczystości w Nowym Targu.

Od 1926 roku – gdy sił już nie nastarczało, by gospodarzyć w Porębie – zamieszkała u córki Marii w Zakopanem. Rok 1930 naznaczony był śmiertelnym dramatem, rozpisany na trzy akty: najpierw odeszła córka Katarzyny: Maria, potem Orkan (14 maja), następnie Zosia Smreczyńska (ukochana wnuczka; córka Orkana, być może dziedziczka jego talentu literackiego; nieświadoma do ostatnich swych chwil tego, że ojciec nie żyje, oczekiwała na łóżu szpitalnym w Krakowie jego wizyty). Do 1934 roku Katarzyna mieszkała z zięciem. Po jego ponownym ożenku – w wyniku niesnasek i niemożności ułożenia sobie relacji z nową żoną zięcia – starowinka zamieszkała z wnuczką Janiną. Opiekowała się Jasiem, jej synkiem a swoim prawnuczkiem. W lipcu 1934 roku wzięła udział w odsłonięciu pomnika Władysława Orkana w Nowym Targu. Dwa lata później, 7 października 1936 roku dokonała swojego pięknego, długiego żywota. Po jej śmierci góralski pisarz i publicysta Antoni Zachemski pisał: „*to najpiękniejsza postać, jaką nie tylko góralszczyzna, ale cała polska wieś wydała. Tę skromną kobiecinę wiejską, prostą góralkę, znali przecie ludzie wielcy i ze czcią chylili przed Nią czoła*”. Kazimierz Barnaś w 1936 roku rozmawiał z matką Orkana. Tak zapamiętał ją i zapisał w notatkach: „*Ita rozmowa wywarła na mnie niezapomniane wrażenie. Katarzyna Smreczyńska odznaczała się nieodpartym wdziękiem osobistym. Urok obejścia, niewyuczona wykwinność obyczajów, niezwykła inteligencja, żywość wyobraźni, zdumiewający po- lot myśli złożyły się na harmonijny obraz jakiejś królowej-pasterki. Śmierć swoją przeczuwała: - To moje ostatnie lato, mówię już do pana jak z zaświatów – rzekła do mnie po przywitaniu. O sobie opowiadała bardzo niechętnie: - Jo się nie lice, byle tylko Framuś ...*”.

Spoczywa na Nowym Cmentarzu w Zakopanem. Metalowy krzyż na mogile ufundował jej syn Stanisław. Cześć Jej pamięci.

Tekst: Sławomir Łużny
Fotografie:
Narodowe Archiwum Cyfrowe
Dariusz Ociepka

*Anna Jabłońska, „Matce”, fragment

Miał czas dla innych



Kazimierz Maj (1915-2010)

Non scholae, sed vitae discimus

Kazimierz Maj¹, zwany przez nas limanowian (z ul. J. Żuławskiego i J. Jońca) zdrobniale Wujkiem Kazikiem, to mój Ojciec Chrzestny². Z Limanową związany był poprzez swoją żonę Marię³ - limanowiankę, *piękną góralkę* - jak o niej mówili po latach jej uczniowie, a wujek dodawał - „Marysia była niezwykle piękna duchowo”⁴.

Wujek urodził się 26 lutego 1915 r., a więc kilka miesięcy po tym, jak z Krakowskich Oleandrów do Kielc wyruszyła I Brygada Józefa Piłsudskiego⁵ i następował powolny zmierzch zaborczych mocarstw, a po trzech latach od jego urodzenia, w wyniku wojennej zawieruchy, rosad i czynu zbrojnego Polaków, wyłoniła się Niepodległa, o której wujek ze wzruszeniem w głosie mówił: „Bóg, Honor i Ojczyzna są u mnie na pierwszym miejscu”. Wychowany w wolnej Polsce zachował ów kapitał wolności i niepodległości i przeniósł go przez lata trudne dla Ojczyzny, nie poddając się naporowi „inżynierów dusz”, ani „zniewolonych umysłów”.

Wujek Kazik to wzór człowieka niezłomnego, wielkiego patrioty i nauczyciela z powołania, który robił więcej niż od niego wymagano. Mogą potwierdzić to jego uczniowie, którzy w miesiącach wakacyjnych przychodzili do swego nauczyciela z rozwiązanymi zadaniami z matematyki, które im zadawał, by (przez czas wakacji) ćwiczyli się z przerobionego materiału, by go nie zapomnieli, bowiem *repetitio est mater studiorum* -powtarzał lub, by go uzupełnili i nie marnowali czasu, gdyż dodawał: *ignavis semper feriae* (lenie zawsze mają święto). I to powtarzanie i ćwiczenie się w zadaniach owocowało, gdyż bez problemów zdawali egzaminy do szkoły średniej czy też na studia. ▶

► Uczył przedmiotów ścisłych, ale jego zainteresowania wykraczały daleko poza obowiązki zawodowe. Interesował się historią, był znawcą dziejów ojczystych, dużo czytał i mógł bez końca jak z rogu obfitości sypać cytataми z klasyków polskiej literatury z Mickiewiczem i Słowackim na czele. Był dla nas wzorem dyrektora, pedagoga i wielkiego patrioty, który umiłowanie Ojczyzny przelał na uczniów, synów, wnuków oraz prawnuków. Przebywając na wakacjach u Wujka w Woli Zagojskiej uczyłem się tego patriotyzmu od niego. Gdy przyszło wybierać imię na bierzmowaniu, nie miałem wątpliwości, kto będzie moim patronem, oczywiście św. Kazimierz Królewicz. To imię towarzyszyło mi także przy pisaniu artykułów, które podpisywałem Kazimierz Limanovita. Imię to ze względu na urok, wiedzę i autorytet wujka Kazika stało się bardzo popularne w naszej rodzinie, gdyż otrzymał je już na chrzcie jeden z moich braci. Od wujka otrzymałem zabawny tytuł *Pitagorasik*, chyba z racji rozwiązywanych zadań z matematyki, gdy w miesiącach wakacyjnych przebywałem u wujostwa.

Wujek był ciepłym i serdecznym człowiekiem z wielkim poczuciem humoru. Dawał dobre rady młodym ludziom wchodzącym w nowe życie. I ja skorzystałem i nadal korzystam z wielu jego rad i wskazówek. Często powtarzał, by o jednej ekonomicznej zasadzie nigdy nie zapominać: *Pamiętaj rozchodzie, żyj z przychodem w zgodzie*. Dzięki wartościom intelektualnym, wdziękowi osobistemu oraz walorom duchowym oddziaływał na lokalną społeczność. Był bardzo gościnnie. Tej staropolskiej gościnności nauczył też swoich synów: Ryszarda i Andrzeja. Gdy pewnego razu przyjechaliśmy do Kielc, by go odwiedzić i pokazywał nam nowy budujący się dom⁶, to po przekroczeniu progu przeżegnał się, a my na ścianie zauważyliśmy krzyż, a w oczach wujka - łzy. I po chwili wujek dodał: „Pierwsze co robię po przyjściu na budowę, to się żegnam i pomodlę”. Takie zachowanie wujka bardzo krzepiło młodego ducha. Była to jeszcze jedna lekcja patriotyzmu, przywiązania do zasad i wierności wobec tradycji.

Miał czas dla innych ale gdy *nocne Polaków rozmowy* przedłużały się, upominał nas, mówiąc: *Jutro będzie nowy dzień i trzeba wstawać rano*, gdyż był człowiekiem wrodzonej pracowitości. Długie lata prowadził pasiekę i - być może - obserwując swoje ukochane pszczoły, widział głęboki sens owocnej, mrówczej pracy. Jest takie powiedzenie, że człowiek pracowity ma dopiero wtedy wolną sobotę, gdy umrze w piątek. Pan Bóg pozwolił mu odetchnąć dopiero w niedzielę, gdyż wujek zmarł w sobotę, późnym wieczorem⁷. Kochany Wujku, odpoczywaj w pokoju⁸.

Józef Szymon Wroński

¹ Kazimierz Maj - nauczyciel, dyrektor szkoły w Woli Zagojskiej koło Zagości (w powiecie pińczowskim). Jedyny bezpartyjny dyrektor szkoły podstawowej w okręgu pińczowskim w okresie PRL. Władza, ceniąc jego fachowość, oddanie i zaangażowanie w szerzeniu oświaty na wsi i nie znajdując na niego „haka”, nie miała jemu równego kontrkandydata na to stanowisko.

² Moją Matką Chrzestną jest ciocia Aniela Sułkowska, z domu Wilczyńska, siostra mojej Mamy Genowefy.

³ Maria Maj z domu Wronianka (1913-1982), siostra mojego ojca Józefa, była wnuczką Andrzeja Marcina Wrońskiego (Wrony) - powstańca styczniowego,

a córką Szymona Wrońskiego vel Wrony - uczestnika I wojny światowej, który zginął 1916 r. we Włoszech, w miejscowości Doberdo. Zob. Józef Szymon Wroński, *Szymon Wroński vel Wrona zwany S(z)ymcokiem - snyder, rzeźbiarz i stolarz*, „Almanach Ziemi Limanowskiej, nr 25 R.VU:2006, s. 24-29.

⁴ Ciocia Marysia, jak o niej mówiliśmy, była absolwentką Seminarium Nauczycielskiego w Nowym Sączu. Po ukończeniu szkoły pracowała jako guwernantka u zamożnej rodziny na Kresach Wschodnich (w Lidzie na Grodzieńszczyźnie), a następnie została „przerzucona” na Kielecczynę, gdzie w Bogucicach pracowała jako nauczycielka, a następnie w Woli Zagojskiej (jako kierownik szkoły), gdzie poznała Kazimierza Maja - swego przyszłego męża.

⁵ Portret Marszałka, jak obrazek czy talizman, wisiał nad łóżkiem wujka.

⁶ Było to spełnienie jednego z trzech zadań stojących przed każdym Polakiem. Wujek powtarzał. „Każdy Polak winien spełnić w swoim życiu trzy rzeczy: mieć syna, wybudować dom i zasadzić drzewo”.

⁷ Kazimierz Maj zmarł 11 grudnia 2010 roku

⁸ Mowa pożegnalna wygłoszona przez Józefa Szymona Wrońskiego w dniu 15. grudnia 2010 r. w kościele św. Józefa Robotnika w Kielcach-Szydłowku.

PS. To nie pierwszy taki przypadek, że rodowici limanowianie wyjeżdżają ze swojego rodzinnego miasta (nie zawsze za chlebem, ani też ze swojej własnej, dobrej woli, ale np. z nakazu kuratora, jak w przypadku mojej cioci Marysi) i zasilają szeregi nauczycielskie w innych regionach Polski. Tak jak moja ciocia Marysia pracowała na Kielecczyźnie, tak onegdaj z Limanowej wyjechał do Kielc zasłużony wielce dla naszego miasta Julian Jaworz-Dutka, który po przejściu na emeryturę powrócił do rodzinnej Limanowej i zaangażował się bez reszty w życie kulturalno-oświatowe miasta. O ile jednak o Julianie Jaworzu-Dutce napisano sporo, o tyle o mojej cioci Marysi dotychczas jeszcze nikt nic nie napisał, dlatego w tym wspomnieniu o moim ojcu chrzestnym Kaziku, postanowiłem przy okazji wspomnieć również jego żonę Marię Maj, zasłużoną dla Kielecczyzny limanowską nauczycielkę, która przyjeżdżając do Limanowej na wakacje, uczyła nas - limanowian (mnie, moje rodzeństwo, pomagając w tym mojej Mamie) pięknej, poprawnej polszczyzny. Tym krótkim wspomnieniem, pisząc do zasłużonego „Echa Limanowskiego”, chcę spłacić dług wdzięczności zaciągnięty niegdyś wobec kochanej cioci Marysi. Warto na koniec dodać, że mariaże limanowian, wyjeżdżających i pracujących w innych regionach, będących tam „na obczyźnie”, w przybranej małej ojczyźnie ambasadorami spraw limanowskich, cementują więź i przyjaźń z tymi regionami, jak np. -jestem tego pewny - istnieje taka więź pomiędzy Limanowszczyzną i Kielecczyzną, zwaną pięknie Ziemią Świętokrzyską.

Szybki PIT w Urzędzie Skarbowym w Limanowej

Nie czekaj na ostatnią chwilę złóż PIT już teraz, polecamy szczególnie formę elektroniczną dzięki której otrzymasz szybciej zwrot nadpłaty podatku.

Więcej informacji na temat zeznań elektronicznych znajdziesz na

www.e-deklaracje.gov.pl



W celu zobrazowania podatnikom korzyści płynących z terminowego i szybkiego składania deklaracji rocznych Urząd Skarbowy w Limanowej w ramach akcji Ministerstwa Finansów „Szybki PIT” organizuje:

- w dniu 5 marca 2011 r. /sobota/ „Dzień Otwarty Urzędu Skarbowego”- w tym dniu Urząd Skarbowy w Limanowej czynny będzie również dla podatników chcących złożyć zeznanie podatkowe lub uzyskać informację nt. rozliczenia rocznego PIT w godz. 9.⁰⁰ do 13.⁰⁰
- w dniach 28 – 29 kwietnia 2011 r. w tut. Urzędzie zeznania podatkowe będą przyjmowane na sali obsługi podatnika do godz. 18.⁰⁰
- w dniu 30 kwietnia 2011 r./sobota/, Urząd Skarbowy, dla podatników chcących złożyć zeznanie podatkowe, będzie czynny w godz. 9.⁰⁰-13⁰⁰
- w dniu 14 kwietnia br. pod nr tel. 18-3379-342 będzie pełniony specjalny dyżur w trakcie, którego pracownik tut. Urzędu będzie udzielał informacji nt. obowiązujących ulg podatkowych..

Uwaga!

Uprzejmie informuje się , że przy rozliczeniu dochodów osiągniętych w 2010 roku można skorzystać z formy elektronicznej. PIT-36, PIT-36L, PIT-37, PIT-38 oraz PIT-39 można przesłać do tutejszego Urzędu bez podpisu kwalifikowanego korzystając z interaktywnych formularzy umieszczonych na stronie Ministerstwa Finansów www.mofnet.gov.pl lub www.e-deklaracje.gov.pl. W formie elektronicznej mogą dokonać również wspólnego rozliczenia małżonkowie, bez konieczności uprzedniego złożenia pełnomocnictwa na druku UPL-1, co było wymagane w latach poprzednich. Od bieżącego roku można również składać drogą elektroniczną korektę zeznania. W celu przyspieszenia obsługi zeznań podatkowych, a co za tym idzie przyspieszenia zwrotu podatku, prosi się o dokładne ich wypełnianie, zwracając uwagę na podawanie aktualnych danych personalnych i adresowych. Przypomina się również, że zeznanie podatkowe za dany rok podatkowy powinno być podpisane i winno zawierać wszystkie dochody uzyskane przez podatnika w tymże roku..

W celu usprawnienia obsługi zeznań rocznych za 2010 r. /przekazywania zwrotów/ prosi się o podawanie w PIT-O numeru PESEL dzieci, na wychowanie których podatnik korzysta z odliczenia „ulgi prorodzinnej”.

Uprzejmie informujemy, że podatnik, który nie jest obowiązany do posiadania rachunku bankowego ma prawo wskazać formę zwrotu podatku, który może być dokonany:

- **na podane konto podatnika**, co jest najszybszym i bezkosztowym sposobem zwrotu nadpłaty /w tym przypadku prosimy o zgłoszenie numeru konta jeżeli takie konto nie jest podane, lub jego aktualizację na druku NIP/,
- **w kasie urzędu** na wyraźny wniosek podatnika /w tym przypadku podatnik jest zobowiązany do osobistego zgłoszenia się w wyznaczonym czasie odbioru nadpłaty/,
- **przekazem pocztowym** /w tym przypadku z kwoty nadpłaty zostaje potrącona kwota równa kosztom przekazu pocztowego/.



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

Wybierz Konto dla siebie!



Zależy Ci na prostej obsłudze i wygodzie,
a może wolisz innowacyjne rozwiązania?

Konto ROR Standard

zapewni Ci wysokie standardy obsługi.

Konto ROR Optimum

to optymalne rozwiązanie dla aktywnych.

zobacz więcej na www.bs.limanowa.pl



Centrala

ul. Piłsudskiego 14c
34-600 Limanowa
tel. 18 337-41-27
fax: 18 337-53-32

Oddział Wrocław
ul. Nowodworska 17 A
54-433 Wrocław
tel./fax: 71-354-53-36

Oddział Pisarzowa
tel. 18 332-82-75

Oddział Laskowa
tel. 18 333-30-43

Oddział Ujanowice
tel. 18 333-40-03

Skład Opału:
Limanowa
tel. 18 337-15-04

Stadnina koni
Limanowa, ul. Leśna
tel. 608-615-726

W ofercie firmy Impuls:

- ceramika budowlana, materiały izolacyjne, pokrycia dachowe, docieplenia, okna, drzwi, podłogi, stropy, bramy garażowe, materiały elewacyjne, farby, lakiery.
- Zapewniamy cenne porady budowlane, transport zamówionego towaru z rozładunkiem a także możliwość przechowania zakupionych materiałów.

PROMOCJA

- Płyta gipsowa KNAUF- 18,00 zł brutto (3,12 m²)
- Gładź gipsowa UNIGLATT KNAUF- 20 kg – 21,90 zł brutto
- Wełna URSA DF 39 gr. 15 cm/80 zł brutto / 6,25 m², gr. 5 cm/ 80 zł brutto / 17,5 m²
- Profil CD 60 / 1,85 zł brutto/ 1m
- Profil UD 30 /1,35 zł brutto/ 1m
- Gładź tynkowa biała PG-41 SATYN - 25 kg - 33,50 zł brutto

Inwestycje, które obsługujemy:

- PWSZ w Nowym Sączu
- Galeria Milenium w Rzeszowie
- budowa osiedla ZetaPark w Ustroniu
- budowa osiedla Nad Parkiem w Limanowej

promocja obowiązuje do wyczerpania zapasów

WYPOŻYCZALNIA SPRZĘTU BUDOWLANEGO:

Młot udarowy,
zagęszczarka,
zsył do gruzu,
wibrator buławowy,
rusztowanie ramowe,
rusztowanie przejazdne,
betoniarka,
szalunki budowlane.

